



Polska i Litwa będą wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie to potrzebne



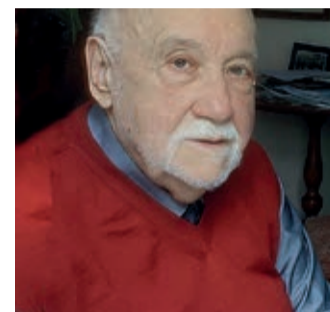
PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI, PREMIER LITWY INGRIDA ŠIMONYTĖ I PREMIER UKRAINY DENYS SZMYHAL PODCZAS SPOTKANIA SZEFÓW RZĄDÓW PAŃSTW TRÓJKĄTA LUBELSKIEGO W KIJOWIE

KRYSTIAN MAJ/KPRM

Szef polskiego rządu Mateusz Morawiecki spotkał się, w ramach formatu Trójkąta Lubelskiego, z premierem Ukrainy Denysem Szmyhałem i premier Litwy Ingridą Šimonytė w Kijowie. Premier Mateusz Morawiecki podkreślił, że Polska i Litwa będą wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie to potrzebne.

> strona 3

Rozmowa ze Zbigniewem Chrzanowskim



> strona 4

Pierwszy we Lwowie „drapacz chmur”



> strona 15

Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość (cz. 2)



> strona 19

Reorganizacja terytorialna archidiecezji lwowskiej (cz. 10)



> strona 20

Co mają wspólnego lwowscy batiarzy z harcerstwem?

> strona 28

Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu na Ukrainie

W ostatnią sobotę listopada przypada Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu. Szacuje się, że wywołany 90 lat temu przez władze sowieckie głód na Ukrainie pochłonął ponad 4 miliony ofiar. Dokładna liczba ofiar nie jest znana.

ANNA GORDIJEWSKA

26 listopada podczas szczytu w Kijowie „Ziarno z Ukrainy” prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaznaczył: „...na tle trwającej agresji rosyjskiej równie ważne jest uznanie Hołodomoru z lat 1932-1933 za ludobójstwo narodu ukraińskiego. Zrobiły to już m.in. Stany Zjednoczone, Kanada, Australia, Polska, Brazylia, Cześć,



PRESIDENT.GOV.UA

ostatnio Rumunia, Irlandia i Mołdawia. Wzywamy wszystkich do przyłączenia się w imię tej ważnej prawdy historycznej”. Prezydent Zełenski powiedział, że byłoby to przejawem solidarności z Ukrainą w tych trudnych dla niej czasach. – Wszystkie zagrożenia możemy pokonać

tylko razem. Tylko razem możemy wygrać i zbudować cywilizowany świat bez wojny, bez terroryzmu, bez głodu – dodał.

Polska uznała Hołodomor za sowiecką zbrodnię ludobójstwa w 2006 r. „Pamięć o ofiarach tej zbrodni pozostanie przestrożą przed wszelkimi formami

totalitaryzmu, który jakże boleśnie dotknął XX-wieczną Europę, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców” – głosi uchwała Sejmu z 6 grudnia 2006 r.

„Wieczna Pamięć milionom Ofiar Wielkiego Głodu wywołanego 90 lat temu na Ukrainie przez stalinowski Związek Sowiecki. Wieczna hańba jego naśladowcom bombardującym dziś ukraińskie miasta, elektrownie, szkoły i szpitale” – napisał w dniu pamięci Hołodomoru w sobotę, 26 listopada w mediach społecznościowych prezydent RP Andrzej Duda.

Przebywający podczas szczytu w Kijowie polski premier Mateusz Morawiecki złożył kwiaty przed Pomnikiem Ofiar Wielkiego Głodu. – Spotykamy się w 90. rocznicę sztucznie wywołanego przez rosyjski reżim komunistyczny głodu. Dzisiaj świat znów staje przed zagrożeniem kolejnego sztucznego głodu, który Rosja pragnie wywołać – zaznaczył premier.

Ukraińcy uważają, że najważniejszym celem sztucznie wywołanego głodu w latach 1932-1933 było wyniszczenie narodu ukraińskiego przez imperium sowieckie.

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Irańskie drony z zachodnimi częściami atakują Ukrainę

W irańskich bezzałogowcach Shahead-136 i Mohajer-6, jakie zestrzelono nad Ukrainą znaleziono podzespoły z krajów zachodnich, w tym m.in. z: Kanady oraz Stanów Zjednoczonych. Oznacza to, że pomimo sankcji Irańczycy cały czas znajdują sposoby, by ominąć wprowadzone zakazy i tak naprawdę z pomocą krajów europejskich sprzedają uzbrojenia terroryzujące wcześniej Bliski Wschód, a obecnie również Ukrainę. Jak się okazuje ten swoisty „przemyt” dotyczy również Rosji.

Ukraińcy bardzo szybko zorientowali się zresztą, co zaczyna atakować ich infrastrukturę i miasta, jak również, że na terenie Federacji Rosyjskiej pojawili się irańscy instruktorzy. Władze w Teheranie przestały więc od 6 listopada 2022 roku twierdzić, że nie przekazały Rosji swoich dronów, pojawiła się za to narracja, że sprzedano je jeszcze przed wybuchem pełnej wojny 24 lutego 2022 roku.

Ocenie poddano dwa typy dronów: klasy kamikaze typu „Shahed-136” oraz rozpoznawczo uderzeniowe typu „Mohajer-6”. W informacji przekazanej dla redakcji dziennika „Suspilnie Nowiny” przez specjalistów z Głównego Zarządu Rozpoznania Ministerstwa Obrony Ukrainy wskazano, że we wszystkich tych bezzałogowcach znaleziono nie tylko części irańskie, ale również europejskie, amerykańskie i japońskie.

Przede wszystkim Ukraińcy potwierdzili pewne dane operacyjne dotyczące irańskich dronów. Najwięcej zapożyczonych elementów znalazło się w bezzałogowcu Shahed-136. Jest to bezzałogowiec kamikaze, który przenosząc głowicę bojową o masie 40 kg może przelecieć nawet 2000 km z prędkością 180 km/h. Operator nie ma z nim jednak łączności. Jest on programowany przed lotem i później już leci setki kilometrów po zadanej trasie.

Według Ukraińców, praktycznie wszystkie elementy elektroniczne w dronie Shahed-136 pochodzą z zagranicy: w tym przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Chin, Niemiec i Japonii. Kanadyjska jest np. antena, amerykański jest serwonapęd, natomiast zasilacz pozyskano z Japonii. Ukraińcy wskazują, że jedynie silnik może być irański o czym świadczy m.in. jego toporność.

Cała konstrukcja irańskiego drona wbrew pozorom jest bardzo prosta. Ukraińcy oszacowali jego wartość na nie więcej niż 20 tysięcy dolarów jednak wyraźnie podkreślają, że bezzałogowce Shahed-136 na pewno nie są robione metodą rzemieślniczą, ale są produkowane seryjnie.

Dron Mohajer-6 produkowany od 2017 roku jest już bardziej „irański”. Irańczycy chwalą się zresztą, że jest to odpowiednik tureckiego bezzałogowca tej klasy Bayraktar TB-2. W rzeczywistości okazał się on mało skuteczny ze względu na słabą odporność na zakłócenia i łatwość wykrycia przez radary naziemnej obrony przeciwlotniczej. Według Ukraińców Rosja otrzymała tylko 4 takie drony, które bardzo szybko zostały zestrzelone przez ukraińską obronę przeciwlotniczą.

Małą odporność na zakłócenia jest o tyle mankamentem, że irański bezzałogowiec musi być na bieżąco sterowany z oddalonej o setki kilometrów stacji naziemnej. Znajdujący się tam operatorzy nie tylko kierują lotem, ale również prowadzą obserwację z wykorzystaniem głowicy optoelektronicznej, zawierającej kamerę termowizyjną.

Pomimo tej „prostoty” produkcja Mohajer-6 produkcja byłaby niemożliwa, gdyby Iran nie pozyskał pewnych podzespołów z krajów zachodnich. Co ciekawe, większość komponentów pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Sam silnik zapożyczono z Austrii. To dzięki niemu Mohajer-6 może latać z prędkością większą (200 km/h) niż dron kamikaze Shahed-136 i ma zasięg około 1800 km. Z kolei kolorowa kamera Full HD jest japońska, prawdopodobnie typu Sony FCB-7520.

Ukraińcy nie ujawnili, czy Rosjanie pozyskali drony Mohajer-6 w wersji uzbrojonej. Każdy taki bezzałogowiec może bowiem przenosić pod skrzydłami 4 bomby lotnicze o łącznej masie 80 kilogramów przenoszące ładunek bojowy o masie 6 kg. Takie bomby w przypadku trafienia pozwalają na zniszczenie nawet pojazdów opancerzonych. W informacji ujawnionej przez ministerstwo obrony wskazuje się jednak, że bomby dla dronów Mohajer-6 są produkcji irańskiej.

Sposób montażu przewodów, które są wciskane luzem do wnętrza urządzeń, łączy metalowe zbyt duże jak na liczbę łączonych przewodów, zabezpieczenia z plasteliny na śrubach, metalowe obudowy bez odpowiedniego wykończenia, odpadająca farba z obudowy rocznych urządzeń, płytki drukowane modernizowane poprzez lutowanie na ich wierzchniej części dodatkowych przewodów i elementów, zabezpieczenie końcówek przewodów za pomocą dziwnych smarowideł, to wszystko pokazuje, że technologie stosowane w produkcji przez Rosjan są o co najmniej dwie generacje za zachodnimi. I ta przepaść przez agresywną politykę Kremla będzie się teraz z roku na rok pogłębiać.

ŹRÓDŁO: MAKSYMILIAN DURA, DEFENCE24.PL

180. rocznica założenia Teatru Skarbkowskiego

Z okazji 180. rocznicy założenia Teatru Skarbkowskiego w Ukraińskim Teatrze Dramatycznym im. Marii Zańkowieckiej – mimo trudnej wojennej rzeczywistości – udało się jednak zorganizować II Międzynarodową Naukowo-Praktyczną konferencję „Teatr hrabiego Stanisława Skarbka w kontekście europejskich wartości kulturowych”. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa pt. „Na scenie Teatru Skarbka (1842–1900)” przygotowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

ANNA GORDIJEWSKA

Jak zaznaczyła teatrolog dr Danuta Kaczyńska „Jest to jeden z niewielu teatrów, który w XIX wieku zasłynął z tego, że na jego scenie odbywały się przedstawienia w języku polskim, kiedy to Polska jako państwo jeszcze nie istniała. Teraz, w czasach bardzo trudnych dla Ukrainy, ten teatr stał się pewnego rodzaju pomostem między współczesnym teatrem a przeszłością”. Ukraińsko-polski projekt



IHOR REWAGA

artystyczny umożliwi badaczom teatrologii i historii architektury wymianę doświadczeń oraz przyczyni się do popularyzacji historii teatru.

W 1842 roku we Lwowie uroczystie otwarto jeden z największych teatrów w Europie nazwany od imienia fundatora – Teatrem Skarbkowskim. Po wybudowaniu w 1842 roku gmach Teatru był na tyle ogromny, że mieścił także sale konferencyjne, rezerwuar, a nawet mieszkania, zajmowane m.in. przez Artura Grottgera czy Juliusza Kossaka. Lwów

słynął wówczas z wielu premier i wystawień wielkich dramatów i komedii polskich twórców wystawionych w tym teatrze, takich jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Aleksandr Fredro, Gabriela Zapolska, Józef Korzeniowski.

Wydarzenie odbyło się dzięki współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z Teatrem Narodowym im. Marii Zańkowieckiej wraz z Lwowskim Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki oraz Uniwersytetem Narodowym Politechnika Lwowska.



IHOR REWAGA

Z darem z Polski – życie czystsze

Polscy partnerzy przekazali służbom komunalnym miejscowości Wyhoda w obw. iwano-frankińskim potężny wóz do wywozu śmieci.

SABINA RÓŻYCKA

– Nasza gmina współpracuje z miejscowością Pruszków pod Warszawą. W ubiegłym roku podpisaliśmy umowę o współpracy – opisuje Switłana Żabiak, sekretarz Rady miejscowości Wyhoda. – Byliśmy z wizytą w Pruszkowie, potem nasi partnerzy odwiedzili nas w Wyhodzie. Mieliśmy wiele planów wspólnych działań, ale wszystko przekreślił wybuch wojny. Jednak polscy partnerzy od razu podali nam pomocną dłoń i zaczęli wspierać Ukraińców wszelkimi sposobami. W tym, przekazali nam sporą pomoc humanitarną.

Mieszkańcy Wyhody, którzy od pewnego czasu mieszkają i pracują w bratnim kraju, również wspomagali rodaków. Jedną z takich działaczek jest Iwanna Tryniuk. Pochodzi z miejscowości Szewczenkowie,

wchodzącej w skład gminy Wyhoda. Kobieta od pierwszych dni wojny pomagała z lokalami dla uchodźców, uciekających z miejscowości objętych działaniami wojennymi, aktywnie interesowała się potrzebami swojej gminy. Pewnego razu dowiedziała się, że miejscowości gminy mają problem z wywozem śmieci. Wówczas pomogła w nawiązaniu współpracy ze stołecznymi służbami komunalnymi – uczestnikami projektu edukacyjnego „Mini wysypisko” Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Warszawie.

W ramach nowej umowy został z Warszawy do Wyhody przekazany potężny samochód-śmieciarka Mercedes Atego 2001 roku produkcji. Jak opowiada Switłana Żabiak, wywózka śmieci z gminy zajmował się dotąd prywatny przedsiębiorca, który miał wygrać przetarg na tę działalność i podpisać umowę z poprzednimi władzami miejscowości, ale swego zadania nie wykonywał



ARCHIWUM RADY M. WYHODA

należycie. Teraz powstała służba komunalna gminy, która będzie zajmować się wywozkiem śmieci przekazany autem.

Po samochód udała się do Warszawy delegacja gminy i tam podpisano umowę o przejęciu jednego z 200 podobnych aut, które działają w stolicy Polski.

– Było to nie tylko przekazanie samochodu, ale i prawdziwe wsparcie szczerych i oddanych przyjaciół-partnerów – twierdzi Switłana. W Polsce auto przeszło dokładny przegląd techniczny i dopiero wówczas zostało przekazane partnerom z Wyhody. – Będąc w Warszawie zobaczyliśmy jak działają tam służby komunalne, chcemy przejąć ich doświadczenie – wyznaje. – Między innymi, chcemy urządzić w naszej gminie sortownię odpadów, bowiem w Europie od dawna jest to normą. W przyszłości chcielibyśmy wybudować u nas przedsiębiorstwo przeróbki odpadów. Koledzy z Warszawy obiecali w tej sprawie przyjechać do nas i podzielić się swoim doświadczeniem.

Polska i Litwa będą wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie to potrzebne

dokończenie ze strony 1

– Nasza współpraca nie dotyczy tylko Europy Środkowej i Wschodniej, ale również mieszkańców krajów afrykańskich i krajów azjatyckich, które stają przed groźbą głodu. Robimy co w naszej mocy by odblokować porty i pomóc w eksporcie ukraińskiego zboża do Afryki i na Bliski Wschód – powiedział premier.

Szef polskiego rządu wziął również udział w międzynarodowej konferencji „Grain from Ukraine”, gdzie omówiono wsparcie eksportu ukraińskich zbóż do krajów zagrożonych głodem. W duchu pamięci o Wielkim Głodzie na Ukrainie, podpisano wspólną deklarację o wsparciu w aktualnej, trudnej sytuacji związanej z produkcją rolniczą i eksportem żywności.

Deklaracja Premierów Trójkąta Lubelskiego o współpracy

Polska i Litwa wyraziły gotowość do dalszego wspierania Ukrainy, jej rządu i narodu w walce o wolność poprzez m.in. dostarczanie sprzętu wojskowego i pomocy humanitarnej. Na szczycie Trójkąta Lubelskiego szefowie rządów podpisali Deklarację Premierów Trójkąta Lubelskiego o współpracy. Dokument świadczy o wspólnej woli zacieśniania wzajemnej współpracy i wsparcia Ukrainy w związku z wojną, która trwa na jej terenie.



Krzysztof Maj/KPRM

Podczas spotkania premierzy rozmawiali również o kwestiach militarnych oraz dalszych perspektywach zaangażowania w odbudowę Ukrainy.

Polska pomaga i będzie pomagać Ukrainie

Ukraina jest atakowana przez Rosjan od ponad dziewięciu miesięcy. Zniszczenia, w wyniku rosyjskich ataków, są znaczące. W ciągu ostatnich tygodni, głównym celem rosyjskich rakiet są elementy infrastruktury krytycznej.

Kreml chce odciąć bezbronnym cywilów od prądu, ciepła, żywności czy bieżącej wody. Jesteśmy zdeterminowani, żeby

pomóc w tym trudnym okresie, który nadchodzi.

– Polska pomaga utrzymać ukraińskie wysiłki obronne i utrzymać pomoc humanitarną, ponieważ jest bardzo ważne, by w nadchodzącej zimie pomóc Ukraińcom przetrwać ten trudny czas – podkreślił szef polskiego rządu.

Rosja odrzuca podstawowe wartości człowieczeństwa

Federacja Rosyjska swoją terrorystyczną postawą i brutalnymi atakami na infrastrukturę cywilną celowo tworzy kryzys humanitarny. Konsekwencje tych działań dotyczą nie tylko narodu ukraińskiego, lecz

również ludności z krajów Azji i Afryki, które zaopatrywały się w żywność handlując z Ukrainą.

Razem pracujemy, by zapewnić zapasy żywności z Ukrainy dla państw afrykańskich i azjatyckich, by zadbać o lepszy świat w tych bardzo trudnych czasach – powiedział premier Mateusz Morawiecki w Kijowie.

Prowokowanie głodu to sytuacja podważająca wszelkie zasady cywilizowanego świata i niebezpiecznie przypomina zbrodnie do jakiej posunął się Związek Radziecki niemal 90 lat temu na narodzie ukraińskim. Prowadzi to do ogromnych konsekwencji przede wszystkim dla ludności Ukrainy, ale również

dla innych populacji. Nie możemy stać wobec tego sztucznie wywołanego kryzysu obojętni.

Konferencja „Grain from Ukraine”

Szef polskiego rządu wziął także udział w międzynarodowej konferencji „Grain from Ukraine”, gdzie omawiano nową inicjatywę rządu ukraińskiego wspierającą logistykę i eksport zbóż ukraińskich do krajów, które są zagrożone klęską głodową. Premier Mateusz Morawiecki podczas wystąpienia podkreślił, że Polska wesprze tę inicjatywę.

– Imperializm i kolonializm nie znają żadnych granic, głód jest narzędziem, które destabilizuje świat. Dlatego zboże z Ukrainy, inicjatywa wokół której zebraliśmy się dziś, jest takie ważne. By zabezpieczyć zapasy żywności dla krajów afrykańskich i azjatyckich – powiedział szef polskiego rządu.

Na konferencji „Grain from Ukraine” przyjęto wspólną deklarację potępiającą rosyjskie dążenia do wywołania głodu i kryzysu humanitarnego. – Każde państwo, które będzie prowokować głód i próbować uczynić dostęp do żywności przywilejem, musi spotkać się z twardą reakcją ze strony świata – czytamy w dokumencie.

W deklaracji zaznaczono potrzebę jak najszybszego uwolnienia Ukrainy i jej portów oraz zbudowania międzynarodowego wsparcia na rzecz bezpieczeństwa żywnościowego.

ŹRÓDŁO: WWW.GOV.PL

Portret językowy Ukraińców w Polsce w świetle badań ankietowych. Czy język ukraiński wygra?

Wywiad Konstantego Czawagi z dr. Pawłem Lewczukiem z Instytutu Slawistyki PAN.

Rozmawialiśmy pod koniec czerwca, kiedy badania ankietowe jeszcze trwały. Jakie są wstępne wyniki tych badań?

Badania ankietowe zakończyłem pod koniec lipca. Wprawdzie odpowiedzi z ankiet papierowych były dostarczane jeszcze w sierpniu i nawet we wrześniu, ale wypełnione przez respondentów do końca lipca. Był to okres czasu badań, kiedy trzeba było powiedzieć stop i zacząć opracowywać te wyniki. W badaniu wzięło udział ponad 1150 osób, uważam, że jest to dość duża grupa, reprezentująca współczesne nastroje w społeczeństwie Ukraińców, którzy mieszkają w Polsce. Należy stwierdzić, że wyniki badań znacząco się różnią w porównaniu z badaniami, które prowadziłem w 2017 roku.

Jak można opisać współczesną falę migrantów?

Migranci wojenni, bo tak określam tę grupę badawczą, to najczęściej kobiety, bo aż 90% ankietowanych. Są to osoby młode, wykształcone, które chcą realizować swoje plany zawodowe w Polsce. Ponad 77% ankietowanych ma wyższe wykształcenie,

a 87% w chwili prowadzenia badań uczyło się języka polskiego. Głównym motywem nauki polskiego jest chęć swobodnej komunikacji w Polsce (71,3%), podjęcie pracy w Polsce (43%), chęć pozostania w Polsce na stałe. Poza tym, informatorzy najczęściej w życiu codziennym używają języka ukraińskiego, na drugim miejscu jest język polski i dopiero na trzecim język rosyjski. Tylko 17% ankietowanych uczyło się języka polskiego przed przyjazdem do Polski, zatem obecność polszczyzny w życiu codziennym Ukraińców świadczy o mocy języka oraz o konieczności posługiwania się językiem polskim w różnych sytuacjach komunikacyjnych.

Język polski jak i język ukraiński są pozytywnie odbierane w sferze emocjonalnej, w przeciwieństwie do języka rosyjskiego. W badaniach z 2017 roku język rosyjski był ważnym źródłem komunikacji z wieloma osobami z różnych krajów (ok. 33% ankietowanych tak uważało), natomiast w 2022 roku jest językiem śmierci i agresji dla ponad 35% respondentów, jeszcze 20% uważa, że język rosyjski był długo narzucany z zewnątrz i obecnie wywołuje same negatywne skojarzenia.

Wiem, że badano także tożsamość respondentów. Czy są



KACPER ŚREDNIAWA

jakieś zmiany w porównaniu z poprzednimi badaniami?

Spółczesność ukraińska w wyniku wojny zaczęła doceniać własną tożsamość, bycie Ukraińcem stało się powodem do dumy, gdyż aż 88% uważa się wyłącznie za Ukraińca. Moim zdaniem, jest to dobry sygnał, który w przyszłości zjednoczy społeczeństwo w odbudowie kraju. We wcześniejszych badaniach zdecydowanie więcej respondentów wybierało podwójną tożsamość, uzależniało swoją tożsamość od kraju pobytu itd.

Jakie działania należy podjąć, żeby język ukraiński stał się językiem prestiżowym?

Polityka językowa jest ważnym zagadnieniem, o które należy dbać. Ukraina niewątpliwie będzie członkiem Unii Europejskiej. Jestem co do

tego absolutnie przekonany. Natomiast język ukraiński musi wzmocnić swoje pozycje zarówno w Ukrainie, jak i na arenie międzynarodowej. Jest do tego potrzebna certyfikacja języka ukraińskiego jako obcego według standardów europejskich, które są uznawane na całym świecie. Polska jest dobrym przykładem w tej dziedzinie, ponieważ system certyfikacji polszczyzny stworzony przez zespół językoznawców pod kierunkiem prof. Władysława T. Miodunki otrzymał w 2015 roku Europejski znak innowacyjności w nauczaniu i uczeniu się języków obcych. Ukraińcy są największą grupą zdających niemal od samego początku certyfikacji. Ukraina musi także promować swój język poza granicami kraju, między innymi w Polsce poprzez ulepszenie funkcjonowania ukrainistyki oraz zachęcenia badaczy do prowadzenia badań nad współczesnym językiem ukraińskim. Warto też zwiększać tłumaczenia dzieł literackich na różne języki świata. Jednym z głównych postulatów wroga było niszczenie języka ukraińskiego – należy zatem udowodnić, że ukraiński jest rzeczywistym i jedynym językiem państwowym i urzędowym. Jest to proces długotrwały i bardzo ważny.

Czy może Pan zdradzić czytelnikom Nowego Kuriera

Galicyjskiego swoje plany badawcze na przyszłość?

Tak, oczywiście, z ogromną przyjemnością. Obecnie zaczynam podział na grupy przebadanych respondentów. W tych badaniach, z uwagi na specyfikę, musi być podział ze względu na język pierwszy. Prawdopodobnie powstaną trzy albo cztery grupy (z pierwszym językiem ukraińskim, pierwszym językiem rosyjskim oraz ukraińskim i rosyjskim). Odpowiedzi wszystkich respondentów są ważne, ale należy pamiętać o tym, że język pierwszy też był powodem do manipulacji wśród różnych polityków, zatem warto obalić pewne mity, co też chciałbym zrobić.

Jednocześnie, korzystając z okazji, chciałbym podziękować wszystkim moim respondentom za wypełnienie ankiety oraz zaprosić do dzielenia się swoimi przeżyciami w ramach wywiadów pogłębionych. Ważne są dla mnie Państwa biografie, używanie różnych języków, uczucia i emocje z tym związane. Jeśli ktoś z Państwa chciałby opowiedzieć swoją historię językową oraz doświadczenie migracji do Polski lub też późniejszego powrotu do domu, proszę o kontakt e-mailowy: p.levchuk@ispan.waw.pl Z góry dziękuję.

Dziękuję za rozmowę.

Jesienne podróże teatralne

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

Proponuję, abyśmy dzisiaj porozmawiali o ostatnich wydarzeniach teatralnych.

Zupełnie nieoczekiwanie ten jesienno-okres w życiu naszego teatru okazał się i bardzo pracowity, i bogaty w wydarzenia.

Chciałbym przypomnieć, że na temat Jesiennych Konfrontacji Teatralnych we Lwowie już z Panem na łamach naszej gazety rozmawialiśmy. Polski teatr ze Lwowa tradycyjnie wzię udział w wileńskim festiwalu. Proszę opowiedzieć o tym.

Tak, część prezentacji konfrontacji jesiennych już została omówiona w Nowym Kurierze Galicyjskim. Ale chciałbym wrócić do premiery Nic dwa razy na podstawie wierszy Wisławy Szymborskiej, bo to przedstawienie tuż po premierze pojechało w gościnną podróż do Wilna na VI Międzynarodowy Festiwal Monospektakli *MonoWschód*. Tam spotkał się bardzo wiele ciekawych propozycji. Przyjechali artyści ze Szkocji, z Niemiec i naprawdę warto było oglądać te spektakle. Bardzo pięknie zaprezentował się jeden z aktorów z Gdańska w spektaklu *Być jak Charlie Chaplin*. Pokazał ogromną skalę swoich umiejętności. Ten spektakl przygotował, reżyserował i napisał przesyłając Piotr Wyszomirski, który od pewnego czasu współpracuje z Polskim Studiem Teatralnym w Wilnie. Obejrzelśmy to przedstawienie, spędziliśmy bardzo miły wieczór, który był właściwie jakby prezentem dla nas, takim odpoczynkowym. Przyjechał dwuosobowy kabaret z Warszawy – wspaniały pianista i śpiewaczka – z przedstawieniem *Piosenka, kabaret, recital*. Pianista nazywał się Stanisław Łopuszyński, natomiast solistką była Dorothea Sacewicz. Zaproponowali program bardzo różnorodny, dominowała piosenka francuska, którą osobiście bardzo lubię. Natomiast Stanisław okazał się wspaniałym nie tylko pianistą i akompaniatorem, ale – wspaniałym prowadzącym. Więc wszyscy uczestnicy tego festiwalu byli zachwyceni. Właściwie dla widza festiwal to obserwacja, oglądanie, wzruszenie, a dla nas jest to praca. W ciągu jednego dnia odbywało się po kilka przedstawień, na jednej scenie, trzeba było zdążyć przygotować światło, przygotować scenę i już następny musiał wkroczyć. A przed nami też grali. Ale na szczęście wszystko się udało. Występowaliśmy na dużej scenie dawnego Teatru na Pohulance w Wilnie. Znakomicie się współpracowało z obsługą techniczną teatru, która pomogła nam przygotować światło, dźwięk, bardzo chętnie, bardzo sprawnie i bardzo profesjonalnie. Nie chwając się, spektakl w wykonaniu Jadwigi Pechaty bardzo się podobał, wielu zaskoczyła po prostu propozycja literacka, nie spodziewali się takiego wyboru. Zresztą myśmy z Jadwigą rzeczywiście trochę popracowali nad tym tekstem i muszę powiedzieć, że się pojawiły pewne



ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

dotądki w Wilnie, czego nie było we Lwowie. Ponieważ Wisława Szymborska i Zbigniew Herbert zaprzyjaźnili się i byli naprawdę bliskimi przyjaciółmi, jest między nimi ciekawa korespondencja. Postanowiłem jeden z listów Zbigniewa Herberta wykorzystać w tym programie. Został ten list nagrany i w momencie, kiedy głos aktora czyta ten list, a Szymborska wyjmując ten list z koperty i słyszy głos swego przyjaciela – na tle dekoracji pojawia się portret Herberta.

A czy głos był wykorzystany?

Mój własny. Pozwoliłem sobie tutaj na taki dodatek. Poza tym, wśród takich doznań artystycznych odbywały się jeszcze ciekawe warsztaty.

Może o warsztatach porozmawiamy za chwilę. Co jeszcze gospodarze festiwalu przedstawili?

Gospodarze przedstawili spektakl *Znałem Mela Gibsona*, który przedstawił aktor Studia Teatru Wileńskiego Łukasz Kamiński. Bardzo piękny spektakl, bardzo profesjonalny. Widziałem ten spektakl wcześniej w Rzeszowie w Studiu Radiowym.

Wiele razy przyjeżdżaliście do Wilna. Ale za każdym razem, jak Pan wspominał, znajduje

się chwilką czasu, aby odwiedzić znane i ulubione miejsca w tym mieście. Czy tym razem zobaczyliście miejsce, o którym wcześniej nie wiedzieliście?

Chciałbym jeszcze dodać, że towarzyszyła nam bardzo piękna pogoda i skorzystaliśmy z tego. Mieliśmy jedno przedpołudnie wolne od zajęć stricte festiwalowych, więc urządziliśmy sobie wspaniałą wycieczkę po Wilnie. Oprowadzała nas pani Mira, która zna Wilno, powiedziałbym na wylot. Pokazała nam miejsca bardzo interesujące. Kiedyś w spektaklu, który prezentował Wiktor Lafarowicz – na podstawie pamiętników Aleksandra Fredry – aktor wymieniał nazwiska osób z Wilna i wśród tych, co pomogli kiedyś miastu, było nazwisko Sawicz. Dziwny zbieg okoliczności, bo podczas zwiedzania naszym mikrobusikiem wjechaliśmy w ulicę Sawicz. Zapytałem panią Mirę, skąd ta nazwa ulicy. Nasza przewodniczka opowiedziała nam bardzo interesującą historię. Człowiek o nazwisku Sawicz był lekarzem wojskowym. Kiedyś po klęsce napoleońskiej przechodził wileńskimi ulicami, które były przepięknie rannymi i martwymi ludźmi. Ci ranni zamarzali po prostu z braku opieki i dachu nad głową. Wśród konających osób lekarz zauważył postać młodego

oficera i kiedy zbliżył się do niego, zobaczył, że jeszcze żyje i daje znaki życia. Sawicz zabrał go do swojego powozu i zawiózł do siebie. Po kilku miesiącach go wykurował. Tym uratowanym człowiekiem okazał się Aleksander Fredro. Później w swoich pamiętnikach komediopisarz wspomina nazwisko lekarza, któremu nie tylko on zawdzięcza życie, ale i wielu polskich oficerów. Aleksander Fredro później tyle ważnych rzeczy zrobił dla polskiego teatru, dla polskiej literatury. W swoich pamiętnikach *Trzy po trzy* wspomina tego wojskowego lekarza i jego nazwisko przeżywa się w naszym spektaklu. Mam teraz zupełnie inny stosunek do tego nazwiska, do tej ulicy. Coś bardzo wzruszającego.

Kto jeszcze wzię udział w festiwalu MonoWschód w Wilnie?

W kilku spektaklach gościnnie wystąpili artyści z Rzeszowa, wystąpił Przemysław Tejkowski i zagrał dwa swoje mono spektakle czyli Ostatnie tango z Herbertem, który mam nadzieję, będzie zaprezentowany we Lwowie oraz swój najnowszy spektakl *Przesłuchanie człowieka*. Rzec o Przemysławie Gintrowskim. Bardzo interesujący spektakl, był też grany w Wilnie i między innymi w Trokach. Na zakończenie festiwalu



gościnnie wystąpił również teatr imienia Wandy Siemaszkowej. Bardzo brawurowy i bardzo udany spektakl pokazali i tym spektaklem była znana sztuka *Wenus w futrze*. Dwójka młodych aktorów – Dagna Cipora oraz Michał Chołka z Rzeszowskiego teatru zagraли bardzo dobrze.

Według naszego Masocha? Nazywał go „naszym”, ponieważ autor utworu *Wenus w futrze* urodził się we Lwowie. Ale dodałam to tylko na zasadzie skojarzenia.

W tegorocznych jesiennych podróżach teatralnych znalazło się jeszcze jedno bardzo interesujące miejsce. Opowie nam Pan o nim?

Tym miejscem było Studio Radio-wo Radia Rzeszów. Od kilku lat jest tam scena dla widzów, którzy siedzą w Studiu, gdy spektakle są równocześnie emitowane na antenie radia. Aktorzy naszego teatru Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz zagraли tam Hipnozę Antoniego Cwojdzńskiego. Bardzo serdecznie zostaliśmy przyjęci. I widzom, i słuchaczom bardzo się podobało. Spotkaliśmy się z bardzo pozytywnym odbiorem i właściwie jak gdybyśmy zainaugurowali szósty sezon tej sceny. Miejsmy nadzieję, że nasza współpraca z tą placówką będzie kontynuowana.

Jesienią było Wilno, Rzeszów. Ale nie tylko. Był też Poznań. W Kurierze pisaliśmy o tym, że teatr był nominowany do tytułu Mistrza Mowy Polskiej. No i stało się. Gratulujemy! Proszę o tym opowiedzieć

Właśnie. Skończyła się premiera *Nic dwa razy*, która odbyła się 1 października we Lwowie. 2 października otrzymałem wiadomość, właściwie, zaproszenie na zakończenie konkursu Mistrz Słowa Polskiego, do Poznania. Finał odbywał się na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Niestety, w żaden sposób nie mogłem dojechać na tę uroczystość, na którą chętnie bym się wybrał, ale jeszcze nie wiedziałem nic o nagrodzie. Natomiast 3 października otrzymałem wiadomość, że teatr nominowany w czerwcu tego roku w Warszawie, otrzymał nagrodę. Jest to nagroda Vox Populi dla teatru jako kuźni Mistrzów Słowa Polskiego. Piękny upominek przyjechał do mnie pocztą. Ja natomiast zdążyłem tylko wysłać depeczę z podziękowaniem, która została odczytana podczas tej uroczystości. To bardzo piękna, bardzo ważna dla nas nagroda – zostaliśmy docenieni za to, że w ciągu tylu lat pielęgnowujemy język polski.



JADWIGA PECHATY

Wśród nagrodzonych jest to jedyna placówka poza granicami Polski?

Tak, jedyna placówka i jedyna nagroda zespołowa, bo właściwie te nagrody są przyznawane indywidualnym aktorom czy publicystom, czy spikerom, czy dziennikarzom i tego roku znaleźliśmy się obok bardzo popularnej dziennikarki radiowej i telewizyjnej Marii Szablowskiej, która prowadzi programy muzyczne, oraz dwójki aktorów. Jeden z nich to bardzo sędziwy aktor polski Stanisław Brejdygant, którego poznałem w Warszawie. Wspominał o swoim pobycie we Lwowie w jednym z teatrów, gdzie tutaj występował, ale nie mogliśmy ustalić, w którym miejscu, bo to było bardzo dawno i pan Stanisław nie pamiętał, w którym grał teatrze.

Reasumując, czas jest trudny, jest wojna na Ukrainie. Może w mniejszych formach, ale teatrowi udaje się jednak realizować plany?

Powiedziałbym z radością i nadzieją, że będzie lepiej. Cieszę się bardzo, że ze strony naszych, powiedziałbym, gospodarzy (myślę o dyrekcji Domu Nauczyciela we Lwowie), spotykamy się z bardzo przychylną współpracą, i nie zważając na bardzo trudne warunki w tej chwili, cały czas możemy korzystać z tego pomieszczenia, korzystamy z prądu, oczywiście stosując się do wszystkich wymogów bezpieczeństwa.

I jest przede wszystkim schron...

Jest schron, właściwie uporządkowany też częściowo przez nas, przez aktorów mojego teatru zostało także udrożnione

dojście do tego schronu. Tak, Lwów, na szczęście, jest miastem bezpiecznym i stał się schronieniem dla wielu twórców, którzy przyjechali do Lwowa i tutaj mieszkają, dla wielu dziennikarzy. Teatry są czynne. Oczywiście dyscyplina w kraju, w którym toczy się wojna, musi być. Przykładem tego była moja wczoraj wizyta w Ukrainie Dramatycznym Teatrze im. Marii Żankowieckiej. Wybraliśmy się z Jadwigą Pechaty na zaproszenie dyrektora tego teatru na jedną z najnowszych premier, czyli *Lwowskie tango*, poświęconą przyjaźni, miłości i również współpracy Bogdana Wesołowskiego i Renaty Bogdańskiej. Bardzo pięknie zrealizowany, bardzo pomysłowy spektakl, muzyczny. Ale niestety. Spektakl miał się rozpocząć o godzinie 13, a tymczasem o godzinie 12:20 zabrzmiały syreny i został ogłoszony alarm. Wiadomo,

gdy jest alarm, wstrzymane są wszelkie imprezy. Jeżeli nawet spektakl jest w toku – zostaje przerwany, widzowie zaś muszą zejść do schronu. Myśmy nie zdążyli wejść do teatru i musieliśmy półtorej godziny czekać przed teatrem. Wiele osób czekało, bo jak się okazało, był pełen komplet widzów.

Kiedy alarm został odwołany, mogliśmy wejść na widowie i usiąść. Rozpoczął się spektakl, na szczęście, nie przerwany już żadnym alarmem. Więc takie są dziś realia i, niestety, życie sprawia nam niespodzianki, ale ludzie zachowują się bardzo zdyscyplinowanie, wyrozumiale, nikt nie miał pretensji, wszyscy po prostu czekali, ponieważ chcieli wejść do teatru.

Przyszły rok jest rokiem szczególnym dla teatru. Będzie to rok jubileuszowy. Teraz,

oczywiście, nie będziemy opowiadać o planach teatralnych w wojennej rzeczywistości.

Tak, zbliża się jubileusz 75-lecia naszego teatru. Jaki będzie, jaki będzie miał charakter, czy bardzo rozbudowany, czy będziemy musieli się zmieścić w bardziej skromnych ramach – zobaczymy. Życie toczy się dalej. Życie, powiedziałbym, trudne, niełatwe i pełne niespodzianek. Miejmy nadzieję, że wszystko będzie zmierzać ku lepszemu. W tej chwili, niestety, nie pewnego nie można powiedzieć. Ja przygotowuję się do tej rocznicy, chciałbym jak najbardziej załączyć ludzi do tej naszej propozycji artystycznej i oczywiście wznowić pozycje, które graliśmy i które mamy w naszym repertuarze. Przyszłość pokaże.

A ja dziękuję za rozmowę.

Obchody 80. rocznicy śmierci Brunona Schulza w Drohobyczu

W dniach 19–20 listopada w Drohobyczu został zrealizowany doroczny projekt literacko-artystyczny „Druha Jesień”. Wydarzenie jest poświęcone postaci Brunona Schulza, polskiego pisarza i malarza żydowskiego pochodzenia, jednego z najoryginalniejszych twórców polskiej kultury XX wieku. Rok 2022 został ustanowiony przez Senat RP rokiem Brunona Schulza. W tym roku przypada 130. rocznica urodzin artysty.

**TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA**

– Jest to projekt organizowany od 2001 roku corocznie, dedykowany rocznicy śmierci Brunona Schulza – powiedziała dziennikarzowi Kuriera dr Wira Meniok, kierowniczka Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu. – Skąd ta nazwa? – Ponieważ napisał opowiadanie pod takim tytułem. Dla tego fragment z „Drugiej jesieni” zawsze jest czytany przed wspólną modlitwą. Po drugie, mamy teraz jesień. Jesteśmy w przestrzeni jesieni, prawie już zimy, późnej więc jesieni. I najważniejszy powód, dla czego „Druha jesień” – bo drugie życie. Drugie życie dla Schulza, drugie życie dla zaginionej kultury żydowskiej, drugie życie dla Drohobycza tego, które Schulz nazwał osobliwą prowincją i miastem jedynym na świecie. I krainą wybraną. Właśnie jego drugie życie, życie po śmierci i tego, o czym pisarz nam przypomina. I zarazem jest to nasze przypomnienie o tym, kim jesteśmy, gdzie jesteśmy i jaka jest antropologia naszego miejsca.

Bardzo się cieszę, że mimo tego, iż mamy czasy bardzo trudne, że prąd jest wyłączony, przyjechali uczestnicy z Polski. To prof. Paweł Pruchniak z Krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, który już od dwóch lat jest współorganizatorem „Drugiej Jesieni”. To jest Grzegorz Józefczuk, doktor honoris causa naszego Uniwersytetu, stały współorganizator z Polski. To prof. Józef Olejniczak z Katowic, prof. Maciej Tramer, Jacek Podsiadło, poeta pierwszej klasy. Ale też mamy takie postaci z Ukrainy jak Jurko Prochaśko, Ostap Sływiński, Andrij Pawłyszyn. To po prostu czołowe postacie współczesnej kultury intelektualnej Ukrainy. Mamy wiele spotkań literackich, spotkań naukowych. Mamy czytania listopadowe, które są naszą rozmową o tym, jak sztuka ma

się do prawdy i jak ma się do tej prawdy najstraszniejszej, najtragiczniejszej. Czy sztuka potrafi mówić prawdę, tę ostateczną? Czy potrafi dawać świadectwo? Czy potrafi dawać świadectwo Schulza? O tym rozmawiamy, spotykamy się w dialogach literackich. Mamy też projekty artystyczne. Jest otwarcie wystawy kijowskiego plakacisty Olega Hryszczeni, który wciąż maluje freski Schulza, a więc Schulz trwa. Projekt teatralny spektaklu, dokumentu o tym co się dzieje z uchodźcami, jak poznają się ludzie w nowych przestrzeniach tu, w Ukrainie i poza jej granicami. To są dwa dni, ale bardzo intensywne, bardzo bogate w różne wydarzenia – naukowe, schulzologiczne. Literackie – zaznaczyła Wira Meniok.

„Druha jesień” tradycyjnie rozpoczęło od spotkania ekumenicznego w miejscu tragicznej śmierci Brunona Schulza. Zanoszono też wspólne modlitwy za wybitnych Polaków, Ukraińców i Żydów, powiązanych z Drohobyczem, również za żołnierzy ukraińskich.

W parku uniwersyteckim uroczystie otwarto „Ławeczkę Marzeń Błękitnookiego” – instalację artystyczną nawiązującą do obrazu „Spotkanie” i opowiadania „Republika marzeń” Brunona Schulza. Ławeczka podarowała Drohobyczowi Bytom – partnerskie miasto z Polski.

– Bytom jest miastem, gdzie duch Brunona Schulza jest wciąż żywy – powiedział w naszej rozmowie Stanisław Korman z Urzędu Miejskiego w Bytomiu. – W Bytomiu jest ławeczka Brunona Schulza, mural, skwer spotkania, a to jest druga część i ławeczka w Drohobyczu ufundowana przez



bytomian. Sprawa jest oczywista. Twórca żydowski tworzył w Drohobyczu wtedy, kiedy Drohobycz był miastem polskim. W Bytomiu jest mnóstwo repatriantów z Kresów, stąd, ze wschodu, więc czujemy się tutaj po prostu jak w domu, a i Ukraińcy w Bytomiu też mogą się czuć jak w domu. Jestem koordynatorem pomocy uchodźcom z Ukrainy. W Bytomiu jest ponad 3 tys. uchodźców z Ukrainy. Pomagamy jak możemy. Są w tym uchodźcy z Drohobycza i z Zachodniej Ukrainy. To nasz wyraz solidarności, bo Ukraina walczy również za Polskę i za Europę. Jesteśmy za to wdzięczni.

Inicjatorem projektu dwóch ławeczek była senator RP Halina Bieda.

– Idea wzięta się po pierwsze z naszego partnerstwa, ponieważ Drohobycz jest miastem partnerskim Bytomia – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera. – Bruno

Schulz, wiadomo, był drohobyczaninem, tu się urodził, tu zginął. W tym roku przypadły dwie okrągłe rocznice, stąd w Senacie zainicjowałam myśl, aby rok 2022 był Rokiem Brunona Schulza. Kiedy o tym myśleliśmy i projektowaliśmy wiele wydarzeń, nikt nie przypuszczał, że Rosja napadnie na Ukrainę i że te działania będą utrudnione. Jednym z głównych akcentów miała być ta ławeczka przyjaźni. Ławeczka kojarzy się z rozmową, ze spotkaniem, a ponieważ jedyny zachowany prawdopodobnie obraz olejny Brunona Schulza to właśnie „Spotkanie”, stąd na podstawie tego obrazu powstał w Bytomiu mural, dla Drohobycza zaś przygotowaliśmy ławeczkę. Napisałam projekt do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Polacy i Polonia z Schulzem i ludźmi, którzy go też uwielbiają, cenią i którym daje niesamowite przeżycia. Tak jak zresztą mnie.

Obchody zorganizowały wspólnie Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne przy Uniwersytecie Narodowym w Drohobyczu, Stowarzyszenie Festiwal Brunona Schulza oraz Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. Wszystkie wydarzenia upamiętniające artystę objął patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie. – O ile środowisko, które zajmuje się Brunonem Schulzem, jest w Polsce bardzo duże, to tutaj, u źródeł, Wiera Meniok jest odpowiedzialna za poszczególne zdarzenia związane z obchodami rocznicowymi – zaznaczyła obecna Natalia Rudczyk, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. – Jest to osoba wybitna nie tylko zasłużona dla istnienia tu studiów polonistycznych, ale przede wszystkim w dziele zachowania pamięci o Brunonie Schulzu, rozwijania wiedzy o nim. W tym zaś roku w sposób szczególny świętujemy i pamiętamy. Jest to 130. rocznica urodzin i niestety 80. rocznica zabójstwa Brunona Schulza. To jest też Rok Brunona Schulza wyznaczony przez Senat RP. Mer miasta Drohobycza Taras Kuczma osobne słowa wdzięczności skierował do przedstawicieli władz partnerskiego miasta Bytomia, które pomaga Drohobyczowi od początku tej wojny, jak również pomagało przed wojną, prowadząc wiele projektów kulturalnych.



w obliczu groźby wybuchu wojny. Według byłego premiera Francuzi do ostatniej chwili „zaprzeczali”, że wojna może wybuchnąć. CNN przypomina, że prezydent Emmanuel Macron próbował odwiedzić Władimira Putina od tego i odwiedził go na Kremlu kilka tygodni przed rozpoczęciem inwazji.

Johnson skrytykował też początkową postawę Włoch. Wskazał, że rząd kierowany wówczas przez Mario Draghiego „na pewnym etapie po prostu mówił, że nie będzie w stanie poprzeć zajmowanego przez nas stanowiska” ze względu na swoją „masową” zależność od rosyjskich węglowodorów.

Johnson zwrócił jednak uwagę, że gdy jednak doszło do inwazji, to nastawienie w całej Europie szybko się zmieniło. – Stało się tak, że wszyscy – Niemcy, Francuzi, Włosi, wszyscy, Joe Biden – widzieli, że po prostu nie ma innej opcji. To jest kluczowa sprawa” – powiedział Johnson i pochwalił też postawę Unii Europejskiej w tym kontekście.

BORIS JOHNSON UJAWNIA POGLĄDY TRZECH PAŃSTW W OBLICZU GROŹBY WOJNY. 23.11.2022

Mer Kijowa Witalij Kliczko poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych, że były premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson został odznaczony tytułem honorowego obywatela Kijowa.

Rada Miasta Kijów zatwierdziła decyzję o nadaniu tytułu honorowego obywatela Kijowa Borisowi Johnsonowi, wielokrotnie przyjaźnielowi Ukrainy. Boris wielokrotnie odwiedzał stolicę Ukrainy – zarówno w czasie pokoju, jak i w najbardziej dramatycznym okresie naszej walki z rosyjskim agresorem – przekazał na Telegramie Witalij Kliczko, który dodał, że jest przekonany, iż brytyjski polityk będzie nadal robić wszystko co w jego mocy, aby przetrwać Wielką Brytanię i światowych przywódców do wspierania Ukrainy.

W niedawnym wywiadzie dla CNN Boris Johnson twierdził, że do momentu rozpoczęcia wojny w Ukrainie postawy przywódców krajów zachodnich zdecydowanie różniły się od tego, co prezentują w chwili obecnej. Polityk przytoczył m.in. przykład niemieckich polityków, którzy mieli wyrażać nadzieję szybkiej kapitulacji Ukraińców, a także Emmanuela Macrona zaprzeczającego możliwości wybuchu konfliktu.

BORIS JOHNSON ZOSTAŁ HONOROWYM OBYWATELEM KIJOWA. 24.11.2022

wPolityce.pl Po wczorajszym rosyjskim zmasowanym ataku raketowym na obiekty infrastruktury energetycznej, wiele ukraińskich miast pograżyło się w ciemnościach. Tak było m.in. w stolicy Ukrainy. W Kijowie brakowało prądu, ogrzewania i wody. Prezydent Litwy potępił działania Rosji i porównał je do Holodomoru, głodu sztucznie wywołanego przez reżim sowiecki na Ukrainie w latach 1932–1933.

– Myślę, że to, co dzieje się teraz na Ukrainie, jest swego rodzaju kontynuacją Holodomoru. 90. lat temu inny dyktator, Stalin, próbował wymazać naród ukraiński z mapy, zniszczyć go moralnie i fizycznie, poprzez Holodomor. Teraz widzimy, że kolejny dyktator próbuje to zrobić za pomocą swoich rakiet.

Prezydent podkreślił, że od początku agresji Rosji na Ukrainie „stało się jasne, że nie jest to tylko wojna przeciwko armii ukraińskiej, ale wojna celowo skierowana przeciwko ludności ukraińskiej, w celu jej zastraszenia i demoralizacji”.

UKRAIŃSKIE MIASTA POGRAŻONE W CIEMNOŚCI. 25.11.2022

Otwarcie nowej siedziby Instytutu Polskiego w Kijowie



ROBERT CZYŻEWSKI

14 listopada na stołecznym Podolu odbyło się oficjalne otwarcie nowej siedziby Instytutu Polskiego w Kijowie. W porównaniu do poprzedniego biura instytucja zyskała kilkakrotnie większą powierzchnię dla demonstracji filmów, wystaw, dla biblioteki oraz komfortowe sale spotkań.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Na wydarzeniu zgromadziła się znaczna część politycznego establishmentu Ukrainy i Polski. Dyrektorowi Instytutu

Polskiego w Kijowie gratulacje złożyli wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ołena Kondratiuk, minister kultury i polityki informacyjnej Ołeksandr Tkaczenko, deputowany Rady Najwyższej i przewodniczący Rady Nadzorczej Ukrainkiego Instytutu Książki Mykoła Kniażycki. Obecni byli także wicepremier Iryna Wereszczuk, zastępca ministra spraw zagranicznych Jewhen Perebyjnis, ambasador Ukrainy w Polsce w latach 2014–2022 Andrij Deszczycia.

Imponująca była również reprezentacja elity politycznej ze strony polskiej. Najpierw



sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP minister Wojciech Kolarski wręczył od prezydenta RP polską flagę i złożył oficjalne gratulacje dyrektorowi Instytutu Polskiego w Kijowie. Następnie głos zabrali wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska i minister-członek Rady Ministrów Michał Dworczyk. Obecni byli także: ambasador RP w Ukrainie Bartosz Cichocki i prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciotowski.

Dostojni goście z obu stron podkreślali szczególne znaczenie i symbolikę otwarcia, akurat w czasie wojny z Rosją, nowej,

wygodniejszej placówki Instytutu Polskiego w Kijowie. O tym, że czasy na Ukrainie są naprawdę dramatyczne, przypomniawszy wyłączenie prądu, dlatego druga część uroczystości musiała odbyć się przy świecach.

Na zakończenie goście usłyszeli dawne pieśni ukraińskie i polskie, w tym hymn „Bogurodzica”, w wykonaniu zespołu „Choreja Kozacka” i jego lidera Tarasa Kompaniczenki, który właśnie w tym dniu obchodził urodziny.

Instytut Polski w Kijowie działa nadal i w jeszcze bardziej komfortowych warunkach otwiera nowe karty polskiej kultury przed Ukraińcami.

Kilka sekund na uratowanie życia

Dzięki współpracy z polskimi kolegami 500 lekarzy z całej Ukrainy uczestniczyło w szkoleniach z niesienia pierwszej pomocy w warunkach wojennych, które odbywały się w Iwanofrankiwskim Klinicznym Centrum Pogotowia Ratunkowego.

SABINA RÓŻYCKA

Na szkolenia przybyło z Polski 14 medyków lotniczej służby zdrowia przy Uniwersytecie Medycznym w Warszawie. Wspomagali ich instruktorzy z Iwano-Frankiwska (daw. Stanisławowa). Jak mówi Myron Matejko, dyrektor Iwanofrankiwskiego Centrum, z kolegami z Warszawy ta placówka współpracuje już od lat. Obecnie polscy koledzy postanowili skoncentrować się na pomocy zawodowej i w ten sposób zrodził się pomysł szkoleń.

Do Centrum przyjechali medycy z całej Ukrainy i 14 polskich instruktorów. Kierownikiem kursu był szef Polskiego lotniczego pogotowia ratunkowego prof. Robert Gałązkowski, a koordynatorem – jego zastępcą Marcin Podgórski. Należy zaznaczyć, że polscy instruktorzy szkolili całkowicie bezpłatnie – na zasadzie wolontariatu. Wszelkie koszty pobytu medyków w Iwano-Frankiwsku pokrywała strona polska.



Teoretyczne i praktyczne zajęcia trwały przez 10 tygodni według programu „Poszerzone interwencje reanimacyjne i medycyna wojskowa”. Co tygodnia szkolenia przechodziły kolejne grupy po 50 osób. Jak twierdzi prof. Gałązkowski pierwsze dwa dni poświęcone były podstawom okazania pierwszej pomocy dorosłym i dzieciom. Kolejne trzy dni trwały zajęcia praktyczne z medycyny wojskowej.

– Program ten daje możliwość nauczyć umiejętności okazania pierwszej pomocy dorosłym i dzieciom w przedszpitalnym okresie i uzupełnić wiadomości działań w potencjalnie niebezpiecznym okresie, gdy np. po ataku raketowym zadziałała broń chemiczna i jest wielu poszkodowanych – zaznacza Myron Matejko.

– W obecnych warunkach wojny na Ukrainie jest to bardzo ważne i konieczne.

Przed rozpoczęciem szkoleń, w Centrum został wyremontowany schron i przygotowany tak, aby szkolenia mogły przebiegać w chronionych pomieszczeniach, nawet podczas alarmów.

Szkolenia przeszło około 500 osób, certyfikaty otrzymało 437 medyków Pogotowia Ratunkowego ze wszystkich regionów Ukrainy. Cieszy fakt, że planuje się cykliczne przeprowadzanie tego rodzaju szkoleń, w najbliższym czasie szykuje się kolejne 50 osób. Jak zaznaczył Myron Matejko, przy pomocy polskich kolegów istnieje możliwość stworzenia oddzielnego centrum szkoleniowego, gdzie mogłyby odbywać się szkolenia stale. Dzięki wsparciu władz obw.

iwano-frankiwskiego przyjęty został program udoskonalenia Pogotowia Ratunkowego na lata 2023–2027, który przewiduje możliwość finansowania podobnych szkoleń.

Przewodnicząca administracji obwodowej Swietłana Onyszczuk i przewodniczący Rady obwodowej Aleksander Sicz są wdzięczni polskim medykom – udekorowali medalami „Za zasługi przed Przykarpaciami” ministra ochrony zdrowia RP Adama Niedzielskiego i rektora Uniwersytetu Medycznego w Warszawie prof. Zbigniewa Gacionga, a także zastępcę szefa Polskiego Lotniczego Pogotowia Ratunkowego Marcina Podgórskiego. Natomiast medal „Męstwo Przykarpacia” otrzymał prof. Robert Gałązkowski. Polscy instruktorzy zostali nagrodzeni dyplomami dziękczynnymi.

Polsko-Ukraińska Konferencja o bezpieczeństwie na pograniczu

„Bezpieczeństwo w sytuacjach kryzysowych na pograniczu Polski i Ukrainy” - pod takim tytułem w dniach 17–18 listopada w siedzibie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz online odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa zorganizowana przez Program Współpracy Transgranicznej Polska – (Białoruś) – Ukraina oraz KUL i Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Konferencję prowadził dr Leszek Buller – dyrektor Centrum Projektów Europejskich.

– Konferencja jest zorganizowana po raz piąty – powiedział dziennikarzowi Kuriera Leszek Buller. – Organizatorem jest Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina, w nowej perspektywie Polska – Ukraina. Konferencja ma na celu zebranie ustaleń, badań, wniosków z badań naukowców, które prezentują swoje zainteresowania podczas konferencji po to, żeby wiedzieć w jakich obszarach wspierać naszych beneficjentów. W nowym Programie jest Polska – Ukraina. Związane jest to z wydarzeniami, które miały miejsce wcześniej jeśli chodzi o Białoruś. Białoruś została zawieszona w współpracy transgranicznej. Natomiast program nadal będzie na pograniczu polsko-ukraińskim działał. Czekamy obecnie na zatwierdzenie przez Komisję Europejskich Programów.

Leszek Buller wyjaśnił też, że wojna na Ukrainie oczywiście wprowadziła różnego rodzaju perturbacje, które pojawiły się w wyniku działań wojennych.

– Natomiast oczywiście my staramy się wychodzić naprzeciwko beneficjentom, ułatwiać tak, żeby beneficjenci mogli realizować te działania. A chciałbym bardzo mocno podkreślić, że beneficjenci zarówno na terytorium wsparcia polskim, jak i ukraińskim działają, realizują działania projektowe – zaznaczył Buller.

Prorektor KUL ds. studentów, doktorantów i rozwoju prof. Beata Piskorska podczas otwarcia konferencji podkreśliła, że uczelnia ma bliskie relacje z naukowcami z Ukrainy. W przededniu uniwersytet gościł uczestników Polsko-Ukraińskiego Seminarium Rektorów. Prorektor Piskorska przypomniała, że granica polsko-ukraińska to nie tylko najdłuższa



granica naszego kraju, ale także całej Unii Europejskiej. Dlatego tematyka podejmowana na konferencji jest istotna nie tylko dla Polski i Ukrainy, ale także dla całej Europy. Wyraziła także nadzieję, że w ramach konferencji uda się wypracować rekomendacje, które ułatwią współpracę między podmiotami z obu stron granicy.

– To jest już druga konferencja, którą Przykarpacki Uniwersytet w Iwano-Frankiwsku organizuje wspólnie z Europejskim Centrum Projektów w ramach Programu Polska – Białoruś – Ukraina. Ponieważ jesteśmy też beneficjentem realizacji projektu powiązanego z adaptacją byłego obserwatorium na górze Pop Iwan, dodatkowo realizujemy też inne projekty, które dotyczą i bezpieczeństwa, i integracji – wyjaśnił prof. Ihor Cependa, rektor Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka. – Temat konferencji jest naprawdę ważny, ponieważ skupia się na bardzo ważnych kwestiach, które odczuliśmy teraz, chociaż przez lata zawsze nie tylko o tym mówiono, ale też po stronie Polski i Ukrainy prowadzono bardzo poważne badania. To dotyczyło nie tylko kwestii związanych z bezpieczeństwem militarnym, ale też bezpieczeństwem ekologicznym, socjalnym, ekonomicznym. Dzisiaj wiemy na ile te kwestie są bardzo ważne w kontekście agresji rosyjskiej przeciwko Ukrainie, ponieważ ta agresja ukazała też całemu światu na ile jesteśmy wrażliwi, jeżeli

jedno z państw podejmuje decyzje powiązane z agresją nieodpowiedzialnie i stąd oczywiście mamy bardzo poważne kłopoty, inne państwa też.

Rektor Ihor Cependa zaznaczył, że prelegenci poruszyli bardzo szeroki krąg problemów zaczynając od kwestii bezpieczeństwa militarnego, ale też socjologii, powiązanej z post-traumatycznym syndromem. Również ekologiczne kwestie, ponieważ sporo programów jest powiązanych z rozwojem bioróżnorodności, dodatkowo też kwestie lasu.

– Ważnym tematem oczywiście jest bezpieczeństwo gospodarcze, ekonomiczne i pod tym względem doświadczenie, które dzisiaj ma Polska i Ukraina, pokazuje, że w tym tandemie możemy stworzyć również projekty, które będą miały znaczenie nie tylko dla naszych dwóch państw, ale oczywiście dla Europy – powiedział Cependa.

Prelegenci z Polski i Ukrainy kompleksowo przedstawili różne aspekty bezpieczeństwa, nie tylko związane z sytuacjami kryzysowymi, ale także z jego wymiarem społecznym, gospodarczym czy przyrodniczym. Pomimo wydarzeń wojennych na Ukrainie do Lublina przybyli naukowcy i specjaliści z różnych terenów tego kraju.

Prof. Jurij Paczkowski z Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie mówił o traumie zbiorowej, która z punktu widzenia badania jest bardzo aktualna zarówno

w ukraińskim, jak i w polskim społeczeństwie.

– Taka trauma to jest działanie nie na jedną osobę, a na całą grupę w społeczeństwie, odczuwane w całym społeczeństwie – powiedział Jurij Paczkowski. – Nasze badania wykazują, że bardzo ważne jest rozumienie skutków tej traumy i jak bardzo przyczynia się ona do jednoczenia narodu i do współpracy międzynarodowej. Polska odegrała ważną rolę w przyjmowaniu uchodźców. Polska jest tu na pierwszym miejscu. I jej wspieranie odczuwa się prawie codziennie. Nasze badania wykazują, że są pewne różnice w przyjmowaniu tej traumy. Dla ukraińskiego społeczeństwa, według naszych badań, są to bardzo silne reakcje emocjonalne związane z szokiem. Dla polskiego społeczeństwa to nie tyle trauma, co chęć pomocy ukraińskim ludziom, samoorganizacja w tworzeniu punktów pomocy uchodźcom. Tę emocjonalną presję i traumy po ostatnich atakach rakietowych przeżywamy ponownie. W naszych domach nie ma prądu, non stop alarmy, widzimy jednak naszą przyszłość, mimo wszystko wierząc w zwycięstwo. Ale jakie będą skutki po tych ostrzałach rakietowych to już nikt nie może przewidzieć. Tylko wspólnie możemy sprostać tym wszystkim wyzwaniom.

Polscy i ukraińscy ratownicy górscy mają już doświadczenie współpracy. Jeden z przykładów



ANATOL CIOŚ



LESZEK BULLER

przywołał Leszek Buller. Polska turystka, która zabłądziła w Czarnohorze, z przyzwyczajenia zatelefonowała na nr 112 do polskiej służby ratowniczej, do Polski. Stamtąd współrzędne ofiary zostały przekazane ukraińskiemu kolegom, którzy na czas ją uratowali.

– Udział w tych projektach pozwala nam zbliżyć się do europejskich standardów w zakresie pożarnictwa i ratownictwa – stwierdził Jarosław Babiak, wiceprzewodniczący departamentu w obwodzie zakarpaccim Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy. – Każde takie spotkanie jest przydatne, ponieważ możemy porozumieć się z partnerami lub ich odnaleźć. Spotkania online nie pozwalają na omówienie wszystkich spraw, które są pilne i wymagają rozwiązania. Przy poszukiwaniu nowych partnerów jest to bardzo przydatne wydarzenie, ponieważ nasza współpraca z większością organizacji i struktur, z którymi obecnie współpracujemy w ramach różnych projektów, odbywa się właśnie podczas takich spotkań organizowanych przez Wspólny Sekretariat Techniczny. Obecnie zakończyliśmy kolejny projekt i otrzymaliśmy dwa nowe wozy strażackie, jeden do transportu personelu, ubrania bojowe dla naszych strażaków. A także nasi strażacy mieli okazję porozumieć się z kolegami w Polsce, zobaczyć jakie są tam standardy. To wiele zmienia, przede wszystkim w samym systemie myślenia ludzi. Ważne też są szkolenia, wymiana opinii. Widzimy po naszej kadrze, jak pożyteczne są te spotkania, bo ci ludzie zmieniają swoje nastawienie nawet w życiu. W ramach programu Polska Pomoc mieliśmy wspólny projekt GOPR i ratowników górskich z Iwano-Frankiwskiem. Otrzymaliśmy nowe nowoczesne ciepłe



i wygodne ubrania dla ratowników, które pozwalają im szybciej ratować poszkodowanych w górach. W ramach tych ćwiczeń z polskimi ratownikami ćwiczyliśmy nowe techniki poszukiwania ludzi w górach zimą i jesienią.

Podczas obrad konferencji polscy eksperci podzielili się też swoimi doświadczeniami w ochronie ludzi przed bronią chemiczną, bakteriologiczną lub jądrową.

Na konferencję „Bezpieczeństwo w sytuacjach kryzysowych na pograniczu Polski i Ukrainy” przejechało sporo naukowców z uniwersytetów ukraińskich.

– Akurat w dniu, w którym wyjeżdżaliśmy z Odessy, w całej Ukrainie doszło do potężnego bombardowania – powiedziała jedna z uczestniczek – Gdy skończyłam prezentację na swojej uczelni, zgasty światła i nie wiedziałam co robić, a odjazd pociągu był o 21:00. Zadzwoniłam do dzieci, uspokoiłam je, żeby się nie martwiły

i pojechałam do Lwowa, na miejsce zbiórki przed wyjazdem do Lublina. Mam bardzo interesujący temat – „Rehabilitacja społeczna kategorii ludności znajdujących się w trudnej sytuacji społecznej”. Chodzi o naruszenie niezbywalnych praw ludzi. Teraz prawie wszyscy cierpią z powodu różnych naruszeń prawa, bo człowiek ma np. prawo do pracy, wskutek zaś wojny wiele osób jest pozbawionych pracy, bo wiele przedsiębiorstw zostało zamkniętych. Mój drugi temat to „Wykluczenie społeczne”. Chodzi o wykluczenie osób z różnych społeczności na podstawie kryteriów politycznych, ekonomicznych, kulturowych i miejsca zamieszkania. Nasze wykluczenie – to blisko sześć milionów osób, które wyjechały za granicę, z nich półtora miliona do Polski. To wykluczenie, kiedy ludzie stracili więź z rodzinami, społecznościami. Na tej konferencji bardzo podobało mi się, gdy Polacy opowiadali

o tym, jak na początku wojny spotykali na granicy ukraińskich uchodźców i opiekowali się nimi w Lublinie, Rzeszowie, Przemyślu i innych polskich miastach. Mimo że jestem socjologiem, nie wiedziałam o tym. To wszystko jest jeszcze mało znane przynajmniej u nas, na południu Ukrainy. Osobno poprosiłam szefa Programu o zorganizowanie konferencji na temat problemów rehabilitacji społecznej uchodźców ukraińskich i tych, którzy ich goszczą, bo jednych i drugich dotknęła trauma psychologiczna. Była empatia, potem wycozerwanie, a teraz może być odrzucenie tego wszystkiego, bo ludzie są zmęczeni.

Profesor Anatol Cioś, rektor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki powiedział, że jego uczelnia ma bardzo przyjazne relacje z lubelskimi uczelniami i uczestniczy w różnych wspólnych projektach dotyczących współpracy transgranicznej.

– Ponadto Wołyń leży na granicy z Polską i ma wszelkie ku temu perspektywy. Oto duża delegacja z naszego oraz Technicznego Uniwersytetu Narodowego w Łucku. Przede wszystkim zdobywamy doświadczenie w pisaniu projektów. Mamy świadomość, że w warunkach czasu wojny na Ukrainie rozwój naszego szkolnictwa wyższego, rozwój naszych uczelni jest możliwy tylko dzięki współpracy międzynarodowej, projektem międzynarodowym. Dlatego myślę, że wszyscy uczestnicy konferencji są ludźmi pragmatycznymi i mają na celu rozwój edukacji poprzez realizację projektów. Do Lublina przyjechało wielu młodych ludzi i to dobrze, bo młodzi ludzie nie są obojętni. Chcą pracować, są kreatywni i będą realizować takie projekty.

W otwarciu i obradach konferencji uczestniczył Tomasz Kowal, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Jak mało która placówka mamy bardzo często okazję

współpracować z uczestnikami Programu Polska – (Białoruś) – Ukraina i są to kontakty bardzo żywe, bardzo aktywne – zaznaczył. – Konsulat Generalny RP we Lwowie te kontakty partnerów po obu stronach granicy również wspiera. Bardzo mnie też cieszy dobór tematów. Ostatnie miesiące, zwłaszcza ostatnie dni pokazują jak bardzo jest to aktualny.

Polski dyplomata również podkreślił, że te dyskusje mają jeszcze jeden bardzo ważny wymiar oprócz naukowego, a mianowicie wymiar partnerski. Na pewno sfera bezpieczeństwa jest dla naszych regionów Polski i Ukrainy bardzo istotna w kolejnych latach. Nie mamy co do tego żadnej wątpliwości. Tomasz Kowal zapewnił, że konsulat jest do dyspozycji w zakresie wsparcia w poszukiwaniu partnerów.

Spotkanie w Lublinie było dobrą okazją dla uczestników, by porozmawiać też o innych płaszczyznach oraz innych priorytetach programu.

Konsekracja nowej świątyni

W tych dniach w miejscowości Łoszniów w rejonie trembowelskim obw. tarnopolskiego został konsekrowany odnowiony stary kościół parafialny pw. św. Jana Kantego. Fundusze na odnowienie świątyni zebrali mieszkańcy parafii. Pomogli również dobroczyńcy z Polski.

SABINA RÓŻYCKA

Pierwsza wzmianka historyczna o miejscowości pochodzi z 1445 roku. Wówczas miejscowi katolicy należeli do parafii w Trembowli. Mijały stulecia i w 1816 r. w Łoszniowie wystawiono prywatną murowaną kaplicę, a w 1869 we wsi powstała kapelania. W parafii działały stowarzyszenia kobiet, młodzieży i III zakon św. Franciszka oraz kółka żywego różańca. W 1873 r. we wsi konsekrowano murowaną świątynię. Parafia z latami rozrastała się. W 1935 r. Łoszniów według spisu zamieszkiwało 3200 Polaków. Po II wojnie światowej wielu Polaków, aby nie



ARCHIWUM ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ

doświadczyć represji władzy sowieckiej, było zmuszonych opuścić rodzinne domy.

Nowe władze umieściły w kościele magazyn środków chemicznych, parafia znacznie się zmniejszyła. Na początku lat 1990., po uzyskaniu niezależności przez Ukrainę, zaczęto odbudowę wielu świątyń. Do kościoła w Łoszniowie znów

zaczęli przychodzić wierni. Parafię zarejestrowano w 1998 roku, a w 2009 r. skierowano tu do posługi ks. Anatola Zajackowskiego, który pracuje w parafii do dziś. W pierwszym dniu ks. Anatol zobaczył tylko kilku wiernych.

– Było to pięć starszych kobiet, które przyszły tu o laskach – wspomina ksiądz. – Było mi

przykro i smutno, bo wydawało się, że parafia umiera śmiercią naturalną. Zaczęłam się modlić z mocną wiarą, aby tak się nie stało, aby drzwi tej świątyni nigdy się nie zamykały.

Dzięki wierze, gorliwej służbie Bogu i ludziom oraz pracy ks. Anatola, przy wsparciu miejscowych katolików parafia nie zanikła, lecz zaczęła się powiększać. Ludzie wspominają, jak pomimo zimna ksiądz odprawiał Msze św. dla kilku obecnych wiernych. Parafię dwukrotnie odwiedził abp Mieczysław Mokrzycki i spotkał się z proboszczem oraz wiernymi, którzy w wolnym czasie samodzielnie odnawiali kościół. Arcybiskup przekazał parafii kopię cudownego obrazu MB Częstochowskiej, poświęconą przez papieża Jana Pawła II.

Prace przy odnowieniu świątyni wspomogli Polacy z Kraju. W 2021 r. specjaliści z Polski przeprowadzili badania hydrologiczne wokół świątyni, sporządzili inwentaryzację, pomiary geodezyjne i wykonali rysunki kościoła. Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za

Granicą – „Polonika” zaplanował przekazanie funduszy na restaurację świątyni, ale wybuchła wojna i wszelkie prace przerwano. Jak twierdzi Lilia Łotysz, parafianka kościoła i wice mer Trembowli, pomimo tych trudności i dzięki temu, że zakupiono wcześniej wszystkie potrzebne do odnowienia kościoła materiały, mieszkańcy Łoszniowa w maju 2022 r. przystąpili do remontu wnętrza swego kościoła. Miejscowa farmer Alla Stecyszyn, dyrektor gospodarcza „Kalina Łoszniowska”, zafundowała 800 obiadów dla pracowników.

Na uroczystość poświęcenia kościoła przybyli w licznej asyście księży i siostry biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa i biskup diecezji łuckiej Witalij Skomorowski. W czasie uroczystości wierni grekokatolicy przekazali do kościoła obraz Jezusa Miłosiernego. Obecni w tym dniu w kościele obejrzeli film o historii parafii. Po uroczystości wszyscy wspólnie podziękowali Bogu za odnowienie świątyni, co było dla wioski prawdziwym cudem, i pomodlili się o pokój na Ukrainie.

Filomena

KONSTANTY CZAWAGA

Nie doczekaliśmy się autobusu do podlowskiej wsi, udaliśmy się tam pieszo. Akurat w tym listopadowym dniu wypadło słoneczne okienko i nie było alarmów powietrznych. Po obu stronach widać było zielono-niebiesko-fioletowe pola ze śladami wyciętej kapusty oraz młode uprawy ozime. Z daleka na skrzyżowaniu ścieżek polowych zauważyłem dwie figury. Kiedy podeszliśmy bliżej, zobaczyliśmy kamienny krzyż i starą kobietę, która modliła się przy nim na różańcu.

– Kiedyś w tym miejscu była głowa św. Jana – powiedziała.

Nie potrafiła wyjaśnić, czy była to figura św. Jana Chrzciciela, czy św. Jana Nepomucena.

– Mam dziewięćdziesiąt lat – mówiła dalej. – Nazywam się Filomena.

– To imię jest rzadkie w naszej okolicy – odpowiedziałem.

– A ja nie jestem stąd. Przyjechałam tu do córki. Moja rodzina pochodzi spod Trembowli.

Spróbowałem delikatnie zauważyć, że na Podolu też nie spotykałem imienia Filomena.

– To mój tata mnie tak nazywał – uśmiechnęła się pani

Filomena. – Jeździł na Zachód do pracy, usłyszał gdzieś to imię i bardzo mu się spodobało. Ja też je lubię. A jak przyszli do nas pierwsi moskale, to wyśmiewali moje imię i nawet chcieli zapisać mi w paszporcie „Pielmiena”. Bo tak nazywają się ich ulubione syberyjskie pierogi. Przynieśli nam tyle nieszczęść i dalej toczy się ta straszna wojna.

Rakiety rosyjskie już latały nad tą wioską. A ja przez całe życie modłę do Filomeny, świętej męczennicy, bo nabożeństwo do niej jest nową straszną bronią przeciwko piekłu. Gdy miałam sześć lat, sama już chodziłam do kościoła, a teraz przychodzę tu, żeby się modlić.

Decydująca rola Turcji dla dalszej realizacji porozumienia zbożowego

Rosja zgodziła się na wznowienie pracy „korytarza zbożowego”. Odbłyło się to ledwie cztery dni po ogłoszeniu przez Moskwę zakończenia porozumienia, wynegocjowanego latem przez Turcję i ONZ w sprawie wywozu ukraińskiego zboża przez Morze Czarne.

Ukraina jest geograficznie położona w taki sposób, że ma dostęp drogą morską zarówno do krajów afrykańskich, jak i do kontynentu europejskiego. Ukraina produkuje dużą ilość produktów rolniczych, która zaspokaja potrzeby konsumpcyjne swoje oraz innych krajów. Eksport zboża jest potrzebny Ukrainie, aby uzyskać dochody

walutowe, a importującym krajom, aby zapewnić zapasy żywności i zapobiec głodowi. Żywność trafia do różnych państw – znaczna część do Europy i Azji. Również wiele statków zbożowych jest przewożonych do Afryki.

Turcja nie tylko wzmacnia się jako gracz regionalny, ale otwarcie rzuca wyzwanie Rosji w regionie Morza Czarnego, na Zakaukaziu i ogólnie w tak zwanym „świecie tureckim”. Azerbejdżan, Kazachstan i Turkmenistan już nie koncentrują się na Moskwie, ale właśnie na Ankarze. Przywódcy tych krajów na wspólnych spotkaniach trzymają się Erdoğan i ignorują Putina. Turcja chce być hubem dla dostaw energii z Azji do Europy i staje po stronie Ukrainy w ważnych sprawach dla Kijowa.

ŹRÓDŁO: ALISA ZEŁENSKA, POLUKR.NET

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Sztuka, która inspiruje i dodaje animuszu!

W ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości Polski 8 listopada br. w kijowskiej galerii „Мигтець” (ul. Welyka Wasylkiwska 12) przy wsparciu Ambasady RP w Kijowie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prac ukraińskiego artysty-malarza polskiego pochodzenia Mikołaja Skobelskiego pt. „Braterstwo krajobrazów. Ukraina – Polska”.

Mikołaj Skobelski pochodzi z Żytomierszczyzny, studiował w pracowni artystycznej pod kierunkiem H. Chusida, członek Narodowego Związku Artystów Ukrainy, artysta-malarz. Zajmuje się malarstwem sztalugowym i grafiką. Od 2000 roku uczestniczył w ponad 25 ogólnoukraińskich wystawach sztuki. Główne prace: „Wiosna”, „Noc Bożego Narodzenia”, „Wiosna w Simeizie”, „Motyw krymski”, „Sedniw. Podwórce”, „Motyw wiejski”, „Simeiz”, „Zima”. Prace pełne wrodzonego wycucia piękna znajdują się w prywatnych kolekcjach na Ukrainie i za granicą. Uprawia malarstwo i rzeźbę od ponad 40 lat.

Na wernisażu przedstawiono prace, którymi autor zaczynał swoją przygodę z malarstwem, związane tematycznie z Ukrainą, lecz są też płótna nowsze, głównie przedstawiające Polskę, która oczarowała Mikołaja swoją niepowtarzalnością. Malowidła te udało się stworzyć podczas ubiegłorocznych i tegorocznych plenerów w Polsce, w tym w Rybakach (województwo warmińsko-mazurskie), Radziejowicach, Gliwicach, a także podczas przechadzek po uroczych zakątkach Warszawy.

Na otwarcie wernisażu przybyli dyplomaci, członkowie organizacji polskich Kijowa, dziennikarze, wielbiciele sztuki, koledzy mistrza. Wszystkich obecnych serdecznie witała dyrektor galerii „Мигтець” Kijowskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Ukrainy Karina Krawec. „Мигтець” to jedna z najstarszych galerii w Kijowie i na Ukrainie, otwarta dla miłośników sztuki w 1954 roku. Można tu studiować historię sztuki ukraińskiej na różnokierunkowych wystawach organizowanych przez Związek Artystów jak też zapoznać się z dziełami znanych współczesnych artystów.

Wernisaż zaszczyli swoją obecnością ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie Bartosz Cichocki, który inaugurując przedsięwzięcie zaznaczył: „Serdecznie wszystkim gratuluję z okazji święta 104. urodzin współczesnej Polski, która jako państwo jest dużo starsza, ale w 1918 roku po 123 latach zaborów odzyskała swoją niepodległość. W obecnych okolicznościach, które nam zgotowała Rosja, jestem szczególnie przekonany, że dzisiaj w Ukrainie inspirację, wsparcie duchowe można czerpać też z historii Polski.

Koordinator i organizator wernisażu konsul RP Jacek Goctowski

podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że niniejsze otwarcie wystawy jednak odbyło się, informując, że pomysł jej organizacji narodził się jeszcze cztery lata temu, lecz na przeszkodzie, na początku, stała się pandemia covidu, a następnie... wojna.

Zaznaczył też, że dzięki wysiłkom i pomocy archidiecezji Warmińskiej, która umożliwiła Mikołajowi Skobelskiemu wyjazd na plener do swego ośrodka, powstały niektóre z tych prac, jakie mamy okazję dzisiaj oglądać. Wyjazd ten na pierwszy plener okazał się też możliwy dzięki pomocy zastępcy głównego inspektora sanitarnego RP Izabeli Kucharskiej, która zabrała głos podczas otwarcia wernisażu w trybie on-line z Warszawy. Natomiast wyjazd na drugi plener w roku bieżącym, już w czasie wojny, stał też możliwy dzięki pomocy wielu osób, w tym prezes Związku Polskich Artystów Plastyków w Gliwicach Anny Zapisze-Kubickiej i Narodowego Centrum Sztuki Zachęta w Warszawie w osobie dyrektora Janusza Jankowskiego.

Wystawa prac pt. „Braterstwo krajobrazów. Ukraina – Polska” jest prezentem Ambasady RP dla mieszkańców Kijowa i gości stolicy, przeto zapraszamy wszystkich chętnych do jej obejrzenia.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Pierwsza dama RP Agata Kornhauser-Duda pogratulowała żytomierzanom wspólnego ukraińsko-polskiego projektu

Od 2021 roku w Żytomierzu realizowany jest międzynarodowy projekt „Poprawa dostępu do systemu opieki zdrowotnej oraz poprawa jakości opieki medycznej i społecznej w zakresie zdrowia psychicznego”.

W dniu 7 listopada br. uczestników projektu powitała pierwsza dama RP Agata Kornhauser-Duda. Na spotkaniu rozmawiali o budowaniu relacji z osobami, które pełnią i będą pełnić ważne funkcje w obszarze leczenia w Ukrainie oraz o przebiegu i zakresie merytorycznym szkolenia.

Do spotkania w trybie online dołączyli także mer miasta Żytomierza Serhij Suchomłyn i sekretarz Rady Miejskiej Wiktor Klimiński.

– Od 24 lutego straciliśmy o wiele więcej obrońców niż przez osiem lat wojny. Niestety, prawie codziennie chowamy bohaterów. Wsparcie psychologiczne dla rodzin pogrążonych w żałobie jest bardzo ważne. A chłopcy i dziewczęta, którzy wracają z wojny – z nimi też musimy pracować. Historia każdego jest indywidualna. Potrzebują pomocy, potrzebują rozmowy, potrzebują wsparcia. Ludzie, którzy wrócili z wojny, powinni zrozumieć, że społeczeństwo ich potrzebuje. Właśnie w tym pomagana projekt – powiedział mer Żytomierza Serhij Suchomłyn.

W grupie szkoleniowej jest 21 osób. Są to specjaliści w dziedzinie

społecznej, psychologów wojskowi, psychologów oświatowi, psychoterapeuci i psychiatry, policjanci.

Zajęcia realizowane są w ramach Polskiej Współpracy Rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP i trwają od 2021 do 2023 roku w trybie online w czasie rzeczywistym, natomiast zajęcia warsztatowe i ćwiczenia są prowadzone podczas zjazdów w trybie stacjonarnym.

Spotkanie odbyło się w Ośrodku Charytatywno-Opiekuńczym Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej w Urłach. W spotkaniu uczestniczył przedstawiciel MSZ RP Damian Ciarciński.

WALENTYNA JUSUPOWA
SŁOWO POLSKIE

Gaje Wielkie, Krasówka i Toustoług na trasie Polskiego Centrum w Tarnopolu

W Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu obchodzone 104. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji członkowie PCKiE zorganizowali uroczystą akademię i wycieczkę szlakiem wsi Wielkogajowskiej Terytorialnej Hromady, w których kiedyś mieszkali Polacy. Impreza rozpoczęła się wspólnym wykonaniem polskiego hymnu narodowego.

Prezes PCKiE Piotr Fryz pogratulował obecnym ważnego dla Polaków święta i przypomniał historyczne wydarzenia tamtego okresu oraz rolę Józefa Piłsudskiego w historii Polski. Kontynuacją obchodów kolejnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości stała się wycieczka edukacyjna, na którą członkowie Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca oraz uczniowie sobotniej szkoły udali się 13 listopada. W ramach akcji „Zachowanie pamięci historycznej Polaków na Tarnopolszczyźnie” zwiedzili terytorium Wielkogajowskiej Terytorialnej Hromady, wędrując po miejscach, w których kiedyś mieszkali Polacy. Ciekawe fakty historyczne przedstawiła członkini PCKiE Eugenia Woźna.

Najpierw uczestnicy wycieczki odwiedzili wieś Gaje Wielkie, o której pierwsza pisemna wzmianka pochodzi z 1785 roku. Do 1939 r. była uważana za przedmieście Tarnopola i nosiła nazwę Tarnopolskie Gaje. Kiedyś mieszkali tu Polacy. Przypomina o nich figura świętego Daniela, umieszczona przy wjeździe do wsi ku pamięci zmarłych na tyfus.

Następny przystanek to Krasówka. Tutaj tarnopolanie odwiedzili stary cmentarz, na którym spoczywają Polacy, pomodlili się przy ich grobach i zapalili znicze. Odwiedzili także cerkiew greckokatolicką – dawny kościół św. Anny Włach 90. zniszczony kościół przebudowano na cerkiew greckokatolicką. W pobliżu świątyni zachowały się polskie groby.

W drodze do wsi Toustoług członkowie Polskiego Centrum zwiedzili ciekawy obiekt – źródło z kaplicą Matki Bożej, a także obejrzeni umieszczoną

przy drodze figurę świętego Jana Nepomucena. Ten pomnik sztuki monumentalnej przypisywany jest samemu Johannowi Georgowi Pinslowi lub jednemu z jego uczniów. Na toustołuskim cmentarzu tarnopolanie modlili się za spoczywającymi na nim Polakami, a na ich grobach zapalili znicze.

Wycieczka była bogata w treść i ciekawa, zwłaszcza dla uczniów szkoły sobotniej, którzy w ten sposób mogli poznać swoje polskie korzenie i historię własnej ojczyzny. Wydarzenia zostały zorganizowane w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja „Dla Niepodległości – kontynuacja” finansowanego ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

AŁŁA FLISSAK
MONITOR WOŁYŃSKI

Rówieńscy Polacy zorganizowali uroczystą akademię

Towarzystwo Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie im. Władysława Reymonta zorganizowało uroczystą akademię upamiętniającą 104. rocznicę niepodległości Polski. Pieśnią, muzyką, poezją i słowami wspomnień rówieńscy Polacy uczcili Dzień Niepodległości Polski.

12 listopada w siedzibie Towarzystwa zabrzmiały hymny Polski i Ukrainy. Młodzież i najmłodszy recytowali wiersze. Występujący przypomnieli również fakty historyczne dotyczące krętych dróg do odzyskania niepodległości przez Polskę. Wyświetlono także prezentację multimedialną. Pieśni „O mój rozmarny”, „Rozkwitły paki białych róż”, „Ułani, ulani...” i jeszcze wiele innych wykonał zespół „Faustyna” pod kierownictwem Andżeliki Fedorowej.

Prezes Władysław Bagiński podziękował gościom, że zaszczyli swoją obecnością Towarzystwo Kultury Polskiej w Równem, skierował do starszego wspaniałego pokolenia Polaków mieszkających w Równem, a także do młodych apel o nieustanne pielęgnowanie i dbanie o wolność i niepodległość Ojczyzny. Wszyscy występujący zostali nagrodzeni brawami i słodyczkami z Polski. Potem był poczęstunek, wspólny śpiew pieśni patriotycznych i pamiątkowe zdjęcie.

Spotkanie odbyło się w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja „Dla Niepodległości – kontynuacja” finansowanego ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

ELŻBIETA PIOTROWSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Konsul generalny RP w Lucku wziął udział w uroczystościach z okazji Święta Niepodległości Polski

10 listopada konsul generalny RP w Lucku Sławomir Misiak i wicekonsul Michał Banaś rozpoczęli obchody Narodowego Święta Niepodległości od udziału w uroczystej mszy św. w intencji Ojczyzny, koncelebrowanej przez ks. bp. łuckiego Witalija Skomorowskiego w łuckiej katedrze pw. św. Piotra i Pawła.

Udział w nabożeństwie wzięli również członkowie polskich organizacji, pracownicy konsulatu, mieszkańcy Lucka. Następnie, wraz z harcerzami z Centrum Dialogu Kostiuchnowka Łódzkiej Chorągwi ZHP z Jarosławem Góreckim na czele oraz delegacją Harcerskiego Hufca „Wołyńskiego Harcerskiego Polskiego na Ukrainie” pod przewodnictwem Aleksandra Radicy złożyli kwiaty i zapalili znicze na polskiej kwaterze legionowej w Kowlu.

Po południu konsulowie odwiedzili liceum we wsi Werbka, gdzie na spotkaniu z dyrektorem, nauczycielami i uczniami placówki, w ramach organizowanej przez konsulat akcji „Bezpieczna droga do szkoły”, rozdali opaski, naklejki i kamizelki odblaskowe. W szkole tej prowadzone jest nauczanie języka polskiego jako obcego.

Na zakończenie dnia, wraz z przedstawicielami organizacji polskich działających w Lucku: Towarzystwa Kultury Polskiej im. Kościuszki w Lucku, Stowarzyszenia Lekarzy Polskich na Wołyniu, Wołyńskiego Towarzystwa Sztuki Polskiej „Barwy Kresowe” i Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Wołyniu wzięli udział w uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości, zorganizowanej w Centrum Polskim w Lucku. Zespoły muzyczne, złożone z przedstawicieli mniejszości polskiej przedstawiły program artystyczny, tematycznie związany ze świętem. Całość wydarzenia zakończyła się wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych i legionowych w nieformalnej atmosferze.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Dobroci, radości, powodzenia dla całej „Rodziny”! Spokoju i harmonii tobie, droga Ukraino!

W ramach obchodów Święta Niepodległości Polski w podkijowskich Browarach w miejskim Centrum Kultury „Prometeusz” członkowie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Rodzina” i goście zebraли się na uroczysty koncert z okazji prezentacji nowego albumu nagrań zespołu wokalnno-tanecznego „Wszystko w porządku”, działającego przy Stowarzyszeniu. Zebraли się, aby w kręgu wielkiej rodziny podzielić się wiadomościami, sukcesami, problemami, które towarzyszyły im w ciągu ostatnich lat.

Stowarzyszenie „Rodzina”, które powstało 21 lat temu, łączy mieszkańców Browarów polskiego pochodzenia, pragnących pielęgnować polskość oraz zachowywać i przekazywać swoim dzieciom tradycje i wartości przodków. Zrzesza wiele utalentowanych rodzin, w których gronie nie brakuje uzdolnień wśród osób starszych i młodszych, o czym świadczy powstanie przed siedmiu laty zespołu wokalnno-tanecznego „Wszystko w porządku”, który ma w swoim repertuarze piękne polskie piosenki ludowe. Kierownikiem artystycznym w ostatnich latach jest Swietłana Bachmetowa. Koncert, jak zawsze, uroczysto i ujmująco, prowadziła prezes Stowarzyszenia „Rodzina” Helena Nowak.

Uroczystość zaszczyli swoją obecnością konsul RP Kijowie Jacek Goctowski.

Członkowie „Rodziny” zawczasu przygotowali „Serduška miłości” w kolorach flag Polski i Ukrainy, z Oddadzą je z wdzięcznością wolontariuszom z Polski, dla których pomoc Ukrainie stała się częścią życia. Najbardziej aktywni społeczniczy, a tacy stanowią tu większość, otrzymali podziękowania i dyplomy uznania za wieloletnią pracę w zespole „Wszystko w porządku”.

Tuż przed finalem imprezę niespodziewanie przerwał alarm rakietowy... W schronie Centrum Kulturowego było trochę ciasno..., ale WESOŁO!!!

Projekt „Dla Niepodległości – kontynuacja” jest realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja i finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Wspólnie czcimy polskich bohaterów

Dwadzieścia lat minęło od momentu ponownego pochówku prochów żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, zamordowanych przez Armię Czerwoną w wołyńskiej wiosce Mielniki.

LUDMYŁA PRYJMACZUK

Od początku II wojny światowej Wołyń znalazł się w centrum działań wojennych – 17 września 1939 r. armia sowiecka przekroczyła granice Rzeczypospolitej i rozpoczęła działania na terenie Zachodniej Ukrainy i Białorusi. Wojska Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) starały się nie prowadzić akcji przeciwko sowietom. Po otrzymaniu rozkazu przejścia przez Bug i przedzierania się do Rumunii w celu zachowania stanu osobowego, polscy żołnierze starali się wykonać rozkaz w okolicach Szacka.

Sowieci walczą bez zasad i reguł

– Dowodził jednostką gen. Wilhelm Orlik Rukeman – opowiada krajoznawca i nauczyciel Wołodmyr Nosulicz – Do jej składu wchodził KOP-owiec, marynarze Pińskiej Floty i Wojskowej, resztki białoruskich garnizonów i Policja Państwowa. Cała grupa liczyła około 6 tys. osób. Jedną jej część posuwała się do wioski Mielniki przez uroczysko Choromy. Druga szła na Szack. Gdy czerwoni dowiedzieli się o koncentracji polskich wojsk, od strony białoruskiej Małoryty ruszyła im na spotkanie 52 dywizja strzelecka, dowodzona przez płk Russijanowa. Miała ona za zadanie nie dopuścić do Bugu polskie jednostki i jak napisano w rozkazie „zniszczyć bandę polskich oficerów”. 27 września pod Szackiem część żołnierzy KOP-u nawiązała bój z Armią Czerwoną.

Na początku polscy artylerzyści odbili atak 411-go batalionu czołgów sowieckich. Jednak wróg otrzymał posiłki i przez dwie doby pod Szackiem toczyły się zacięte walki, w których po obu stronach zginęły setki żołnierzy. Rankiem 29 września udało się jednak polskiemu oddziałowi przeprawić się przez Bug. Część jednak żołnierzy, którzy byli ranni czy oderwali się od swych oddziałów, czerwoni wzięli do niewoli. Jak twierdzi Wołodmyr Nosulicz, wszystkich oficerów rozstrzelano na miejscu i ciała ich po prostu zakopano w ziemi, nie ustawiając nawet żadnego znaku.

– Sowieci już wówczas nie przestrzegali żadnych zasad prowadzenia wojny – mówi dalej krajoznawca. – Dla nich była to „banda polskich oficerów”, spod której szli wyzwalać mieszkańców Wołynia. Ciała mnóstwa ofiar walk, podobnie jak żołnierzy KOP-u, moskale



po prostu ściągnęli do dołów na górze koło starego cmentarza w Szacku. Po 25 latach, gdy zaczęto mościć ulicę Lenina, podsypywano ją piaskiem z tej góry – doły zasypywano piaskiem, zmieszonym z ludzkimi kośćmi i czaszkami. Dla sowietów nie było nic świętego. Teraz przekonujemy się o tym w wojnie z potomkami tych z 1939 r.

Nie mogli nas skłócić wówczas i nie uda się teraz

Jak opowiada przewodniczący Szackiej gminy Serhij Karpuk, w latach 1970. w czasie prac budowlanych na terenie fermy kotchozowej w Mielnikach, odnaleziono szczątki polskich żołnierzy. Prace wstrzymano. W 2002 roku strona polska za zgodą władz lokalnych przeprowadziła ekshumację 18 szczątków, zidentyfikowanych jako polscy oficerowie.

– Zostali uroczystie pochowani na wiejskim cmentarzu – mówi pan Karpuk. – Początkowo wystawiono tu tymczasowy krzyż, a z czasem – pomnik. Później pochowano tu jeszcze szczątki 8 żołnierzy KOP-u. Miejsce spoczynku polskich żołnierzy pomordowanych przez sowietów, nawet po dziesięciokrotności lat nie daje jednak spokoju potomkom zabójców.

W noc z 25 na 26 grudnia 2017 r. w Mielnikach wandalami zamalowali i rozbili krzyże na mogile wojskowych. Z czasem, jak powiadomiła SBU, sprawców znaleziono aż w Czernihowie. Działali na zadanie rosyjskich służb specjalnych, aby rozniecić wrogość pomiędzy naszymi narodami.

Nie udało im się. Krzyże odnowili sami mieszkańcy Mielnik. Jednym z ważniejszych

wydarzeń na terenie gminy Szack jest tradycyjna akcja pamięci w Mielnikach ku czci pomordowanych przez sowietów polskich żołnierzy. Odbywa się co roku pod koniec września i gromadzi przedstawicieli dwóch naszych narodów.

Akcję „Droga do pokoju” przed dziesięć laty zapoczątkowały organizacja społeczna „Forum dziennikarzy ukraińskich w obw. wołyńskim” i lubelski „Środowisko hufiec pracy”. Również tej jesieni odbyły się tradycyjne uroczystości.

Wspólna droga do pokoju i zwycięstwa

– Nawet wojna z Rosją nie przeszkodziła tegorocznym uroczystościom. – twierdzi wiceprzewodniczący wołyńskich dziennikarzy, urodzony w Mielnikach, Serhij Ciuryc – Pomimo, iż nasz przewodniczący, Wołodmyr Daniluk, został zmobilizowany jako zastępca dowódcy jednego z oddziałów Obrony Terytorialnej, ta okoliczność nie przeszkodziła mu – za zgodą dowódcy – wziąć udział w tych wzruszających uroczystościach i być moderatorem forum dwóch narodów. Do Mielników jako współorganizator przybył przewodniczący zarządu „Środowiska hufiec pracy” z Lublina Jacek Bury. Pamięć pomordowanych żołnierzy uczcili przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku, władz Szacka, Rady obwodowej i administracji wojskowej, polscy i ukraińscy pogranicznicy, katolickie i prawosławne duchowieństwo, młodzież studencka i szkolna, aktywiści społeczni.

Uroczystości otworzyła wspólna ekumeniczna



PRZEKAZANIE KAMIZELEK KULOODPORNÝCH



modlitwa za bohaterów września 1939 r. Do zebranych przemawiali przewodniczący Szackiej gminy Serhij Karpuk, konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, wiceprzewodniczący administracji obwodowej Aleksander Trochanienko, wicemarszałek woj. lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, wiceprzewodniczący Rady obwodowej Grigorij Pustowit. Wszyscy mówili praktycznie o jednym: historia walki z moskiewską nawałą jest dowodem, że dzisiejsza bohaterska walka Ukrainy przeciwko Rosji powinna zakończyć się zwycięstwem dobra nad złem i że Polska w tym jest rzetelnym partnerem Ukrainy.

Po złożeniu wieńców i kwiatów rektor Uniwersytetu Wołyńskiego im. L. Ukrainki Anatol Coś i konsul generalny Sławomir Misiak dali sygnał do startu tradycyjnego biegu. Chętni biegli w specjalnie wyprodukowanych koszulkach.

– Było ciężko, ale zrobiliśmy to – podzieliła się swymi wrażeniami jedna ze zwyciężczyń Oksana Padaluk. – Biegliśmy 1939 m. Jest to

liczba symboliczna. Przenosi nas w tragiczny rok 1939, gdy tutaj odbywały się te straszne wydarzenia. Był to bieg pamięci. Nasz bieg pokoju. Niech na tej ziemi i w naszej wiosce nie będzie więcej wojny.

Międzynarodową imprezę, która przebiegała pod hasłami „Sława Ukrainie” i „Chwała Polsce”, zakończył wicemarszałek Zbigniew Wojciechowski, który przekazał wołyńskim pogranicznikom kamizelki kuloodporne.

– Ukrainie i jej obrońcom potrzebny jest pancierz i my go dajemy – podkreślił. – Niech ochronią Ukrainę, jej obrońców, wszystkich ludzi. To gest symboliczny. Razem z tym otwieramy nasze serca, nasze domy dla waszych kobiet i dzieci. Daj Bóg, aby jak najprędzej nastąpiło zwycięstwo, a po nim – pokój. Abyśmy razem odwiedzili Ukrainę i byli szczęśliwi.

Według słów Serhija Ciurycyca, dobrą tradycją stało się wspólne, na znak przyjaźni polsko-ukraińskiej, wysadzanie drzew w miejscowym parku. Przed kilku laty zapoczątkowali tę tradycję aktywiści. W tym roku do przedstawicieli Polski i Ukrainy dołączyli uczniowie szkoły leśnictwa przy Liceum w Mielnikach. Sadzonek dostarczyło „Środowisko hufiec pracy” z Lublina.

Zakończenie nie obyło się bez poczęstunku. W tym roku członkowie „Środowiska hufiec pracy” przywieźli zupę grzybową i bigos, a gospodynie z Mielników częstowały zupą rybną, smażonymi rybami, darami sadów, słodyczami oraz kawą i herbatą.



Podsumowanie polsko-ukraińskich prac konserwatorskich w sezonie 2022 (cz. 1)

Rok 2022 zbliża się do końca. Spadł już pierwszy śnieg. Polsko-ukraińskie zespoły konserwatorskie, które pracują pod gołym niebem, zwłaszcza na Cmentarzu Łyczakowskim, spieszą się z zakończeniem ostatnich prac sezonowych. Jak i w 2021 roku, prace na wielu innych obiektach trwają bez przerwy przez cały rok. Niestety, nie tylko pogoda wnosi korektę w plany konserwatorów. Wojna, agresja Federacji Rosyjskiej, ostrzały rakietowe Lwowa znacznie utrudniają szlachetne prace tych, którzy nie niszczą, ale ratują wspólne dziedzictwo polsko-ukraińskie na Ziemi Lwowskiej i we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Warto podkreślić, że w trudnych warunkach wojny na Ukrainie, polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MkiDN) i warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa za Granicą „Polonika” oraz polskie stowarzyszenia i fundacje nie cofnęły się w swoich planach konserwatorskich, nie zawiesiły żadnego projektu. Finansowanie owych projektów przez stronę polską pozwoliło jeszcze na wiosnę rozpocząć prace konserwatorskie, teraz zaś, późną jesienią, można już podsumować wyniki udanego kolejnego sezonu. Wspaniałe wyniki obserwujemy na każdym z obiektów. Na niektórych z nich dokonano po prostu cudów. Na miejscu szarych obsypanych tynków odsłonięto i zabezpieczono cenne zabytkowe malowidła. Nie zważając na wojnę, nikt z polskich wykonawców i konserwatorów nie zrezygnował z wyjazdów do Lwowa i innych miejscowości na Ziemi Lwowskiej. Wszyscy przez cały sezon pracują na obiektach obok swoich ukraińskich kolegów.

Ze strony ukraińskiej prace konserwatorskie organizuje i nadzoruje Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Ze strony polskiej większość prac finansuje MkiDN. Warszawski Instytut „Polonika” prowadzi fachowy nadzór za wykonaniem prac na wszystkich obiektach, patroluje pracom od strony merytorycznej. Z Aleksym Łozińskim, przedstawicielem Instytutu „Polonika” we Lwowie, spotkaliśmy się na Cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy Dunin-Borkowskich, jednego z najbardziej charakterystycznych obiektów tegorocznych prac konserwatorskich. Pan Łoziński wyciąga cały plik papierów, dotyczących konserwacji kaplicy, również jeszcze kilkudziesięciu obiektów zabytkowych na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Na wszystkich pracują polsko-ukraińskie zespoły konserwatorskie i wszystkie obejmuje swoją opieką instytut

„Polonika”. Oczywiście, rozmowę zaczynamy od Cmentarza Łyczakowskiego, zaś konkretnie od kaplicy hrabiów Dunin-Borkowskich herbu Łabędź. Kaplica jest najstarszą na Cmentarzu Łyczakowskim, została ufundowana przez możną rodzinę arystokratyczną w 1812 roku. Góruje nad najstarszą częścią cmentarza, według swoich wymiarów jest jedną z największych. W obszernym grobowcu pod kaplicą pochowano ponad dwudziestu przedstawicieli rodziny Dunin-Borkowskich i spokrewnionych z nimi rodzin, zasłużonych dla Polski i Lwowa. Szlachetne klasycystyczne kształty architektoniczne kaplicy dopełnia wspaniała kolumnada frontowa, piękne rzeźby dłuta Hartmana Witwera, malowidła ściennne, tablice epitafijne. W tympanonie został umieszczony herb rodzinny Łabędź odlany z brązu. Na podstawie rozporządzenia magistratu lwowskiego z 28 lipca 1860 roku, kaplica została wyremontowana.

Kolejną renowację kaplicy prowadzono w 1903 roku. O tym m.in. świadczy napis epitafijny na głównej fasadzie. Niestety, w latach 80. XX wieku kaplica została podpalona, zawałił się dach z sygnaturką, zostały rozbite lub poważnie uszkodzone rzeźby i tablice epitafijne, zniszczone znaczne partie malowideł ściennych. Ściany znajdowały się w stanie bardzo zagrożonym. W latach 90. staraniem dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego przeprowadzono remont kaplicy, który zatrzymał jej dalszą ruinę. Od 2021 roku rozpoczęto fachową odbudowę kaplicy i renowacji zachowanych dzieł sztuki. Prace konserwatorskie finansuje Instytut „Polonika”. Przetarg na zespół odbudowę wygrała warszawska firma „Monument Service” pod kierownictwem Marcina Kozarzewskiego. Właśnie ta firma wykazała swoją umiejętność przy pracach konserwatorskich przy kaplicach Krzyżanowskich i Barczewskich na tymże cmentarzu. Z firmą współpracują zespoły fachowców, którzy są zajęci przy konserwacji m.in. rzeźb i polichromii. Polichromię odnowiła konserwator Anna Smyk. Zrobiła rzecz prawie niemożliwą. Odnalazła cudem zachowane resztki malowideł ściennych i wspaniale zrekonstruowała zniszczone partie. Renowację rzeźb prowadził zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z Warszawy. Aleksy Łoziński mówi, że wszystkie prace przy kaplicy będą zakończone w całości do końca 2022 roku.

Instytut „Polonika” i firma „Monument Service” układają już plany na 2023 rok, szykują się do renowacji kolejnej, już czwartej, kaplicy na cmentarzu. Tradycyjnie w 2022 roku wspólnie z dyrekcją Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” uzgodniono listę



GROBOWIEC RODZINY GRZĘDZIELSKICH

renowacji kolejnych nagrobków i grobowców. Na liście ponad dziesięć nagrobków na grobach znanych Polaków i Ukraińców. Prace prowadzi warszawska Fundacja Dziedzictwa Kulturowego (prezes Aleksandra Waszak). Wśród odnowionych grobów zwracają uwagę prace konserwatorskie wykonane w ramach projektu „Groby polskich ministrów na Cmentarzu Łyczakowskim”. Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Premiera RP.

Otóż odnowiono grobowce i pomniki na grobach Andrzeja Nosowicza, ministra Kolei Żelaznych w rządzie Wincentego Witosa, Władysława Grzędzielskiego, Jana Łopuszańskiego, Maksymiliana Matakiewicza i Jana Moszczyńskiego. Warto przypomnieć życiorysy tych lwowian zasłużonych dla Polski w trudnym okresie walk o niepodległość i rozbudowy struktur II Rzeczypospolitej.

Władysław Leon Grzędzielski (1864–1925), prawnik, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes sądu okręgowego w Przemyślu. Od 1919 roku – sędzia we Lwowie. Współorganizator Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. Aktywny działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. W latach 1919–1922 – poseł na Sejm RP. W 1921 powołany na stanowisko ministra aprowizacji w rządzie Wincentego Witosa. W 1924 roku został przez Senat wybrany na członka Trybunału Stanu. Aktywny działacz społeczny w Towarzystwie gimnastycznym „Sokół” i w Towarzystwie Szkoły Ludowej. We Lwowie prowadził kancelarię adwokacką. Na grobowcu Grzędzielskich odnowiono cenną rzeźbę kłęczącego anioła, jeden z najcenniejszych pomników w stylu art deco we Lwowie.

Jan Łopuszański (1875–1936), urodził się we Lwowie, studiował na Politechnice Lwowskiej, inżynier hydrotechnika. Od 1913 roku profesor zwyczajny budownictwa wodnego Politechniki Lwowskiej. W latach 1922–1923 – minister robót publicznych. W roku akademickim 1925/1926 – rektor Politechniki. Pochowany w rodzinnym grobowcu.

Maksymilian Matakiewicz (1875–1940), ceniony polski inżynier hydrotechnika. W 1900 roku uzyskał dyplom inżyniera, zaś już od roku 1909 mianowany profesorem nadzwyczajnym Politechniki Lwowskiej. W roku 1911 – profesor zwyczajny budownictwa wodnego, w roku akademickim 1919/1920 – rektor Politechniki, W tychże latach redaktor lwowskiego „Czasopisma Technicznego”. W latach 1929–1930 pełnił funkcję ministra robót publicznych w rządzie Kazimierza Bartla. W latach 1931–1933 został prezesem Akademii Nauk Technicznych. Autor licznych podręczników akademickich i publikacji technicznych.

Jan Moszczyński (1869–1932), prawnik, długoletni urzędnik Galicyjskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów we Lwowie. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego (1900 rok). Od roku 1918 przeniesiony do Ministerstwa Poczty i Telegrafów RP w Warszawie. W latach 1922–1923 mianowany ministrem Poczty i Telegrafów kolejnie w rządach Wincentego Witosa, Juliana Nowaka i Władysława Sikorskiego. W latach 1924–1926 pełnił funkcję dyrektora generalnego Poczty i Telegrafów.

Instytut „Polonika” zakończył już renowację grobowca rodziny Bartoszewiczów-Szymanowskich. W grobowcu jest pochowana Stanisława

Korwin-Szymanowska, znana artystka operowa, solistka lwowskiej i warszawskiej opery i jej 14-letnia córeczka Alina Bartoszewiczówna. Stanisława Korwin-Szymanowska była siostrą Karola Szymanowskiego, najwybitniejszego kompozytora Młodej Polski. Pochowana w rodzinnym grobowcu Alusia Bartoszewiczówna tragicznie zginęła dnia 23 stycznia 1925 roku. Wydarzenie to zostało odnotowane przez większość gazet lwowskich. Wyjeżdżając do Warszawy, gdzie Stanisława Korwin-Szymanowska otrzymała angaż w Operze Stołecznej, rodzina zostawiła córeczkę w Zakładzie Wychowawczym sióstr Sacre Coeur we Lwowie. W tragicznym dniu dziewczynki z Zakładu bawiły się w ogrodzie klasztornym, śpiewały obok kamiennej figury św. Stanisława Kostki. Niespodzianie figura spadła wprost na Alusię i potłukła jej głowę. Dziewczynka zmarła na miejscu. Śmierć jedynej córki była ogromną tragedią dla całej rodziny.

Grobowiec był zaniedbany jak większość starych grobowców na cmentarzu, ceramiczne zdjęcia Alusi i Stanisławy Korwin-Szymanowskiej zostały uszkodzone. W rezultacie renowacji grobowiec uzyskał wygląd pierwotny, uzupełniono ubytki, powierzchnie kamienne zostały oczyszczone i zabezpieczone, uczytelniono napisy.

Bliskie zakończenia są prace konserwatorskie prowadzone przy dwóch kolejnych pomnikach rodzinnych hrabiów Dzieduszyckich. Prace konserwatorskie prowadzono z inicjatywy Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas z dofinansowaniem ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest to już trzeci sezon prac Związku na Cmentarzu Łyczakowskim. Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas ma zamiar realizować ambitne plany renowacji 15 nagrobków Dzieduszyckich. W latach 2020–2021 odnowiono cztery nagrobki, zaś w 2022 kolejne dwa. O inicjatywach konserwatorskich Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie „Nowy Kurier Galicyjski” informował swoich czytelników w październiku 2022 roku (nr 18).

Wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie prowadzono również na Cmentarzu Janowskim. Jest to kontynuacja zaawansowanych prac z lat ubiegłych. Zwraca uwagę renowacja kolumny – kapliczki przy prowadzącej na cmentarz bramie głównej.

Renowacja zabytkowych obiektów wspólnego dziedzictwa polsko-ukraińskiego trwa również w innych miejscach we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. O tych pracach – już w następnym odcinku.

(cdn.)

Po Cmentarzu Łyczakowskim „Śladami wybitnych Polaków 2022 roku”



W ramach projektu „Śladami wybitnych Polaków 2022 roku” przedstawiciele organizacji polskich przewodniczy zwiedzili groby znanych rodaków i obrońców Ojczyzny na Cmentarzu Łyczakowskim.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCHAŃSKA

– Bardzo lubię Cmentarz Łyczakowski. Lubię po prostu przyjść tutaj na spacer. Dzisiaj, przy pomniku powstańców

listopadowych słyszałam jak nasze dzieci śpiewały Rotę. Bardzo mnie to wzruszyło – powiedziała Krystyna Łabaziewicz, Polka ze Lwowa.

– Czekamy, kiedy skończy się wojna, kiedy przyjadą turyści z Polski i będziemy ich tu oprowadzać, przekazując im wszystkie ciekawostki, o których dzisiaj usłyszeliśmy – powiedziała Halina Wilkowa, prezes Stowarzyszenia Przewodników miasta Lwowa i obwodu lwowskiego.

Wycieczka rozpoczęła się na Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie znajdują się mogiły uczestników walk polsko-ukraińskich o Lwów oraz groby poległych w latach 1918–1920 lub zmarłych w latach późniejszych.

– Jako przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi chcemy przybliżyć sobie postaci tych, którzy kiedyś złożyli swoje życie w obronie Ojczyzny. Dzisiaj mamy właśnie taką szczegółową wycieczkę – spacer po cmentarzu Obrońców Lwowa. Odwiedziliśmy też groby powstańców listopadowych i styczniowych oraz wybrane groby na Cmentarzu Łyczakowskim – powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Spacer po Cmentarzu Łyczakowskim zakończył się przy grobie Marii Konopnickiej. Wybitna poetka uchwałą Sejmu RP została uznana za patronkę roku 2022.

– Maria Konopnicka jest bardzo znana we Lwowie. Imię Marii Konopnickiej noszą plac, ulica i jedna z dwóch polskich szkół we Lwowie – dodała Halina Wilkowa.

Projekt „Śladami wybitnych Polaków 2022 roku” został zorganizowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Śladami patronów roku do Borysławia i Drohobycza



W przeddzień Święta Niepodległości przewodniczy ze Lwowa, w ramach projektu „Śladami wybitnych Polaków 2022 roku” odwiedzili Kalifornię galicyjską czyli Borysław – niegdyś zagłębie naftowe Polski i Drohobycz – rodzinne miasto Brunona Schulca.

JULIA BERT

– Tak dawno nie byłam na żadnym wyjeździe dla przewodników. Dziś znowu radość ze wspólnego wyjazdu dzięki Konsulatowi Polskiemu, który najwyraźniej gorąco wierzy, że polscy turyści wrócą do Ukrainy – powiedziała Katarzyna Łoza, przewodnik lwowski, blogierka i pisarka.

W Borysławiu lekkim spacerkiem przeszliśmy przez park miejski, gdzie można usłyszeć odgłosy stojących obok alei kiwonów – charakterystyczne skrzywienie, trzeszczenie i cykanie. Na jednym z tych czynnych żurawi pompowych widnieje figurka Jana Zeha na innym Roberta Domsa. Niektóre z nich mają swoje imiona, takie jak Zdzisław, Edward czy Klajner. Do dzisiaj szyby są czyste.

– Uważam, że szyby naftowe, które można napotkać w różnych częściach miasta, są jedną z najciekawszych atrakcji Borysławia i mają olbrzymią wartość historyczną – podzieliła się swoimi wrażeniami Suzanna Kubacka, lwowski przewodnik.

Udało się zwiedzić otwartą w styczniu ubiegłego roku aptekę muzeum Jana Zeha. Podczas interaktywnej wycieczki,

którą prowadził Igor Romaniuk, szef Centrum Informacyjno-Turystycznego miasta Borysław okazało się, że w muzeum zgromadzono prawie 900 eksponatów, czasem unikatowych. Są to naczynia apteczne, które znajdowały się w aptekach córki Jana Zeha, również puszki, wagi, różne pojemniczki i oczywiście, wielka kolekcja lamp naftowych. Można tutaj też kupić lampę naftową, które obecnie są bardzo aktualne.

– Jestem mile zaskoczona ilością artefaktów zebranych w muzeum i ogólnie ciekawym oprowadzaniem – powiedziała Hałyna Zadorowska, kierownik kursu dla przewodników.

Po zwiedzaniu Borysławia następnym punktem był Drohobycz. Mimo tego, że pogoda była niezbyt wycieczkowa, z wielką chęcią zwiedziliśmy piękne miejscowe wille. Niektóre nawet udało się zobaczyć od wewnątrz: godną podziwu willę byłego prezydenta miasta Rajmunda Jarosza, słynną willę „Bianka” i wiele innych. W większości były to miejsca związane z życiem i twórczością słynnego drohobyżanina Brunona Schulca, który całe swe życie spędził w tym mieście.

Senat RP ogłosił 2022 rok Rokiem Brunona Schulca. Wycieczkę zakończono wspólnym zdjęciem przed budynkiem znającego pisarza.

– Cieszę się bardzo, że jak za dawnych czasów mogłam przejść się uliczkami Drohobycza i wierzę, że niedługo znowu przyjadę tu z turystami – powiedziała Oksana Grabowska, lwowski przewodnik.

Projekt „Śladami wybitnych Polaków 2022 roku” został zorganizowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Sanie... bez żadnego gwoździa

Ołeh Pyłtypiuk, z górskiej wioski Białoberezówka w rej. werchowyńskim wyrabia tradycyjne huculskie sanie. W nadziei na rychłe zwycięstwo i powrót w góry turystów, szczególnie z Polski, mistrz zdradził dziennikarce „Nowego Kuriera Galicyjskiego” tajniki swego rzemiosła.

SABINA RÓŻYCKA

– W mojej rodzinie nikt nie był rzeźbiarzem czy stolarzem. Dziadek był woźnicą, ojciec – leśniczym, a matka – medyką. Ja też z wykształcenia jestem leśniczym – specjalistą od gospodarki leśnej. Rzeźbić zacząłem dawno i bardzo chciałem się tego nauczyć. Ale niektórzy artyści chronili swe tajemnice i nie bardzo chcieli się ze mną nimi dzielić. Znalazłem jednak ludzi, którzy mi pomogli, wytłumaczyli jak z drewnem pracować. Od 2006 roku działam jako zawodowy rzeźbiarz – opowiada mistrz.

Sanie zaczął artysta tworzyć po tym, jak zwrócił się do niego mężczyzna i poprosił zrobić mu sanie do przewozu ludzi. Jak się do tego zabrać – artysta nie wiedział. Kupił więc stare sanie do przewozu siana, rozebrał je i zaczął badać, jak były zrobione. Utalentowany rzeźbiarz nie tylko złożył sanie z powrotem, ale udoskonalił je tak,



aby służyły do przewozu ludzi. W ten sposób opanował nowy rodzaj rzemiosła.

Jak twierdzi mistrz – w saniach najważniejsze są „korsy”, czyli płozy, na których się poruszają. Powinny być wygięte w odpowiedni sposób. Dobrze, gdy już tak wygięte jest rosące drzewo, z którego robi się płozy. Otóż, znaleźć tak rosące drzewo można jedynie na karpackich stokach, gdzie jest mało słońca, więc drzewa, wrosnięte w stoki, ciągną się w górę. Niełatwo takie drzewo zobaczyć i aby znaleźć odpowiednie, należy je podkopać. Odpowiednie drzewa zostają ścięte, mocno związane i pozostawione do wysuszenia na dwa-trzy lata. Najlepsze płozy są z jasiona lub wiązu.

Na stosownie wymodelowane płozy artysta nakłada kolejne elementy konstrukcji sań. Jest to rama, zrobiona z sosny lub lipy, na nią nakłada się

dno i ścianki boczne. Te ostatnie można zdejmować. Ścianki mogą być ozdobione tradycyjnym rysunkiem lub rzeźbione. Tradycyjne huculskie sanie zebrane są bez użycia gwoździ: „Wszystkie części mają być tak dopasowane, aby sanie mogły zakręcać, jak sportowe auto” – mówi mistrz.

Wymiary tego konnego transportu zależą od liczby koni, które gospodarz chce zaprzęgać – jeden, para, czy nawet dwie pary. Im więcej koni w zaprzęgu, tym szerszy i dłuższy może być pojazd. Dobre sanie ważą nie więcej niż 150 kg i kosztują od 2,5 do 10 tys. hrywien. Cena zależy od złożoności wyrobu. Na zrobionych własnoręcznie saniach Ołeh wozi turystów. Gospodarz ma własne gospodarstwo agroturystyczne, gdzie przejażdżka na saniach jest jedną z atrakcji. Można też jeździć wierzchem na jego huculskich konikach.



Witryna literacka

Adwent

Nastał już Adwent. Czas oczekiwania Na przyjście Bożej Dzieciny, Czas wewnętrznej skupienia, czuwania Świętej Wigilii godzinny.

Adwent co roku trwa cztery tygodnie, Głosząc radosną nadzieję, Że Małemu w Noc gwiazdzistą godnie Serce kołędą rozgrzejem.

Żyjemy, aby oddać Bogu chwałę, Wielbiąc Go w każdym momencie I czuć, że trzeba nam przez życie całe, Ale najbardziej w Adwencie.

I całe życie nasze, jak w Adwencie Oczekiwaniem jest nadejścia chwili, Gdy wraz z bojaźnią oraz wielkim szczęściem Spotkamy Boga w Wieczystej Wigilii.

Więc tak w adwencie czy to przed Adwentem, Przez nasze życie całe Niechaj dzień każdy będzie dla nas świętem, Co przyniesie Bogu ma chwałę.



Drogi święty Mikołaju, Co tak bardzo dzieciom służysz, Dawno mieszkasz w Niebios raj, Kochasz dzieci małe, duże. W noc czarną, w noc grudniową Spuszczasz z nieba białe sanie I w tę noc Mikołajową Tu, na ziemię zjeżdżasz na nich. Na tych saniach piękne dary Pełnych kosztów masz bez miary. Ty odwiedzasz nasze domy I obdarzasz je darami. Dzieci skaczą pod niebiosy, Otwierając Twe prezenty. Radosnymi krzycząc głosy: Dzięki, Mikołaju Święty. Dar Twój życie nam umili, Bośmy bardzo się modlili I czekaliśmy w pokorze, Bośmy wszyscy dzieci Boże.

STANISŁAWA NOWOSAD

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz. 4)

Przy ulicy Piekarskiej obok zabudowań Akademii Medycznej w latach 1888–1889 został zbudowany kościół ojców zmartwychwstańców. Fasada główna usytuowana wzdłuż malowniczego podwórka wewnętrznego, zaś od ulicy Piekarskiej do korpusu świątyni przybudowano trzykondygnacyjną wieżę – dzwonnice. W 1889 roku zakupiono trzy dzwony, odlane w firmie Petera Hilzera w austriackim Wiener-Neustadt. Niestety informacja o ich wadze i rozmiarach jest w różnych źródłach niezgodna.

JURIJ SMIRNOW

Uważamy, że najbardziej wiarygodnymi są archiwalne notatki dra Karola Badeckiego, zrobione w 1916 roku, podczas rekwizycji dzwonów. Według niego, największy dzwon o średnicy 0,7 metra, miał wagę 200 kg. Czapkę dzwonu ozdobił bogaty neobarokowy fryz. Po jednej stronie płaszcza dzwonu znajdował się owalny stempeł fabryczny z napisem: „Peter Hilzer. K. K. Hof Glocken Giesser in WR Neustadt 1889” i z austriackim orłem cesarskim. Po drugiej stronie płaszcza dzwonu umieszczona była płaskorzeźbiona postać Matki Boskiej. Dzwon został zarekwirowany 18 grudnia 1916 roku przez austriackie władze wojskowe na potrzeby wojenne.

Dzwon drugi o wadze 123 kg, o średnicy 0,61 metra, był ozdobiony jak i pierwszy, większy od niego, takim samym ornamentem i owalnym stemplem. Na płaszczu znajdował się wizerunek św. Michała Archanioła. Ten dzwon został zarekwirowany 14 sierpnia 1916 roku.

Trzeci dzwon, najmniejszy, o wadze 48 kg, o średnicy 0,47 metra, ozdobiła płaskorzeźba przedstawiająca Ukrzyżowanie. Dzwon ten był najpierw zostawiony, zaś później, 19 lipca 1917 roku, zabrany podczas trzeciej rekwizycji austriackiej. W lutym 1917 roku zarekwirowano czwarty dzwon, zawieszony na dzwonnicy kościelnej, o wadze 60 kg. W zamian zabranych dzwonów władze wojskowe przekazały ojcom zmartwychwstańcom stary, o wadze 47 kg, dzwon z katedry ormiańskiej.

Przy sąsiednim placu Sakramentek znajduje się XVIII-wieczny kościół i klasztor pp. sakramentek. Wieże dzwonnicy dobudowano do korpusu świątyni dopiero w latach 1884–1887. Wtedy też zawieszono na niej cztery zabytkowe XVIII-wieczne dzwony. Podczas I wojny światowej tylko



KOŚCIÓŁ OJCÓW ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

jeden z nich, odlany w 1728 roku, został zwolniony od rekwizycji. Dzwon ten o średnicy 0,6 metra, wysokości prawie 1 metr, z cyrylicznym napisem „Roku Bożego 1728”, na pewno trafił do kościoła sakramentek z jednej cerkwi greckokatolickiej po józefińskiej akcji kasacyjnej. Według K. Badeckiego, na płaszczu dzwonu znajdowały się „pięknie modelowane archaiczne dwa wizerunki: Matka Boska z Dzieciątkiem w owalnej mandorli płomienistej i św. Anna. Drugi dzwon o wadze 83,5 kg został zarekwirowany 18 grudnia 1916 roku. Był to dzwon z łacińskim napisem, którego czas powstania K. Badecki ocenił na początek XVIII wieku. W 1917 roku dzwon został zabrany przez władze wojskowe. 27 stycznia 1917 roku zabrano również trzeci dzwon o wadze 36 kg, z cyrylicznym napisem „Roku Bożego 1730”. Najmniejszy dzwon o wadze 32 kg pochodził również z XVIII wieku i został zabrany 18 grudnia 1916 roku.

Na rogu ulic Gródeckiej i Janowskiej (obecnie T. Szewczenki) w XVIII stuleciu został zbudowany murowany kościół pw. św. Anny. Drewniany kościółek poza murami miasta powstał w tym miejscu już w 1507 roku, zaś w latach 1670–1671 zbudowano murowaną świątynię razem z klasztorem ojców augustianów-eremitów. W latach 1853–1862 od frontu kościoła dobudowano wieżę, na której ustawiono zegar o trzech tarczach i zawieszono cztery dzwony.

W 1871 roku Antoni Schneider, znany krajoznawca lwowski, tak opisał dzwony u św. Anny: „W wieży frontowej



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY



KOŚCIÓŁ SAKRAMENTEK

oprócz czterech małych dzwonów, ustawiono podczas ostatniej restauracji kosztem miejskim, także zegar wybijały z ukazującymi na trzy strony tablicami (cyferblatami). Najdawniejszy oraz największy z dzwonów tutejszych około 112 funtów ważyący, odlany w roku 1603, dwa inne mniejsze bez napisów i oznaczenia roku; trzeci najmniejszy przedziwnego dźwięku i kompozycji, lany w roku 1841 przez Jana Jaroszewskiego w Lubaczowie”.

O działalności ludwisarza Jana Jaroszewskiego zachowały się dość skromne wiadomości. Na rynku galicyjskim aktywnie działał w latach 40–60. XIX wieku najpierw w Bóbrce koło Lwowa, później w Lubaczowie, gdzie zasłużył na wielki szacunek i autorytet, pełniąc funkcję przełożonego gminy. Według t. 23 „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego” (Kraków, 2015 r.), Jan Jaroszyński „... wykonał dzwony do kościołów: św. Anny we Lwowie (1841), Reformatów w Sądowej Wiszni (o wadze 40 kg, 1858 i o wadze 20 kg w 1859) i parafialnego w Tarnorudzie Polskiej... Przełał dzwony z kościołów Bernardynów we Lwowie („Św. Jan z Dukli”, 1842, wykonany w Bóbrce) oraz parafialnego w Komarnie (o wadze 10 cetnarów, 1865)”. W 1916 roku wspominał o nim lwowski krajoznawca Bogdan Janusz w jednym ze swoich artykułów poświęconych rekwizycji dzwonów: „Jan Jaroszewski pracował najprzód w Bóbrce, a następnie w Lubaczowie, a po nim Ludwik Jaroszewski... Jana Jaroszewskiego znajdujemy dzwon dość duży z 1852 roku;

dzwon okazały, ulany na cześć cudownego obrazu Maryi Panny w Hodowicy w roku 1853 i drugi podobny z tegoż samego roku i kościoła. Ludwik Jaroszewski odlał dzwon dość wielki w roku 1855”. Dzwon Jana Jaroszewskiego z kościoła św. Anny ważył 65 kg i był o średnicy 0,55 metra. Na płaszczu dzwonu znajdował się napis łaciński: „Fusa per Joannem Jaroszewski, Anno Domini 1841”, również wykonany w płaskorzeźbie wizerunek św. Anny i fryz o motywach geometrycznych. Dzwon został zarekwirowany w grudniu 1916 roku przez austriackie władze wojskowe. Z rekwizycji został wyłączony tylko zabytkowy XVII-wieczny dzwon o średnicy 0,55 metra z napisem łacińskim: „Sonet Vox Mea in Arribus Tvis Domine 1663”. Natomiast podobny dzwon o wadze 53 kg i średnicy 0,5 metra został zarekwirowany 18 grudnia 1916 roku. Dr Karol Badecki uważał, że dzwon ten mógł być odlany również w 1663 roku w ludwisarni Andrzeja Franke, jak i dzwon o wadze 50 kg, który został przekazany do kościoła ojców reformatów przy ulicy Janowskiej jako kompensata za zabrane u nich cztery dzwony. W kościele św. Anny została też sygnaturka, zawieszona w latarni na dachu świątyni, odlana w 1871 roku w ludwisarni Zygmunta Mozera. Rekwirovano również dwa dzwony zegarowe, jeden do wybijania godzin o wadze 83 kg, drugi mniejszy o wadze 48 kg, do wybijania kwadransów. W 1925 roku parafia zebrała pieniądze na trzy nowe dzwony, które zamówiono w ludwisarni Rudolfa

Matheisela. Zakład znajdował się niedaleko kościoła przy ulicy Króla Leszczyńskiego. Nowe dzwony zostały zawieszane na wieży-dzwonnicy przebudowanej według projektu Bronisława Wiktora i otrzymały nazwy „Św. Joachim” (265 kg), „Homo Bonus” (140 kg) i „Ave Maria” (70 kg). Rudolf Matheisel podarował do kościoła również sygnaturkę o wadze 25 kg. Niestety, wszystkie dzwony zaginęły podczas II wojny światowej.

We wspomnianym wyżej kościele ojców reformatów, zbudowanym w latach 1896–1899 przy ulicy Janowskiej 58, cztery dzwony umieszczono w arkadach murowanej dwukondygnacyjnej dzwonnicy, wbudowanej w mur otaczający świątynię. Wszystkie

dzwony zostały sprowadzone z fabryki Petera Hilzera z Wiener-Neustadt. Dwa z nich zakupiono w roku 1897, zaś dwa inne w 1899. Poświęcono je pod imionami „Św. Franciszek”, „Św. Antoni”, „Św. Ludwik” i „Św. Elżbieta”. Dr Karol Badecki uważał, że dzwony Hilzera „...nie przedstawiały wyższej wartości artystycznej; wszystkie z szablonowym ornamentem barokowym. Poza identycznym stemplem ludwiskim nie posiadały żadnych inskrypcji. Dzwon „Św. Antoni” o wadze 282 kg i średnicy 0,78 metra, miał wysokość 1,35 metra. Był ozdobiony reliefami św. Antoniego, św. Michała Archanioła, medalionami czterech Ewangelistów i szerokim fryzem złożonym z rozet. Drugi dzwon o wadze 150 kg



REKLAMA FIRMY PETERA HILZERA

i średnicy 0,65 metra, wysokości 1,14 metra, był ozdobiony płaskorzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus i sceną „Objawienia Dzieciątka Jezus zakonnikom”. Dzwon trzeci „Św. Ludwik” miał wagę 68 kg i średnicę 0,49 metra. Zdobił

go wizerunek „Matki Boskiej w koronie, siedzącej na obłokach z Dzieciątkiem Jezus na lewej i berłem w prawej ręce”. Cztery dzwony „Św. Elżbieta” był najmniejszy, ważył tylko 58 kg i miał średnicę 0,47 metra. Został zawieszony w górnej arkadzie dzwonnicy. W latarni na szczypcu dachu kościoła znajdowała się mała sygnaturka.

W 1916 roku wszystkie dzwony zostały zarekwirowane przez władze austriackie, jako pochodzące z najnowszych czasów. W miejscach zabranych dzwonów przekazały do kościoła

ojców reformatów XVII-wieczny dzwon o wadze 50 kg z kościoła św. Anny. Po drugiej wojnie światowej władze radzieckie przebudowały kościół na klub robotniczy. Dzwonnica została zburzona, podobnie jak wieżyczka na sygnaturkę i zwieńczenie fasady.

W 1990 roku dawny kościół został przekazany na cerkiew prawosławną. Nowi gospodarze dobowali kopuły, przeprowadzili remont, zbudowali nową wolnostojącą dzwonnice i zawiesili trzy nowe dzwony.

Kamienica Sprechera – pierwszy we Lwowie „drapacz chmur”

Jest to jedna z najokazalszych kamienic Lwowa, która już od ponad stu lat jest tłem dla pomnika Mickiewicza na licznych widokówkach, i jest zarazem symbolem miasta. Mowa tu o kamienicy Sprechera. Ta wysoka modernistyczna budowla, którą nazwano pierwszym we Lwowie „drapaczem chmur”, charakteryzuje się połączeniem artystycznej harmonii z monumentalnymi formami. Powstała w 1921 r. według projektu architekta Ferdynanda Kasslera i Juliana Cybulskiego budowała obecnie ma adres pl. Mickiewicza 8. Właścicielem gmachu był Jojne Sprecher (1861–1942 ew. 1943).

PETRO HAWRYŁYSZYN

Pierwszą piętrową kamienicę wystawiono w tym miejscu w 1829 r. Należała do rodziny krawca Marcelego Gromadzińskiego, który w 1847 r. przebudował ją na trzypiętrową. W 1867 r. właścicielem kamienicy został książe Kalixt Poniński, a później – rodzina Lubomirskich. Od 1880 r. w gmachu przez pewien czas mieściła się dyrekcja Kolei Galicyjskiej oraz słynna „Księgarnia Akademicka”. W latach 1902–1912 działała tu popularna wśród lwowskiej bohemy kawiarnia „Monopol”, właścicielem której był F. Heksel. Często bywał tu Iwan Franko. Stałymi bywalcami kawiarni byli polityk Bolesław Wystouch, historycy Franciszek Jaworski i Bogdan Janusz, prof. Wasyl Szczurat, malarze Jarosław Pasternak i Fryderyk Pautsch.

W 1910 r. budynek ten znajdował się w stanie awaryjnym. Parcelę z ruiną wykupił jeden z najbogatszych mieszkańców miasta kupiec Jojne Sprecher. Pomimo swego olbrzymiego majątku był człowiekiem fenomenalnie skąpym. Chodził w podartym starym ubraniu i wyłącznie na piechotę – aby zaoszczędzić 25 gr. za przejazd,

jadł tylko ziemniaki z olejem. Był właścicielem kilku kamienic czynszowych, które charakteryzowały wspaniałe secesyjne dekoracje. Były to kamienice przy ul. Grodeckiej 45–47 z 1907 r, gdzie mieszkał sam Jojne. Była to też kamienica, wybudowana w latach 1927–1939 na szkieletie żelbetowym, przy ul. Akademickiej 7. Należał do niego również budynek „Galerii Mariackiej” z 1926 r. przy pl. Mickiewicza 5.

„Nadwornym” – można rzec – architektem Sprechera był Ferdynand Kassler i to jemu zlecił Sprecher kolejne dzieło – budowę kamienicy, która miała porażać monumentalnością. Już w stadium budowy wywołała wiele kontrowersji. Był to pierwszy we Lwowie „drapacz chmur” – wcześniej miasto nie widziało tak wysokich prywatnych kamienic. Wiosną 1912 r. rozebrano stary budynek ks. Lubomirskiego i latem przystąpiono do budowy, którą prowadzili sam Kassler w spółce z Julianem Cybulskim. W 1910 r. wydano we Lwowie zakaz stawiania gmachów powyżej trzech pięter. Sprecher chytrze ten zakaz ominął. Parteru wówczas w ogóle nie uważano za piętro. Nad pomieszczeniami parteru zbudowano coś w rodzaju antresoli, a nad trzecim piętrem dobudowano olbrzymią mansardę. Z lutym 1913 r. magistrat zatwierdził plany fasady, ale już wówczas pojawiło się wiele uwag krytycznych. Roman Feliński przypuszczał, że dwie wysokie wieże w projekcie Kasslera przysłonią widok na katedrę łacińską.

W kwietniu 1914 r., gdy budowała się już 5 piętra, z ostrymi protestami przeciwko niej wystąpili księża katedry i główny kustosz zabytków lwowskich prof. Tadeusz Obmiński. Dalsza budowa została wstrzymana decyzją magistratu. Na cztery lata budowę zamrożono i dopiero w sierpniu 1918 r. Sprecher zwrócił się z prośbą o zgodę na kontynuację budowy. Ale wojna przerwała



JOJNE SPRECHER I ARCHITEKT FERDYNAND KASSLER

prace. Dyskusja w magistracie przebiegała burzliwie, zwyciężyła pozytywna opinia architekta Wincentego Rawskiego. Sprecher otrzymał zezwolenie na kontynuację budowy, ale z pewnymi ograniczeniami: wysokość fasady miała nie przewyższać 24 m. (przy pierwotnie zaprojektowanej 26 m.). W zamysle architekta budynek miał być wielofunkcyjny: na parterze – sklepy, a powyżej pomieszczenia biurowe i mieszkalne (planowano nawet umieścić tu hotel „Palace”).

Obecnie gmach posiada sześć pełnych pięter, ale faktycznie

– osiem kondygnacji. Niestety Kassler zmuszony był zrezygnować z wież i ograniczyć się mansardami z niewielkimi wieżyczkami. W stylistyce budowli przeważają elementy akademickie: półkolumny i pilastry różnych wymiarów, dekoracyjne karnisze i gzymsy. Jednocześnie, charakterystyczne dla modernistycznych projektów Kasslera są eliptyczne kształty okien i asymetryczny występ górnego gzymsu. Ślady secesji widoczne są tu w pylonach portalu, cudacznych smokach i jaszczurach, wykonanych prawdopodobnie przez rzeźbiarza Zygmunta



BUDOWA KAMIENICY, ROK 1912

Kurczyńskiego w 1913–1914 r. W gmachu zastosowano centralne ogrzewanie, wentylację pomieszczeń i wykorzystano konstrukcje żelbetowe.

Na początku 1922 roku mieściły się tu różne instytucje. Większość pomieszczeń biurowych zajmowała francuska firma naftowa „Małopolska”, w skład której wchodziły takie firmy, jak „Alfa”, „Wulkan”, „Dąbrowa”, „Nafta”, „Karpackie Towarzystwo Naftowe”. Miały tu swoją siedzibę konsulaty Rumunii i Węgier. Na parterze mieściła się apteka Stensla, której wystrój w 1921 r. wykonał architekt Henryk Zarembo (ojciec zamordowanej w Brzuchowicach Lusi).

Interesy bogatego lwowskiego mieszczanina szły wspaniale do 1939 r. Sowieci własność jego znacjonalizowali, ale samego Sprechera nie ruszyli. Jojne Sprecher zginął w czasie okupacji niemieckiej w lwowskim getto. Stąd dokładna data jego śmierci ani jej okoliczności nie są znane. Nieznane jest też miejsce jego pochówku. Jednak duch tego przedsiębiorczego i inteligentnego Żyda żyje nadal w wybudowanych przez niego wspaniałych kamienicach, do dziś dekorujących nasze miasto.

Po wojnie w 1946 r. gmach Sprechera przekazano instytucji „Lwiwnaftogazorozwidka”, a w kolejnych latach innym firmom, związanych z wydobyciem i poszukiwaniami ropy i gazu. W czasach powojennych na dachu gmachu wystawiono olbrzymią pięcioramienną gwiazdę z portretem J. Stalina.

Do połowy lat 50. XX w. mieściły się tu kasy biletowe kolei, aż przeniesiono je do kościoła św. Anny. W połowie lat 1960. na parterze umieszczono księgarnię „Budynek książki”. W latach 2010–2016 większość tych księgarni przekazano innym dzierżawcom. Z czasem powstały tu butiki Tommy Hilfiger, Gant, Walker i inne.

Dziś gmach Sprechera znany jest nie tylko mieszkańcom, ale i gościom Lwowa i jest wizytówką miasta.

JANINA MIERZECKA, GAZETA „CHWILA”, LATA MIEDZYWOJENNE

Wernisaże wojennego Lwowa (cz. 2) „Tydzień Rzeźby Lwowskiej”

Od 19 do 27 listopada we Lwowie na trzech lokacjach trwał „Pierwszy Tydzień Rzeźby Lwowskiej”. Można było zobaczyć ponad 200 rzeźb z XX–XXI wieku autorstwa 60 twórców. Organizatorami tygodnia są: Lwowska Narodowa Akademia Sztuki i Centrum Sztuki Pawła Hudimowa „Galeria Ja” przy wsparciu Rady Miejskiej Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Główna ekspozycja pod tytułem „Chaos” została zainstalowana w budynku Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych przy ulicy Snopkowskiej 47. Jest to gmach dawnej Państwowej Szkoły Przemysłowej wybudowany według projektu znanego polskiego architekta Władysława Sadłowskiego.

– Chaos jest tym, co dzieje się w umysłach większości Ukraińców, dlatego stał się tematem rzeźby w tym tygodniu – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Paweł Gudimow, kurator wystawy. – Mieszkamy tutaj w przestrzeni teraźniejszości i przeszłości, żywych i umarłych, klasyków i początkujących rzeźbiarzy. Ten projekt to spontaniczny pomysł, improwizacja, która powstała podczas okrągłego stołu na temat sztuki w przestrzeni współczesnej. Krytyk sztuki prof. Orest Hołubec wpadł na pomysł, by zorganizować „Tydzień Rzeźby Lwowskiej”. Trzy tygodnie przygotowań. Zamontowaliśmy tę wystawę podczas ostrzałów rakietowych, licznych alarmów. Mam nadzieję, że Lwowski Tydzień Rzeźby będzie żył długo, tak długo jak my wszyscy i przyszłe pokolenia będą zainteresowane sztuką trójwymiarową.

Kontynuacja programu pod nazwą „Nowa rzeźba lwowska” odbywa się w Centrum Sztuki Pawła Hudimowa „Galeria Ja” przy obecnej ulicy Rustawelego 8–8 a (d. Jabłonowskich). Kiedyś, wspomniany już, architekt lwowski Władysław Sadłowski zaprojektował tę kamienicę dla bankiera M. Stoffa. Naprzeciwko, na placu Petruszewicza można zobaczyć oryginalną rzeźbę „Dmuchanie” Ołeksy Furdijaki.

Paweł Hudimow zapewnił, że w przyszłym roku „Tydzień Rzeźby Lwowskiej” obejmie około 10 lokalizacji.

Pierwsza lwowska wystawa 86-letniego malarza Wasyla Polowego

Na tle usuwania na Ukrainie pomników i dzieł sztuki gloryfikujących epokę totalitaryzmu duże zainteresowanie wzbudziła pierwsza we Lwowie

wystawa prac 86-letniego Wasyla Polowego, malarza, który tworzył w tym mieście w czasach sowieckich, a teraz mieszka w USA. Ekspozycję można obejrzeć w Muzeum Modernizmu obok Pałacu Potockiego.

Jest to powrót dobrego imienia nonkonformisty, przedstawiciela sztuki nieoficjalnej, podziemnej, alternatywnej, która sprzeciwiała się socrealizmowi, oficjalnej sztuce ZSRR. Takie grupy artystyczne istniały w latach 1953–1986 (od śmierci Stalina do pierestrojki). Głównie w Moskwie i Leningradzie, gdzie pracownie takich artystów służyły również jako miejsca upowszechnienia i wymiany poglądów. W pracowniach oraz w mieszkaniach prywatnych organizowano też wystawy sztuki nieoficjalnej. Do takiego środowiska należał też Wasyl Polowy.

Wasyl Polowy urodził się w mieście Krywyj Rih, skąd w 1941 roku jego rodzina została ewakuowana na Ural. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Artystyczno-Przemysłowej im. W. Muchinej w Leningradzie przeniósł się do Moskwy – ówczesnej przystani dla artystów nieformalnych. Podziemne życie artystyczne Moskwy w latach siedemdziesiątych było bogate: wystawy domowe, ciekawe informacje, nowe znajomości. Walka inteligencji przyniosła owoce – władze zostały zmuszone do poluzowania więzów. Niektóre prace Wasyla Polowego były potajemnie wywiezione za granicę i wystawiane we Włoszech, Austrii, Szwajcarii, Niemczech, Francji oraz innych krajach.

W poszukiwaniu nowych inspiracji Wasyl Polowy zwiedził Ukrainę, a w 1972 roku wraz z żoną, też malarką, i córką przeniósł się do Lwowa. Był zachwycony tym miastem, jego



OŁEH DAWYDENKO (OD LEWEJ) I PAWEŁ HUDIMOW

architekturą i zbiorami muzealnymi. Poznał kilku ostatnich przedstawicieli paryskiej szkoły artystycznej i nowobizantyjskiej szkoły malarstwa. Zaprzyjaźnił się z nimi. Interesowała go też polska epoka modernistyczna. Wasyl Polowy poszukiwał nowych inspiracji. Przez jakiś czas mieszkalem w jego pracowni. Był mistrzem i człowiekiem dobrym, szczerym, otwartym. Niestety, środowisko lwowskie tak go nie postrzegało. Przywiózł wiele swoich prac, jednak był pozbawiony możliwości ich eksponowania. Ze swej strony odmówił udziału we lwowskich wystawach na zadane tematy – „Wiś”, „Propaganda antyreligijna” itp. W ciągu pierwszych czterech lat życia we Lwowie udało mu się wykonać kilka monumentalnych prac: malowidło ścienne „Przyjaźń narodów” w moldawskim mieście

Rybica, wspólnie z żoną wykonał mozaikę o tematyce morskiej w basenie obozu „Młodzież” w Symferopolu, a także kilka mozaik na przystankach w obwodzie lwowskim. Większość tych dzieł sztuki już nie istnieje lub została zdewastowana. Jedynie niedawno dzięki znalezionemu szkicowi badaczki sztuki Haliny Chorunżej ze Lwowa udało się ustalić autorstwo mozaiki na przystanku autobusowym we wsi Dubyna koło Skolego. Okazało się, że ułożył ją Wasyl Polowy. Do tej pory autor mozaiki był nieznanym.

We Lwowie Wasyl Polowy kontynuował poszukiwania tajemników enkaustyki, a później zaczął z powodzeniem stosować tę technikę w swojej twórczości. Enkaustyka jest to starożytna technika malarska, polegająca na stosowaniu farb w spoiwie z wosku pszczelego,

czasem z dodatkiem olejów schnących dla zwiększenia płynności farby. Enkaustykę stosowano w starożytnej Grecji oraz w Rzymie, używali jej również twórcy portretów fajumskich w Egipcie. Jest to technika trudna i powolna, a malowidła są odporne na wilgoć. Już w średniowieczu technika enkaustyczna została całkowicie zapomniana. Wasyl Polowy wciąż dokonywał prób ponownego wykorzystania starych recept. Mógł godzinami opowiadać o swoich eksperymentach.

W 1976 roku Wasyl Polowy, po przyjęciu chrztu, zaczął uczęszczać do nielegalnego wówczas Zielonoświątkowego Kościoła Baptystów, a „za szerzenie propagandy ewangelizacyjnej” został wydalony ze Związku Artystów ZSRR. W efekcie rodzina Polowych pozostała bez pracy na kombinacie artystycznym. Przez następne 10 lat Wasyl malował cerkwie w okolicach Lwowa, malował ikony na zamówienie i chętnie podejmował się niewykwalifikowanej pracy dorywczej, np. wyrywania pni.

Każda wizyta na nabożeństwa zielonoświątkowców groziła aresztowaniem. Rodzina głodowała, a w grudniu 1989 roku wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Nie wolno im było wywieźć obrazów, nawet własnych. Wasyl Polowy część ich rozdał, część sprzedał do muzeów, resztę kupili prywatni kolekcjonerzy.

W maju 1990 roku Wasyl Polowy wraz z rodziną przybył do Stanów Zjednoczonych, a we wrześniu 1994 roku ostatecznie osiadł w Greenville w Karolinie Południowej. Na początku musiał malować dachy, potem pracował jako woźny w szpitalu, ale w końcu wszystko się poprawiło. Wasyl Polowy miał pięć wystaw indywidualnych w Atlancie, wystawę w Greenville Art Museum oraz kilka wystaw w Hendersonville i Asheville (Północna Karolina). Jego obrazy są sprzedawane w całym Stanach Zjednoczonych i w Europie.

Po wyjeździe Wasyla Polowego za granicę część jego prac trafiła do zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Znajduje się tam też praca z 1965 roku, za którą Wasyl Polowy mógł zostać uwięziony i rozstrzelany. Autor przedstawił w nim system sowiecki jako piekielną wizję z lewiatanami, Ukraina zaś, która próbuje się zbuntować, jest ukazana w sposób idealistyczny. Można zobaczyć to dzieło na wernisażu w Muzeum Modernizmu we Lwowie.

Wystawa prac Wasyla Polowego będzie czynna do końca bieżącego roku.



Kraszewski – powrót do źródeł

Na Wołyniu realizowany jest projekt „Koloryt przygranicznego Polesia w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego”.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRYJMACZUK

Pisarz, poeta, dramaturg, publicysta, wydawca, redaktor, historyk, archeolog, a przy tym filozof, artysta i muzyk. Trudno uwierzyć, ale mowa tu o jednej osobie – o Józefie Ignacym Kraszewskim. Za swe osiągnięcia odnotowany jest w Księdze Rekordów Guinnessa, jako mistrz gęsięgo pióra. Był prawdziwym tytanem pracy. Jego literacka spuścizna, to około 600 tomów, w tym 232 powieści, tysiące artykułów literackich, naukowych i o sztuce, oraz blisko 30 tys. listów. Trudno byłoby odnaleźć drugiego mistrza słowa, w twórczości którego tak ściśle przepływały się Polska i Ukraina.

Większość swego życia Kraszewski spędził na Wołyniu, ale jeżeli w Polsce jego twórczość jest dobrze znana, to na Wołyniu wiedzą o nim mało. Zmienić tę sytuację ma transgraniczny projekt „Koloryt przygranicznego Polesia w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego – odtworzenie kart wspólnej ukraińsko-polskiej spuścizny”. Jego realizacja odbywa się w ramach Programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020 jako Europejskiego instrumentu sąsiedztwa ze środków Unii Europejskiej. Jak twierdzi menadżer projektu Olga Szaruta, idea projektu zarodziła się długo przed wybuchem wojny.

– Ze swoich 75 lat życia – 20 lat Kraszewski mieszkał na Wołyniu – opowiada Olga. – Nadzwyczaj ukochał tę ziemię, co znalazło swe odbicie w jego licznych utworach literackich i jego obrazach. Dzięki Józefowi Ignacemu mamy wspaniałe szkice zamków wołyńskich i poleskiej przyrody, a w formie literackiej mamy bezcenne opisy życia codziennego ludności wiejskiej. Jego artykuły historyczne pokazują jak rozwijała się nauka krajoznawcza w tamtych czasach. Dlatego celem projektu jest poszukiwanie i zbadanie



informacji, która odnosi się do wołyńskiego okresu życia pisarza i naukowca.

Głównym beneficjentem projektu jest Wołyńska obwodowa dobroczynna fundacja „Polesie”, partnerami: Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze w Łucku i Miejsce Omelno. Projekt współfinansuje Wołyńska Rada obwodowa.

W ramach projektu odbyły się już pewne imprezy. W Wołyńskim Muzeum Krajoznawczym otwarto wystawę, poświęconą wybitnemu polskiemu pisarzowi i artyście.

– Zbiory Józefa Ignacego Kraszewskiego są jedne z największych w naszym muzeum – opowiada dyrektor placówki Oksana Ważatko. – Zaczęto je tworzyć zaraz po założeniu muzeum. W latach 1930. wnuczka pisarza Zofia, mieszkająca wówczas w Łucku, przekazała wiele eksponatów. Niestety, nie możemy określić ile tego było, bo większość dokumentacji odnoszącej się do przedwojennej działalności Muzeum przepadła. Mogliśmy odtworzyć jedynie te

rzeczy, które były bezpośrednio związane z Kraszewskim – zdjęcia czy okolicznościowe medale z różnych dat jubileuszowych. Projekt pozwolił uzupełnić zbiór książek. Otrzymaliśmy 19 wydań utworów pisarza z początków XX wieku i są to bardzo cenne eksponaty.

Jak twierdzi Oksana Ważatko, w ramach projektu przewidziana jest ścisła współpraca z polskimi kolegami. Latem tego roku pracownicy różnych muzeów Wołynia i osoby, zajmujące się organizacją wystaw dotyczących twórczości i życia J. I. Kraszewskiego, odwiedzili muzeum pisarza w Romanowie. Zapis powitania zebranych na otwarciu wystawy w Łucku przekazał dyrektor tego muzeum Krzysztof Bruczuk.

– My, pracownicy muzeum w Romanowie, chcemy podziękować inicjatorom projektu o dorobku Józefa Ignacego Kraszewskiego – powiedział dyrektor. – Jego realizacja pozwoliła na szerokie poznanie twórczości pisarza i uświadomienie jego wagi w historii naszych dwóch narodów. Wspieramy was i życzymy sukcesu w walce o niezależność”.



OLGA SZARUTA



TARAS WERBA

Jak twierdzi kierownik wydziału historii Wołynia w Muzeum Krajoznawczym Taras Werba, podczas organizacji ekspozycji akcentowano powiązania Kraszewskiego z Wołyniem. Dwadzieścia lat, które spędził tu jako młodzieniec, wywarły znaczny wpływ na jego twórczość.

– Był zakochany w Polesiu i dlatego wystawę rozpoczynamy ekspozycją obrazów Kraszewskiego pod nazwą „Pejzaż wołyński” – kontynuuje Taras Werba. – Artysta pozostawił wiele rysunków, przedstawiających architekturę tej ziemi – zamki, widoki miast, szkice swoich majątków i posiadłości rodzinnych. Wszystko to stanowi część naszej ekspozycji. Oprócz tego szczególną uwagę poświęciliśmy jego spuściznie literackiej, gdzie jest wspomniane Polesie. Niektórzy historycy przedstawiali Polesie przez wspólny pryzmat, Kraszewski zaś przedstawia koloryt kraju zupełnie inaczej. W jego utworach jest wiele informacji o ówczesnej infrastrukturze, o drogach, o przydrożnych

karczmach. Z humorem opisuje tradycje szlachty, związane z polowaniami i podaje przekazy na ten temat.

Ten potężny transgraniczny projekt połączył nie tylko oba brzegi Bugu, ale i różne środowiska na Wołyniu. Dzięki niemu w miejscowości Omelne w rejonie kiwierskim, gdzie pisarz z rodziną mieszkał od 1837 r. otwarto izbę pamięci. Ta miejscowość ma dawną historię, która obecnie odżyła używając nowe barwy.

– W XVI w. miejscowość ta należała do rodziny Światopełk-Czetwertyńskich – opowiada historyk Wołynia Ołena Biriulina. – W 1798 r. Omelno i sąsiednie wioski należały do księcia Dominika Radziwiłła. Wspomina się, że miejscowość leży przy niewielkiej rzeczce, która wpada do Styru, a koło rzeki stoi młyn o nazwie „Omeleński staw”. W następnym stuleciu mamy już wiadomości o dworze pańskim. Dworek ten nabył ojciec Józefa Ignacego, żeby syn jako właściciel mógł prowadzić własną gospodarkę.

Tutaj Józef Ignacy poślubił swoją ukochaną Zofię, tu urodziła im się córka Konstancja. W Omelnie pisarz napisał szereg artykułów publicystycznych, wiele listów i znany utwór „Poeta i świat”. Obecnie o życiu tego nieprzeciętnego Polaka, który tak umiłował Wołyń, będą opowiadać wycieczkom.

Izba pamięci mieści się w wiejskim klubie, na terenie, gdzie kiedyś stał dworek. Oprócz tego, jak twierdzi starosta Wasyl Zińczuk, w planach jest odtworzenie i upiększenie miejsca, gdzie kiedyś była lipowa aleja, wysadzona przez pisarza. Niektóre z drzew zachowały się do dziś.

Na tym projekt, realizowany w jubileuszowym roku – 210. rocznicy urodzin pisarza – nie kończy się. W jego ramach powstanie film o Kraszewskim i strona internetowa. W najbliższym czasie planowane jest teatralizowane przedstawienie „Benefis Józefa Ignacego Kraszewskiego na Wołyniu”.

A, między innymi, jubileuszowy medal, poświęcony Kraszewskiemu, posiada jeden z redaktorów „Nowego Kuriera Galicyjskiego” – Konstanty Czawaga.

Sojusz Rosji się sypie

Na środowej sesji Rady Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) przywódcy państw członkowskich przygotowali oświadczenie o pomocy dla Armenii, ale Paszynian odmówił jego podpisania. Nikol Paszynian odmówił podpisania projektu deklaracji kończącej szczyt OUBZ dotyczącej pomocy jego krajowi w kontekście agresji Azerbejdżanu na Armenię. Wcześniej premier Armenii

zgaśnił budowany przez Rosję sojusz wojskowy za to, że nie robi wystarczająco dużo, by powstrzymać azerbejdżańską agresję.

– Niestety, na wczorajszym szczycie OUBZ nie udało nam się wypracować wspólnego oświadczenia w sprawie dwóch bardzo ważnych dokumentów – mówił Paszynian na czwartkowym posiedzeniu gabinetu rządu

Po tej decyzji w kuluarach spotkał się z nim Putin. Jak zapewniał, „rzadko udaje

się osiągnąć porozumienie we wszystkich kwestiach”. Do sieci trafiły nagrania ze szczytu, który przebiegał w nerwowej atmosferze. Na jednym z nich widać, jak premier Armenii wyraźnie unika bliskiej obecności obok Władimira Putina na wspólnym zdjęciu

Premier Armenii Nikol Paszynian na czwartkowym posiedzeniu gabinetu rządu powiedział, że wczorajsze posiedzenie Rady Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) w Erywaniu było „pozytywne”, mimo że nie udało się na nim wypracować wspólnego oświadczenia w sprawie agresji Azerbejdżanu na Armenię.

– Niestety, na wczorajszym szczycie OUBZ nie udało nam się wypracować wspólnego oświadczenia w sprawie dwóch bardzo ważnych dokumentów. Chcę powiedzieć, że moim zdaniem była to bardzo otwarta, szczerza i pozytywna dyskusja. Te dwa dokumenty zostały wysłane do rewizji – powiedział Paszynian.

Po tej decyzji Putin postanowił spotkać się z Paszynianem. – Ogólnie rzecz biorąc, praca była bardzo intensywna i pozytywna – komentował decyzję Paszyniana prezydent Rosji.

W sieci pojawiło się wideo pokazujące moment, w którym Paszynian odmówił złożenia swojego podpisu. Na filmie widać

reakcję Władimira Putina, który zareagował nerwowo, rzucając pióro na dokumenty. Wymowna jest również reakcja Aleksandra Łukaszenki, który w odpowiedzi bezradnie rozkłada ręce.

„Nikol Paszynian odmówił podpisania deklaracji po szczycie Rady Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ). W rzeczywistości oznacza to, że OUBZ całkowicie się rozpadło. Putin upuścił pióro, Łukaszenko jest zszokowany” – skomentował na Twitterze doradca ministra spraw wewnętrznych Ukrainy Anton Heraszczenko.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Legendy starego Stanisławowa (62)

IWAN BONDAREW

Nie wszystko złoto, co się błyszczy

Pisaliśmy kiedyś, że w kościele ormiańskim w Stanisławowie znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej. Wstawił się on wieloma uzdrowieniami i był znany w całej Polsce. W 1937 roku miała miejsce jego koronacja. Z tej okazji na frontonie świątyni umieszczono jego powiększoną kopię, autorstwa inż. Leopolda Simika.

Po wojnie Polacy i Ormianie zmuszeni byli opuścić miasto. Proboszcz kościoła Kazimierz Filipiak zabrał ze sobą relikwię. Gdy wszystkie rzeczy były już spakowane, do księdza podszedł oficer NKWD i zażądał oddania obrazu, bowiem „posiada on znaczną wartość artystyczną i materialną”. Pomocnicy księdza zaczęli powoli odwiązywać walizy, a wówczas o. Kazimierz odważył się na niebывały czyn.

Wskazał oficerowi kopię obrazu na kościele i powiedział, że zabrać go nawet by nie mógł, bo jest mocno przymocowany do ściany. Oficer nie uwierzył. NKWD-ziści sprowadzili samochód strażacki z drabiną i jakiegoś „fachowca”, aby potwierdził, że replika pokryta jest prawdziwym złotem. Gdy mężczyzna wspinał się po drabinie, zza chmur wyjrzało słońce i Matka Boska na kościele zajaśniała w słońcu. Fachowiec krzyknął, że wszystko jest w porządku i złoto jest prawdziwe, wówczas oficer zostawił księdza w spokoju.

Po tym incydencie ojciec Kazimierz nie miał odwagi wywieźć obrazu osobiście. Przekazał go innej rodzinie ormiańskiej, która w 1946 roku szczęśliwie wywiozła obraz do Polski. Teraz oryginał cudownego obrazu odbiera cześć w kościele pw. świętych Piotra i Pawła w Gdańsku.

Poznajcie tę ulicę

Pułkownik Petro Werszyhora był zastępcą d/s wywiadu sowieckiego oddziału partyzanckiego Kowpaka. Przed wojną był aktorem i reżyserem studia filmowego w Kijowie, a później opublikował wspomnienia o rajdzie partyzanckim, który zakończył się w Karpatach.

Oprócz tego Werszyhora był też fotografem. Nie rozstawał się ze swoim FED-em, dzięki któremu zrobił wiele unikalnych zdjęć. Po wojnie, już generał Werszyhora, przyjeżdżał na Przykarpacie w poszukiwaniu grobu swego komisarza Rudniewa. Z tej wizyty w Archiwum obwodowym zachowały się zdjęcia z widokami Stanisławowa z lipca 1946 roku. Wśród nich są dwa widoki na pomnik Mickiewicza, skwer na ul. Grunwaldzkiej w stronę obecnej ul. Szpitalnej. Są to widoki znane każdemu mieszkańcowi miasta, ale jest jedno zdjęcie, które wywołuje pytanie: gdzie to jest?



ULICA, KTÓREJ NIKT NIE ZNA

Na odwrocie zdjęcia widnie napis: „Ogólny widok ulicy w m. Stanisław”. Ale co to za ulica – powiedzieć trudno. Krajoznawcy, filokartyści, ludzie, interesujący się historią miasta, a nawet taksówkarze, nie mogą dokładnie określić, jaki zakątek miasta sfotografował generał.

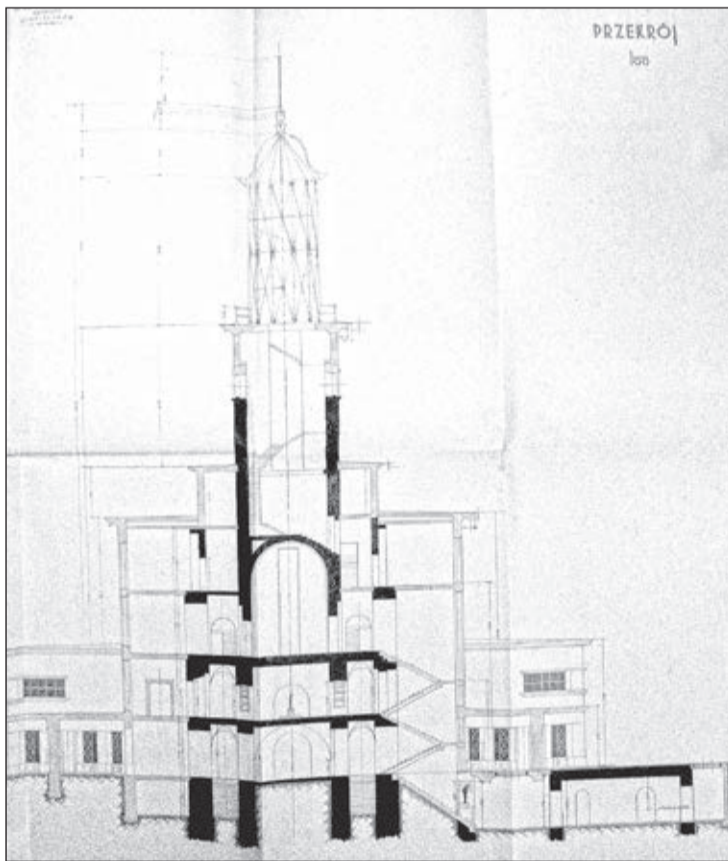
Ktoś twierdzi, że podobno jest to widok ul. Cymbaluka przed jej zabudową, inni – że jest to perspektywa ul. Konowalca, lub początku Wowczyńskiej. Jednak przy dokładnym obejrzeniu zdjęcia staje się jasne, że to nie są te miejsca. Musi być to gdzieś w centrum: szeroka jezdnia,

austriackie zabudowania, nawet chodnik z płyt z trembowelskiego piaskowca. Nikt jednak dokładnie nie wie, gdzie to jest. Jeżeli ktoś wie – proszę, napiszcie!

Tajemnica podziemnego tunelu

Po mieście od dawna krąży opowieść o licznych podziemnych korytarzach, które mogą prowadzić czy nie aż do Halicza. Gdy koło Muzeum Krajoznawczego zapadł się asfalt, każdy chętny mógł tam zejść.

Później okazało się, że są to podziemia starego ratusza z 1871 roku, który wielkością



RYSUNEK STANISŁAWOWSKIEGO RATUSZA



PANORAMA STANISŁAWOWSKIEGO RYNKU



LEOPOLD SIMIK OZDABIA CUDOWNY OBRAZ

zabudowy przewyższał obecny. W jednej z sal, w kierunku kawiarni „Traktor ratusz” (dawny „Galant”) było zejście do prawdziwego podziemnego korytarza. Był on zasypany ziemią, orientacyjnie w stronę Bystrzycy, więc mimowolnie przychodził na myśl „halicki kierunek”.

Tajemnicę tego korytarza odkryła była dyrektor Muzeum Aleksandra Sinica. Okazuje się, że po wojnie parter ratusza zajmował sztab obrony cywilnej. W piwnicy urządzili sobie schron (do dziś zachowały się masywne metalowe drzwi). Według zasad budowy schronów, na wypadek zawalenia głównego wejścia, powinno być zapasowe. Tak więc, urządzając schron, przekopano około 10 m w kierunku północnej strony rynku. Wyjście było „zamaskowane” zwykłym włazem kanalizacyjnym na środku jezdni. Z czasem lokalizację sztabu przeniesiono, wszystko się zaważyło i o schronie zapomniano.

Lubow Orłowa

Po ukazaniu się filmu „Wesoła młodość” („Весёлые ребята”) w 1934 roku, odtwórczyni głównej roli została gwiazdą. Na długie lata stała się wizerunkiem sowieckiego filmu i seks-symbolem epoki.

Mowa tu o Lubow Orłowej, kobiecie-legendzie, którą zachwycali się miliony mężczyzn i której zazdrościły miliony kobiet. Wówczas ludzie sztuki wiele podróżowali po kraju, spotykali się z prostymi ludźmi i na wszelkie sposoby wprowadzano propagandowe kino w masę. Lubow nie ominęła też Stanisławowa. Był to rok 1946 lub 1947. O tej wizycie wspomina ówczesna mieszkanka miasta Ewelina Tarejewa:

– Do Stanisławowa na występ przyjechała Lubow Orłowa. Wiedzą państwo, że Karpaty słyną ze swych karakułów. Niegdyś służyły jako waluta. W wielkie dni targowe – we czwartki – gdy wracało się z targu, sąsiedzi obowiązkowo pytali: „Była paniusia na rynku? Jaki dziś kurs na karakuły?”.

Po występie i otrzymaniu honorarium, Lubow Orłowa udała do kuśnierza, wręczyła mu pieniądze i powiedziała: „Myślę, że to wystarczy. Chcę prosić o małą przysługę. Chciałabym, aby pan

pojechał w góry, kupił tam sześć szarych skórek i uszył mi futro. Podoba mi się, jak ubiera pan stanisławskie damy.

Kuśnierz przyjął pieniądze i zaczął wypisywać kwit. „Nie trzeba mi papierków – powiedziała pani Luba, – jeszcze żaden mężczyzna mnie nie oszukał. Nie myślę, aby był pan pierwszy”.

Ta wiadomość rozeszła się po mieście. Kuśnierz pojechał w góry, a gdy wrócił, Orłowa już była na występach w innym mieście. Biedak tak przejął się tym zamówieniem, że gonił aktorkę po całym Związku. Aż wreszcie dopadł ją, zdjął miarkę i uszył futro. Mieszkańcy Stanisławowa byli dumni ze swego mistrza, gdy w dzień wyborów do Rady Najwyższej zobaczyli w kronice Lubow Orłową w szarych karpaczkich karakułach. Na sali kinowej rozległy się okrzyki: „Nasze futro! Nasze futro! Panie kuśnierzu, przecież to nasze futro!”.

Beczka

Na rynku stoi popularny bar piwny „Beczka”. Zakład otwarto przed kilku laty. Ale to nie pierwsza „beczka” w naszym mieście.

1 maja 1947 roku przewodniczący obwodowego stowarzyszenia konsumentów towarzyszy Oleksijenko postanowił wybudować restaurację „Karpaty”. Jako reklamę nowego zakładu zapragnął zrobić olbrzymią beczkę. Za 25 tys. rubli specjalści mu taką beczkę wyprodukowali. Z restauracją coś jednak poszło nie tak. Beczkę początkowo umieszczono w centrum, ale jak pisał „Przykarpaccka Prawda” – „swoim wyglądem odstraszała mieszkańców”, więc przeniesiono ją w inne miejsce. Po kilku takich przenosinach wyrób, godny Księgi Rekordów Guinnessa, znalazł się w parku. Wówczas na naradach w organach władzy dyrektor parku skarżył się, że drewniane monstrum odstrasza dzieci, a matki z wózkami omijają go z daleka. Dyrektor został usłyszany i beczka wywędrowała na podwórko jednej z posesji przy obecnej ul. Króla Daniela. Ale okazało się, że mieszkańcy tego domu też nie byli zachwyceni reklamą nieistniejącej restauracji. Beczkę odstawił na rynek i aby nie straszyla przechodniów, została do połowy wkopana w ziemię. Teraz przypominała gigantyczny śmietnik, z czego niebawem skorzystali mieszkańcy okolicznych domów i pracownicy sąsiedniej knajpy Kurta, którzy regularnie wrzucali do niej śmieci i zlewali nieczystości. Tu na alarm uderzyła prasa lokalna – „w historycznym centrum miasta powstała kłoa i plac powoli zamienia się w grzęzawisko”.

Nareszcie, w kwietniu 1948 roku, na łamach „Przykarpacckiej Prawdy” szef konsumentów donosił, że beczkę zdemontują, a w jej miejscu otwarty zostanie kiosk z piwem.

Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość (cz. 2)

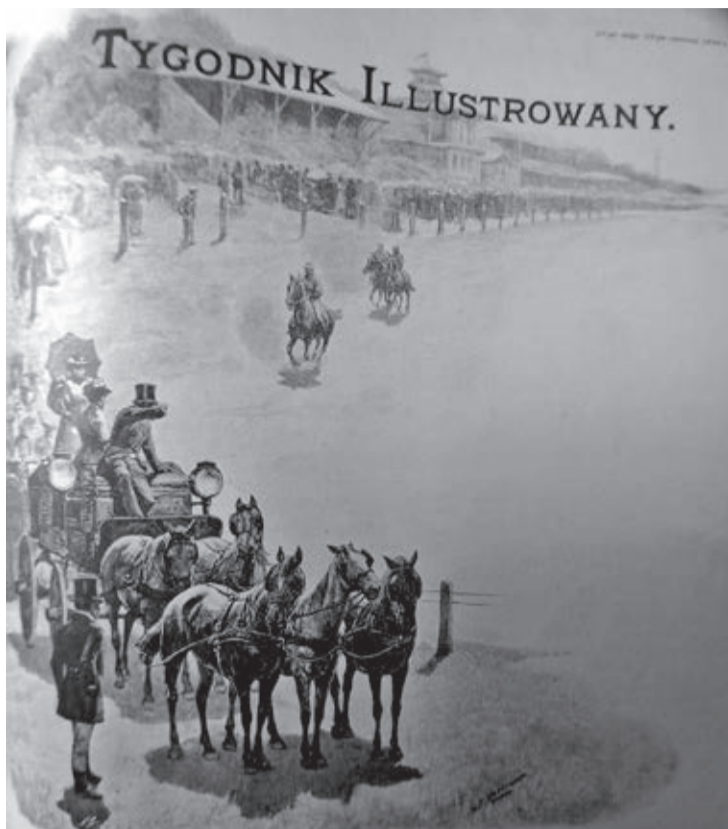
Patriotyzm, atmosfera rodzinnego miasta, rozwój polskiej szkoły malarstwa historycznego decydowały o wyborze epoki, którą Jan Rosen odtwarzał z zamiłowaniem, którą kochał, która na całe życie pozostała „jego światem”. Była to epoka Napoleona, czasy Księstwa Warszawskiego i powstania listopadowego. Społeczeństwo tęskniło do wszystkiego, co przypominało dawną chwałę – a „ułani malowane dzieci” byli symbolem tych pragnień. Swoją twórczością Jan Rosen godnie wpisał się do grupy malarzy takich jak Józef Brandt, Wojciech Kossak, Alfons Wierusz-Kowalski.

JURIJ SMIRNOW

Władysław Wankie nawet uważał, że „Jan Rosen zajmuje w malarstwie rodzimym odrębne stanowisko, jako malarz „wojskowości” par excellence. Chociaż obaj Kossakowie, Juliusz i Wojciech, chociaż bracia Ajdukiewiczze, jak i Chęłmoński, Kowalski lub Józef Brandt będąc „koniarzami” często typy wojskowe przedstawiają w swych utworach – jednakże żaden z nich nie specjalizuje się w wojskowości i „żywioł marsowy” najczęściej w obrazach ich traktowany jest wyłącznie ze strony malowniczej albo też dorywczo tylko i chwilowo. Inaczej u Rosena. Jego wybitny talent rysowniczy często pomija stronę malowniczą w swych obrazach na korzyść subtelnego studium tak pojedynczych postaci, jak i ogólnych sytuacji”. Wszystko to zrobiło z Rosena malarza współcześnie znanego i cenionego, twórczość którego i dziś cieszy się popularnością.

W 1879 roku podczas pobytu Rosena w Krakowie powstał obraz „Powstańcy z 1863 r.”, w 1880 roku – „Błogostawieństwo oddziały”, który artysta namalował w majątku Karczyna w woj. poznańskim i wystawił po raz pierwszy w Krakowie, ofiarując go Muzeum Narodowemu w tymże mieście. Tematykę patriotyczno-batalistyczną artysta kontynuował obrazem „Olszynka Grochowska” (1883 r.)

W Warszawie młody artysta próbował siebie również w ilustratorstwie, w wykonaniu projektów dekoracji i kostiumów do wystaw operowych. Ilustracje do „Ogniem i mieczem” dla „Tygodnika Ilustrowanego” przyniosły mu duże uznanie, m.in. najcenniejsze było uznanie samego Henryka Sienkiewicza. Jednak sam Jan Rosen uważał ilustratorstwo „obcym jemu, w gruncie, rodzajem pracy”. Artysta obok obrazów olejnych malował akwarelą, na przykład „Portret ojca”, który w 1888 roku wystawiony został w Zachęcie. W 1881



OKŁADKA „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO” Z OBRAZEM JANA ROSENA

roku powstały liczne gwasze z wizerunkami koni ze stadnin Augusta Potockiego i jego krewnych.

W Warszawie artysta czuł ojczyste powietrze oraz oko cenzury rosyjskiej. Ogromny niesmak budziły w nim popierane przez władze pogromy żydowskie. W 1882 roku postanowił wyjechać za granicę, najpierw do Rzymu, później na stałe osiedlił się w Monachium. W Rzymie Jan Rosen poznał całą kolonię polską, m.in. Henryka Siemiradzkiego, Piusa Welońskiego, Wiktora Brodzkiego. W wiecznym mieście pracował w spokojnej atmosferze nad wielkim obrazem „Pobudka”. Jak to Rosen zwykle praktykował, obok wielkiego obrazu malował w tym samym czasie kilka innych, mniejszych obrazów również o tematyce historyczno-wojskowej. O „Pobudce” pisał: „Treść jak najprostsza: brząsk ranny i głos trąbki budzą ze snu szwadron 5-go pułku ułanów Królestwa Kongresowego obozujący pod lasem... Konie i ludzie czują proch. Za chwilę popędzą – ku czemu?”. W 1884 roku artysta wystawił ten obraz w Monachium w „Pałacu Kryształowym” („Glas-Palast”), lecz nie wywarł on tam większego

wrażenia. Wystawiona w tymże roku w warszawskiej Zachęcie „Pobudka” otrzymała wysoką ocenę krytyki i publiczności i została zakupiona przez TZSP. Wiadomo – „ułani, ułani, malowane dzieci...”!

W latach 1885–1891 J. Rosen zamieszkał na stałe w Monachium, wyjeżdżając od czasu do czasu na krótko do kraju. W bawarskiej stolicy spotkał artysta liczne grono kolegów na czele z Józefem Brandtem. Miasto nad Izarą dawało również niezmiernie ważny czynnik rozwojowy – zapewniło zbyt dzieł sztuki, czego w owe czasy młody malarz w kraju, nawet w Warszawie, nie mówiąc już o Krakowie czy Poznaniu, nie znajdował. Ogromny ruch wystawowy, stały udział w wystawach był tym wielkim bodźcem, bez którego nie mógł rozwijać się talent młodego artysty. W Monachium powstał znany obraz o tematyce warszawskiej „Konkurs pojazdów konnych na placu Ujazdowskim”. Rosenowi udało się z wielką precyzją pokazać w szczegółach otwarty powóz zaprzężony w czwórkę koni, a nawet wszystkie drobiazgowo elementy końskiej uprzęży i strojów siedzących w pojeździe osób.

W tymże roku artysta pokazał na wystawie w salonie A. Krywultra w Warszawie dwa obrazy: „Portret śpiewaczki pani Rosen” i „Portret”. W Monachium powstało



KIRASJERZY KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO NA WYWIADZIE

kilkadziesiąt nowych obrazów „tak militarnej, jak sportowej lub rodzajowej treści. Wiele też jego obrazów było na wystawach publicznych, czy w prywatnych zbiorach monachijskich, głównie były to twory rodzajowe, tak zwane „polnisch-genre”, gdzie bez śniegu, sani, koni i myśliwych obejść się nie można”. Obrazy o takiej treści miały wzięcie, zwłaszcza u Amerykanów, którzy chętnie je nabywali. W Monachium Jan Rosen zgodził się na współpracę ze słynnym Francuzem Roubandem, który wtedy malował panoramę „Wzięcie do niewoli Szamila przez carskie wojska”. W drugiej połowie XIX wieku malowanie panoram było europejską modą, a Rouband był jednym z najbardziej słynnych ich autorów, pracujący często na zamówienie carów rosyjskich. Praca ta nie przyniosła Rosenowi żadnej satysfakcji – nie był to po prostu jego rodzaj malarstwa. Znacznie później, w 1905 roku razem z Wojciechem Kossakiem obmyślał plan malowania panoramy „Oblężenie Portu Artura”. Kossak zapalił się do tego pomysłu i w liście do żony pisał o Rosenie: „...do tej panoramy jest on doskonalszy jak Hofmaler i profesor Akademii, a przy tym mądry Żyd do interesu, a przy tym, jak wiesz, z kośćmi poczciwy człowiek...”. Projekt do skutku jednak nie doszedł.

W 1885 roku Rosen wystawił w Zachęcie gwasz poważnego formatu przedstawiający przegląd wojsk na Powązkach z czasów Królestwa Kongresowego. Nieco później powstała akwarela „Napoleon w Smorgoniach” – scena pożegnania cesarza z Wielką Armią w czasie odwrotu spod Moskwy. W 1887 roku artysta wystawił w Zachęcie dwa obrazy „Generał w podróży” wykonany w 1884 roku i „Żołnierz francuski na posterunku”. Do tematów związanych z dziejami wojen napoleońskich Rosen wracał w ciągu całego życia. Z czasem Napoleon stał się jednym z głównych bohaterów jego twórczości, artysta zaś był jednym z wybitniejszych znawców wojskowości epoki napoleońskiej.

W Monachium Jan Rosen zdomowił się na kilka lat. Z czasem stworzył w swej pracowni istne muzeum najrozmaitszych uniformów, ubrań, broni palnej i siecznej, zbiór budzący podziw i zazdrość wielu młodych kolegów. Zbiory Rosena zajmowały drugie miejsce po słynnych zbiorach J. Brandta znanych nie tylko w Monachium. Rosen najchętniej z każdym dzielił się radą i pożyczał różne rzeczy ze swoich zbiorów każdemu, kto chciał je malować. Zachował się opis pracowni artysty, który pozwala lepiej zrozumieć metodę jego przygotowania

do pracy i jego zainteresowania historyczne. Kolega Rosena artysta-malarz i historyk sztuki Władysław Wankie wspominał: „We wnętrzu ogromnej, północnym światłem oświetlonej sali, widzimy kilkanaście sztalug z rozpoczętymi obrazami, a wzdłuż ścian ciekawe tak zwane „urządzenia pracownicze”. Z lewej strony od wejścia ciągnie się szereg podstawek, na których systematycznie rozmieszczono kolekcję przeróżnych nakryć głowy, używanych od połowy XVIII stulecia do roku 1840. Więc rozmaite giwery, czaka, hełmy, bermyce, kaski ułańskie oraz kapelusze cywilnych i wojskowych dostojników. Po prawej stronie widzi się kolekcję siodła, głównie nowożytnych, dalej – zbiór szabel, szpad i pałaszów. Jest to zbiór równie ciekawy dla malarza, jak i kolekcjonera; brylantem całego zbioru jest przepyszna szabla marszałka Masseny. W przytykającym do pracowni gabinecie znajdujemy dalszy ciąg zbiorów. Szafa pełna przeróżnych uniformów, głównie tyjących się czasów Napoleona I i Królestwa Kongresowego, zawiera kolekcję prywatną jedną z rzadszych, jakie znam. Tutaj mieści się też zbiór przepysznych małych modeli dział w owych czasach używanych; są to istotne cacka techniki. Oszklona gabłota mieści duży zbiór złotych i srebrnych insygniów i odznak wojskowych. Okazy to często historycznego znaczenia. Do dokładnego odwzorowania ubiegłych czasów wojskowych wszystkie te szczegóły artyście są niezbędne; zbiera je też z gorliwością, znanstwem i zamiłowaniem niezwykłym, nie szcędząc ani trudu, ani kosztów, jeżeli się nadarzy sposobność nabycia jakiej rzadkości”.

W Monachium Rosen stworzył najbardziej znane swoje dzieło – wielki pięciometrowy olejny obraz „Rewia na placu Saskim przed W. księciem Konstantym w r. 1824.” (inna potoczna nazwa – „Przegląd kawalerii na placu Saskim”). Obraz ten W. Husarski nazwał popisowym dziełem Rosena.

„Popisowym jest to dzieło” – pisał on – „już z tego chociażby powodu, że wychodząc z założenia miniaturowo dokładnej, drobiazgowej techniki osiąga jednak rozmiary wielkiego malowidła. Jak we wszystkich swych pracach, tak i tutaj stawia sobie Rosen osobliwe zadanie odtworzenia z najdalej posuniętą precyzją i z najoptyczniejszym realizmem nie rzeczy widzialnych, ale sceny, zrekonstruowanej w wyobraźni na podstawie studiów historycznych. Realizm posunięty był do tego stopnia, że postaci na pierwszym planie odtworzone były w wielkości naturalnej, dalsze zaś oddane dokładnie w proporcji, uwzględniając jednak wszystko, co mogłoby być dostrzeżone okiem. Każda fałdka obcistego munduru, każda nitka epoletów, każda sprzączka potraktowana była ze ścisłością archeologa i oddana z niewiarygodną dokładnością ręki. Ten bezmiar szczegółów nie przeszkadzał zresztą doskonałemu wycuciu rytmiki mas wojskowych. W obrazie tym harmonia między zamierzeniem a wykonaniem posunięta została do maximum”. Inny krytyk sztuki Jan Kleczyński zauważył, że „nawet sam książę Konstanty byłby zadowolony z tego przeglądu wojsk, dokonanego przez Jana Rosena”.

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Reorganizacja terytorialna archidiecezji lwowskiej (cz. 10)

Pod koniec 1991 roku liczba czynnych kościołów w czterech obwodach archidiecezji lwowskiej wzrosła do 123 z największą liczbą poświęconych w tym roku świątyni w obwodzie tarnopolskim. Dane statystyczne sporządzone przez ks. Mariana Buczka na 16 października 1991 wymieniały 117 czynnych kościołów, łącznie z terenem diecezji łuckiej. Różnice te wynikały stąd, że autor nie włączył danych statystycznych nieprzerwanie czynnych kaplic na terenie Bukowiny, podając jedynie parafię w Czerniowcach. W tym też czasie czyniono starania o odzyskanie kolejnych 15 świątyni.

MARIAN SKOWYRA

Stan personalny duchowieństwa w 1990 wynosił 27 kapłanów, z czego 17 było inkardynowanych do archidiecezji lwowskiej, a 10 przybyło do pracy duszpasterskiej z Polski. W 1991 roku liczba ta wzrosła do 55 kapłanów. Miejscowych kapłanów było 19 i 36 przybyłych z Polski.

Pojawiły się pierwsze zakony i zgromadzenia zakonne zarówno męskie jak i żeńskie. Pierwszych 17 zakonników należało do następujących zakonów i zgromadzeń: dominikanie, bernardyni, franciszkanie konwentualni, karmelici bosi, michalici, misjonarze, redemptoryści, zmartwychwstańcy i sercanie. Pracowało też osiem siostr zakonnych ze zgromadzeń: Franciszkańki Służebnice Krzyża, Niepokalanki, Franciszkańki Rodziny Maryi i serafitki. W następnym roku liczba duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego na terenie archidiecezji lwowskiej wzrosła do 74 kapłanów, a w 1993 działało tu 94 kapłanów w 191 parafiach, jednak liczba duchowieństwa mimo znaczącego wzrostu od 1990 roku, wciąż była niewystarczająca, gdyż były przypadki, kiedy jeden kapłan obsługiwał kilka świątyni, równocześnie prowadząc we wszystkich prace remontowe i duszpasterskie.

W pierwszym ze wspomnianych schematyzmów informowano, że pod koniec 1994 roku na terenie archidiecezji lwowskiej i późniejszej łuckiej funkcjonowały 202 parafie i kaplice. Pracowało 42 kapłanów miejscowych, łącznie z tymi, którzy przebywali poza jej granicami i emerytami. Ponadto działało



W CZASIE PIERWSZEJ WIZYTY AD LIMINA SPOTKANIE ABPA MARIANA JAWORSKIEGO Z PAPIEŻEM JANEM PAWŁEM II

tam 85 księży z innych diecezji i zakonnych. Funkcje duszpasterskie pełniło 14 zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich oraz 16 zgromadzeń zakonnych żeńskich.

Schematyzm z 1995 roku informował o 47 kapłanach diecezjalnych inkardynowanych do archidiecezji lwowskiej, 83 kapłanach diecezjalnych z innych diecezji oraz zakonnych rozlokowanych w 250 parafiach, kaplicach i ośrodkach duszpasterskich. Zwiększyła się także liczba zakonów i zgromadzeń zakonnych męskich oraz żeńskich. W tym roku zakonnicy wywodzili się z 15 wspólnot zakonnych męskich oraz 18 zakonów i zgromadzeń żeńskich.

W schematyzmie archidiecezji lwowskiej z 1997 roku podawano, że do archidiecezji lwowskiej było inkardynowanych 44 kapłanów. Najstarszym był ks. Tadeusz Fedorowicz, wyświęcony w 1936 roku we Lwowie i pracujący po wojnie w zakładzie w Laskach koło Warszawy. Łącznie poza archidiecezją lwowską znajdowało się 14 kapłanów. Również w duszpasterstwie było zaangażowanych 71

kapłanów przyjezdnych i zakonnych. Struktury archidiecezjalne podzielono na 8 dekanatów, w których łącznie było 67 parafii stałych i 159 kościołów i kaplic filialnych. Największy terytorialnie był dekanat lwowski, liczący 15 parafii stałych i 30 kościołów i kaplic dojazdowych. Najmniejszy wówczas był dekanat stryjski z zaledwie 5 kościołami parafialnymi i 9 punktami dojazdowymi.

W schematyzmie archidiecezji lwowskiej 2003 roku podawano, że na terenie archidiecezji lwowskiej funkcjonowało 270 kościołów parafialnych i kaplic dojazdowych, czyli od 1997 roku w archidiecezji lwowskiej przybyło 44 kościoły. W duszpasterstwie było zaangażowanych 76 kapłanów inkardynowanych do archidiecezji lwowskiej oraz 84 przyjezdnych. W duszpasterstwie pracowało również 14 męskich zakonów i zgromadzeń zakonnych oraz 22 żeńskie zgromadzenia zakonne.

Wreszcie ostatni schematyzm z 2006 roku ukazywał, że na terenie archidiecezji lwowskiej znajdowało się 90

samodzielnych parafii, w których na stałe rezydowali kapłani oraz 180 kaplic i ośrodków duszpasterskich, gdzie nabożeństwa były sprawowane raz w tygodniu. W duszpasterstwie pracowało 81 kapłanów inkardynowanych do archidiecezji lwowskiej (wraz z księżmi przebywającymi za granicą) oraz 81 kapłanów przyjezdnych.

Do powyższego należy dodać, że w latach 2007–2008 przybyły dwie nowe placówki duszpasterskie oraz dokonano kilku konsekracji budujących się świątyni. Wszystkie te wyżej wymienione dane pokazują widoczny rozwój sieci parafialnych oraz ośrodków parafialnych, które mogły być zrealizowane jedynie dzięki ogromnej determinacji ówczesnego duchowieństwa oraz jej rządcy – arcybiskupa, a następnie kardynała Mariana Jaworskiego.

Struktura dekanalna

Wraz z rozwojem sieci parafialnej zmieniał się układ dekanalny. Pierwszy podział na dekanaty został dokonany 12 października 1991 roku.

Wówczas to utworzono siedem rejonowych dekanatów w większości obejmujących teren poszczególnych obwodów: czerniowiecki, stanisławowski, tarnopolski, rówieńsko-wolyński, mościski, stryjski oraz lwowski. W 1993 roku nastąpił podział dekanatu na terenie przyszłej diecezji łuckiej na dwa odrębne: rówieński i łucki. Kolejna reorganizacja miała miejsce 17 stycznia 1994 roku, kiedy to odrębnym dekretem abpa Mariana Jaworskiego z dekanatu tarnopolskiego został wydzielony czortkowski, a z dekanatu mościskiego – samborski.

Następne reformy dotyczyły podziału rozległego dekanatu lwowskiego i stanisławowskiego, kiedy to arcybiskup Jaworski w 1998 roku przywrócił do istnienia dekanat złoczowski i żółkiewski, a w 2000 roku – halicki. Ten ustalony 1 marca 2000 roku podział dekanalny pozostał niezmienny do końca rządów metropolity kardynała Mariana Jaworskiego. Do każdego z dekanatów należało 8–10 samodzielnych parafii. Najmniej ich było w dekanacie czerniowieckim (5) oraz halickim (6), zaś najwięcej w czortkowskim (13). Należy dodać, że do każdej parafii należało kilka kościołów dojazdowych.

Kościół rzymsko-katolicki w statystykach państwowych

Kościół katolicki obrządku łacińskiego na przestrzeni całej postęgu arcybiskupa i kardynała Mariana Jaworskiego znajdował się pod względem liczebności przeważnie na 5–7 miejscu spośród innych wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich, które zostały zarejestrowane na Ukrainie.

Mapa wyznaniowa na Ukrainie, zgodnie z prawem, które zezwalało na rejestrację wspólnoty na podstawie podpisów 10 wyznawców, wyszczególniała kilka podstawowych grup. Największą z nich było prawosławie, które nie było jednolite, lecz podzielone na co najmniej trzy wielkie jurysdykcje: Ukraiński Kościół Prawosławny Moskiewskiego Patriarchatu, Ukraiński Kościół Prawosławny Kijowskiego Patriarchatu oraz Ukraiński Prawosławny Kościół Autokefaliczny. Były także inne mniejsze odłamy prawosławne. Katolicką gałąź reprezentowali grekokatolicy, rzymskokatolicy i ormianokatolicy z zarejestrowaną 1 wspólnotą we Lwowie. Wspólnoty protestanckie reprezentowały Kościoły luteranckie i ewangelickie. Znaczącą grupę stanowiły również prądy eschatologiczne takie jak: Adwentyści 7 dnia, Adwentyści-Reformaci, Świadkowie Jehowy czy inne niezależne wspólnoty. Sporadycznie



25.03.1999. RZYM – BISKUPI UKRAINY NA CZELE Z PRZEWODNICZĄCYM KONFERENCJI EPISKOPATU KOŚCIOŁA ŁACIŃSKIEGO ARCYBISKUPEM MARIANEM JAWORSKIM ODBYLI PIERWSZĄ WIZYTĘ AD LIMINA

na terenie Ukrainy spotykano także prądy neochrześcijańskie. Inne religie reprezentowały kolejno wspólnoty islamu, judaizmu i buddyzmu.

Kościół rzymskokatolicki na terenie Ukrainy zgodnie z danymi Państwowego Komitetu ds. Religii na dzień 1 stycznia 1991 roku posiadał 315 zarejestrowanych wspólnot religijnych. Ta liczba wzrosła do 481 na dzień 1 sierpnia 1992 roku oraz 606 na początku 1994 roku. Po dwóch latach ta liczba zwiększyła się do 649, a 1 stycznia 1997 roku Kościół rzymskokatolicki posiadał na Ukrainie 712 parafii, w których pracowało 333 kapłanów, w tym 238 obcokrajowców. Budowle nowych świątyń prowadzono w 77 miejscowościach.

W 1999 roku Państwowy Komitet ds. Religii na Ukrainie informował w specjalnym sprawozdaniu, że rozwój Kościoła łacińskiego rozszerzył się do 751 wspólnot religijnych, które obsługiwało 401 kapłanów, w tym 274 obcokrajowców.

Rok Milenijny spotykano w 770 wspólnotach łacińskich, a po wizycie apostolskiej na Ukrainie papieża Jana Pawła II liczba wspólnot wzrosła do 818, z 450 kapłanami. W ostatnim roku posługiwania na Ukrainie metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego na terenie Ukrainy działało 895 wspólnot religijnych, w których regularnie sprawowało nabożeństwa 541 kapłanów. Powyższe dane statystyczne ukazują niewątpliwie rozwój struktur Kościoła rzymskokatolickiego na terenie metropolii lwowskiej, których wzrost nastąpił o 580 wspólnot w stosunku do 1991 roku, co również było wyraźną zasługą kardynała Mariana Jaworskiego, który zachęcał biskupów i kapłanów do cierpliwości i zaufania Bożej Opatrzności w opiece nad swoim ludem. On też przyczynił się do przymnożenia liczby diecezji rzymskokatolickich na terenie Ukrainy.

Wizyty *ad limina* w 1999 i 2007 roku

Widocznym znakiem rozwoju każdej diecezji są regularne wizyty *ad limina* apostołów w Rzymie. Arcybiskup i kardynał Marian Jaworski jako rządca archidiecezji lwowskiej i przewodniczący Episkopatu Ukrainy miał okazję dwukrotnie udawać się z tą wizytą do Rzymu. Pierwsza odbyła się w 1999 roku, czyli niejako tuż przed wizytą apostolską Jana Pawła II na Ukrainę, a druga pod koniec rządów arcybiskupich – 2007 roku.

Wizyty te są regulowane przez obowiązujące prawo kościelne, które nakazuje regularne wizyty poszczególnych episkopatów w Rzymie. Obowiązujący Kodeks Prawa Kanonicznego Jana Pawła II z roku 1983 wskazuje na dwa podstawowe cele wizyty *ad limina*, którą biskupi powinni odbywać co pięć lat: „Biskup diecezjalny powinien udać się do Rzymu

dla uczczenia grobów świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz spotkania się z Biskupem Rzymu”. Na temat wizyty *ad limina* mówią również Konstytucja apostolska Jana Pawła II „Pastor Bonus” z 28 czerwca 1988 roku oraz „Dyrektorium” o wizycie *ad limina* z 29 czerwca 1998.

Biorąc pod uwagę wszystkie wspomniane wyżej dokumenty, można wskazać, że wizyta *ad limina* ma trzy zasadnicze cele:

- Pielgrzymkę i uczczenie grobów Świętych Apostołów Piotra i Pawła, pasterzy i kolumny Kościoła w Rzymie;
- Spotkanie biskupa z papieżem;
- Wizytę biskupa w różnych dykasteriach Kurii rzymskiej.

Przygotowania do pierwszej wizyty zaczęły się jeszcze w 1998 roku. W tym celu do każdego kapłana pracującego na terenie archidiecezji lwowskiej rozesłano ankietę na temat życia religijnego w poszczególnych parafiach. Dane te posłużyły do sporządzenia relacji oraz wypełnienia blankietów dotyczących życia religijnego w archidiecezji lwowskiej, wystanych ze Stolicy Apostolskiej do Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie. W instrukcji o przygotowaniu relacji tak pouczono poszczególnych biskupów: „Relacja pięcioletnia jest środkiem służącym ułatwieniu związków wspólnotowych między Kościołami partykularnymi a Biskupem Rzymu z okazji wizyty *ad limina*. Relacja ta zatem winna być przesłana we właściwym czasie, to jest około sześciu miesięcy przed wizytą w tym celu, by Najwyższy Pasterz mógł skutecznie nawiązać osobistą i pasterską rozmowę z poszczególnymi biskupami, i aby Dykasteria, które są tym zainteresowane, właściwie poinformowane, mogły prowadzić owocny dialog z pasterzami diecezjalnymi”.

Arcybiskup Marian Jaworski obok relacji z życia archidiecezji lwowskiej przygotowywał relację z życia diecezji łuckiej od 1991 roku do 31 grudnia 1997, której od 18 maja 1996 roku był administratorem apostolskim.

Po ostatecznym zredagowaniu 30 maja 1998 roku relacji do Stolicy Apostolskiej spotkał się 15 lutego 1999 z biskupami Konferencji Episkopatu Ukrainy przygotowującymi wizytę



ARCYBISKUP MARIAN JAWORSKI I BISKUP STANISŁAW PADEWSKI PRZYJMOWANI PRZEZ JANA PAWŁA II

ad limina, a 16 marca 1999 roku z lotniska w Krakowie abp Marian Jaworski odleciał do Rzymu na pierwszą wizytę Episkopatu do progów apostołów w Rzymie odrodzonej po 1991 roku archidiecezji lwowskiej.

Wizyta *ad limina* rozpoczęła się 22 marca 1999 roku od audiencji generalnej pod przewodnictwem Ojca Świętego Jana Pawła II. W tym dniu arcybiskup Marian Jaworski w osobistym kalendarzu czynności zrobił lakoniczny zapis: „U Ojca Świętego”. W następnych dniach wraz z innymi biskupami Ukrainy odwiedzał poszczególne urzędy Watykanu.

Centralnym wydarzeniem każdego dnia była msza święta. 23 marca 1999 roku abp Marian Jaworski wraz z Episkopatem przewodniczył eucharystii w Bazylice Santa Maria Maggiore, a 24 marca mszę św. odprawił w podziemiach Bazyliki św. Piotra, przy grobie św. Piotra.

W ostatnim dniu wizyty *ad limina* wraz z biskupami uczestniczył z rana we mszy św. w papieskiej kaplicy. W przemówieniu do Ojca Świętego abp Marian Jaworski powiedział: „Stają przed Tobą biskupi Kościołów naznaczonych znamiem wielkiego udręczenia, biskupi diecezji, które rozwijały się przez stulecia i liczyły miliony wiernych, a dziś muszą się dźwigać na nowo i leczyć zadane im rany, ponieważ chciano je usunąć z organizmu Kościoła, a należących do nich wiernych odciąć od jedności ze Stolicą Apostolską. Oto nieszcześnie w skutkach rewolucja październikowa pociągnęła za sobą

likwidację diecezji kamieniecko-podolskiej i żytomierskiej, natomiast po II wojnie światowej została zniszczona struktura archidiecezji lwowskiej, diecezji łuckiej i administracji Zakarpacia”.

Nawiązując do zmian, jakie zaszły na tych terenach, arcybiskup Jaworski tak podawał: „Po kilku dziesięcioleciach ciężkich doświadczeń Opatrzność Boża doprowadziła do zmian politycznych. Przez Twoją, Ojczyście Święty, postugę w mądrości i łasce urzeczywistniła się prorocza zapowiedź Matki Bożej z Fatimy – w 1991 roku Kościoły te zaczęły się odradzać. Dokonało się to przede wszystkim poprzez nominacje pasterzy dla archidiecezji lwowskiej, diecezji kamieniecko-podolskiej i żytomierskiej, następnie mianowanie administratora dla Zakarpacia, Łucka, a wreszcie ordynariusza tejże diecezji.

W nowej sytuacji wszystko niemal trzeba było rozpocząć od podstaw: organizowanie struktur kurialnych, wskrzeszenie wyższych seminariów duchownych, odbudowywanie kościołów zamienionych za czasów komunistycznych w magazyny, a nawet muzea ateizmu albo przeznaczonych na różne inne cele świeckie. Nade wszystko trzeba było jednak podjąć postugę sakramentalną, objąć duszpasterską troską rozproszonych i często pozostających w ukryciu wiernych, dzieciom i młodzieży zapewnić, w miarę możliwości, systematyczną katechezę, której przedtem były pozbawione. Wszystko to było bardzo trudne ze względu na brak kapłanów. Wiele z tych

zadań nie mogłoby być wykonanych, gdyby nie ofiarna pomoc kapłanów i siostr zakonnych z zagranicy”. Dalej metropolita podał etapy rozwoju życia kościelnego: funkcjonujące kurie, seminaria oraz docieranie do każdego potrzebującego człowieka. Ważnym elementem według mówcy był rozpoczęty Synod archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej.

Wreszcie wspominał także o relacjach międzywyznaniowych i między obrządkami. „Sytuacja, w jakiej żyjemy, przynagła nas – mówił abp Marian Jaworski – do nawiązywania w duchu ekumenizmu kontaktów z innymi wyznaniami chrześcijańskimi. Kościoły nasze na tym polu spotykają się jednak nierzadko z niezrozumieniem. Próbuje je przełamać przez dialog miłości i postawę daleką od prozelityzmu. W relacjach z Kościołem greckokatolickim chcemy powiększyć pole wzajemnego otwarcia i zrozumienia, aby umocnić więzy prawdziwego braterstwa. Staramy się to czynić, zabiegając również o kontakty i spotkania na płaszczyźnie Episkopatów. Wreszcie swoją obecność i działanie wobec wszystkich chcemy uwiarygodnić przez żywe świadectwo, starając się realizować Twoje, Ojczyście Święty, pouczenie, że człowiek jest drogą Kościoła”.

Na zakończenie arcybiskup wskazał, że istnieje potrzeba erygowania na terenie Ukrainy nowych diecezji oraz zapewnił, że „wierni z utęsknieniem oczekują Twojej pasterskiej wizyty u nas. Modlą się w tej intencji. My, ich pasterze, ponawiamy z serca płynące zaproszenie”.

W słowie skierowanym do biskupów przybyłych z Ukrainy w ramach pierwszej wizyty *ad limina* papież na wstępie zaznaczył:

„U kresu stulecia, w którym wiele nieszczęść spadło na powierzone wam diecezje, Opatrzność zechciała wreszcie obdarzyć wasze wspólnoty radością odrodzenia. Niech będzie błogosławiony Bóg za to, że w swojej dobroci pozwolił wam jeszcze przed końcem tysiąclecia być świadkami powrotu na waszą umiłowaną ziemię wolności – fundamentalnej wartości, dzięki czemu możecie poświęcić wszystkie siły posłudze, która budzi nadzieję na obfite żniwo”.

Słowa podziękowania papież skierował w pierwszej kolejności do przewodniczącego Konferencji Episkopatu abpa Mariana Jaworskiego. Wyraził również wdzięczność tym wszystkim, którzy w trudnych latach komunizmu trwali na tych ziemiach w wyznawaniu wiary, a także tym, którzy z wielkim wysiłkiem podjęli dzieło odbudowy Kościoła po 1991 roku.



ABP M. JAWORSKI PRZEDSTAWIA MAPĘ UKRAINY I OMAWIA ERYGOWANIE NOWYCH DIECEZJI

Lwowskie sensacje.

Złodzieje i wariaci (cz. 3)

Sensacyjne opisy morderstw, krwawych porachunków, targnięć na życie własne lub znajomych, a często całkiem nieznanymi ludźmi, również inne kryminalne reportaże wypełniały strony prasy lwowskiej zarówno przed I wojną światową, jak i w latach międzywojnia. Wśród „bohaterów” tych tragicznych wydarzeń byli zawodowi zbrojcy, złodzieje, bandyci, lecz też ludzie niespełna rozumu, nerwowo chorzy, po prostu szaleńcy i wariaci (można ich nazywać jak się komu bardziej podoba). Moralizująca część społeczeństwa widziała w tych zjawiskach wpływ denerwującej epoki i ogólnego upadku moralnego.

JURIJ SMIRNOW

W czerwcu 1912 roku krakowskie „Nowości Ilustrowane” pisały: „Żyjemy w czasach, kiedy najstraszniejsza ze zbrodni – nastawianie na życie ludzkie – należy do zjawisk codziennych. W każdym większym mieście kroniki notują wciąż napady, krwawe rozprawy i porachunki, pociągające za sobą śmierć lub kalectwo. Jest to smutne żniwo zbrodni... Jeszcze większą jednak tragedią współczesnego życia są krwawe czyny, których źródłem jest nie zbrodnia, lecz degeneracja fizyczna, obłąkanie, choroba... Zbrodnie na tle szalu stają się obecnie zjawiskiem coraz częstszym i stanowią smutne signum temporis współczesnej denerwującej epoki”. Potwierdzeniem tych słów mogą służyć historie opisane niżej.

28 lipca 1901 roku sensacyjne wiadomości z lwowskiej katedry rzymskokatolickiej wstrząsnęły społeczeństwem. Szaleniec-wariat Bazyli Wasylczyszyn napadł na księdza infułata Jana Hausmanna wprost przed ołtarzem i w obecności wiernych. O tym sensacyjnym wydarzeniu doniosły wszystkie gazety lwowskie. „Słowo Polskie” umieściło reportaż pod tytułem „Smutne zajście w katedrze lwowskiej”. Napad szaleńca Bazylego Wasylczyszyna na czcigodnego, 74-letniego księdza, którego, jak się okazało później, on osobiście nawet nie znał, stał się wczesnym rankiem, o godzinie piątej. Sprawca tak ohydnej zbrodni obmyślił swój wyczyn jak najbardziej dokładnie. Wszedł do świątyni za kilka minut przed rozpoczęciem mszy świętej, usiadł w pierwszej ławce obok wejścia do zakrystii, naprzeciw ołtarza Serca Jezusowego. Również o godzinie piątej wyszedł z ławki i stanął za filarem obok ambony, bezpośrednio

przy wejściu do zakrystii. Kilka chwil potem wyszedł z zakrystii ksiądz infułat Jan Hausmann, razem z ministrantem Janem Chrzanowskim. Nikogo z wiernych obok nie było – wszyscy zgromadzili się przy ołtarzu bocznym w kaplicy Chrystusa Miłosiernego. Otóż niespodzianie Wasylczyszyn rzucił się na księdza z tyłu i zadał mu trzy silne uderzenia kościaną główką swojej laski, tak silne, że laska została złamana. Całe szczęście, że bilet na głowie księdza osłabił siłę ciosów. Duchowny, oszołomiony napadem i uderzeniem, padł na wznak, zaś ministrant rzucił się na napastnika, za chwile nadążyli również parafianie, znajdujący się w świątyni. W reportażu podano, że „zdawało się przez chwilę, że tłum oburzony owym czynem, rozszarpie, zabije napastnika. Z wielkim trudem udało się kościelnym wyprowadzić Wasylczyszyna na plac przed kościołem a stamtąd na policję”. Rannego księdza Hausmanna opatrzone i odstawiono do domu. Na szczęście obrażenia nie były zbyt groźne, lecz dla 74-letniego duchownego był to prawdziwy szok. Po zbadaniu księdza Hausmanna przez doktora Baręcza, kapituła wydała oświadczenie dla prasy, że „stan zdrowia czcigodnego duszpasterza jest wcale nie groźny, lecz przeciwnie, stosunkowo zadowalający”. Przez cały dzień księży i liczne grono przyjaciół składali ks. Hausmanowi wizyty kondolencyjne. Nadeszło również szereg telegramów z wyrazami współczucia.

Rada kościelna miała też inny problem. Zostało zwołane posiedzenie rady w celu wyjaśnienia, czy nie zachodzi potrzeba zamknięcia świątyni i rekonyliacji (obrządek liturgiczny przywracający miejscom sprofanowanym charakter sakralny). Postanowiono, że w tym konkretnym wypadku nie było takiej potrzeby, „bo krew nie poleła się na kościół, a tylko na ornat księdza, a po wtóre prawo kościelne nie uważa za profanację czynu, popełnionego przez obłąkanego”.

Policja lwowska bardzo szybko przeprowadziła śledztwo, ustaliła osobę napastnika i okoliczności jego burzliwego życia. Prasa również umieściła dokładne informacje dotyczące życia Bazylego Wasylczyszyna, sprawcy tak dzikiego czynu. Jak się okazało, miał on 40 lat, urodził się w Lubieniu Wielkim niedaleko Lwowa. Po przeniesieniu do Lwowa, osiedlił się na przedmieściu i pracował przez pewien czas jako podmajster, dorobił się „skrupulatną



oszczędnością nieco pieniędzy, kupił sobie zrazu dwie pary koni, potem więcej, którymi zaczął dowozić piasek do rozmaitych budowli, przerabiając się powoli w małego przedsiębiorcę”. Ożenił się z dziewczyną z tegoż przedmieścia, z czasem kupił małą realność przy ulicy Zielonej. W latach 90. XIX wieku przez cztery lata dostarczał piasek na remont katedry rzymskokatolickiej, który prowadził architekt Michał Kowalczyk. Wszystkie rachunki za dostarczony piasek zostały skrupulatnie uregulowane przez kapitułę i budowniczego Kowalczyka.

Z biegiem czasu Wasylczyszyn zaczął robić lekkomyślne interesy i różne dziwne rzeczy. Nie od razu rozpoznano w nim chorobę psychiczną, zaś on tym czasem stracił prawie wszystko, czego dorobił się ciężką pracą. Została mu tylko jedna skromna realność przy ulicy Murarskiej, „hipotekowana na imię jego żony”. Policja ustaliła, że od pewnego czasu nie pracował, był nędzarzem i żył z pracy swojej żony, która trudniła się praniem bielizny. Niebawem po utracie majątku choroba umysłowa zaznaczyła się tak wyraźnie, że zmuszono go oddać do Zakładu dla Umysłowo Chorych na Kulparkowie. Przez pewien czas lekarze postanowili, że nie jest Wasylczyszyn osobą niebezpieczną dla otoczenia i wypuszczono go stamtąd jako uleczonego. Wtedy właśnie w chorym umyśle Wasylczyszyna urodziła się myśl, że kapituła nie rozliczyła się z nim za dostarczony piasek i winna wypłacić jemu 5000 zł. Z pretensjami zwracał się do księży osobiście i na piśmie, w „listach dziwacznie stylizowanych”. Pierwszy list otrzymał kierujący probostwem kapituły ks. Scherf, drugi ksiądz kanonik Świsterski, który „rzucił list do pieca”. Bazyli Wasylczyszyn wymyślił też, że pożyczył kilka lat temu 600 koron śp. ks. Szeligowskiemu, i sam w to szczerze uwierzył. Chodził z prośbą po mieszkaniach rozmaitych lwowskich duchownych, aby zwrócili mu rzekomy dług zmarłego księdza, lecz nikt

nie spieszył się jego wymagania uwzględnić. Kiedy maltretowanie księży nie doprowadziło do rezultatu, Wasylczyszyn próbował złożyć na kapitułę skargę do Namiestnictwa, również bez żadnego skutku. Opowiadał znajomym, że niby w tej sprawie jeździł nawet do Wiednia, szukać „sprawiedliwości u samego cesarza Franciszka Józefa”. W międzyczasie jeszcze trzy razy trafił do Zakładu na Kulparkowie, lecz każdego razu wypuszczono go, jak nieszkodliwego dla społeczeństwa. Po latach poniewierań Wasylczyszyn postanowił zemścić się księżom, o czym w dniu przed wykonaniem napadu zawiadomił żonę, wyrażając się, „że w sobotę rano wybiera się na wojnę”.

Policja przeprowadziła śledztwo błyskawicznie. Ustaliła wszystkie okoliczności napadu na ks. Jana Hausmanna, również zebrala świadectwa sąsiadów i znajomych szaleńca i już następnego dnia dostarczyła Wasylczyszyna do karnego sądu krajowego. Zaciągnięto też opinię zarządu Zakładu Kulparkowskiego, który oświadczył oficjalnie, że „Wasylczyszyna wypuszczono z Zakładu jako uleczonego, również obecnie nic nie zdradzało, że był on dotknięty chorobą umysłową”. Władze sądowe zażądały jednak dokładnego zbadania jego stanu psychicznego. Bazyli Wasylczyszyn po raz kolejny trafił do Zakładu dla Umysłowo Chorych, gdzie po rzetelnym zbadaniu ustalono, że cierpi na manię prześladowania, na nieuleczalną chorobę psychiczną. Sąd postanowił umieścić go do Zakładu Kulparkowskiego pod ścisłym nadzorem lekarzy psychiatrów. Ksiądz infułat Jan Hausmann zmarł trzy lata później.

Choroby umysłowe były rozpowszechnione we wszystkich sferach społeczeństwa, niezależnie od pochodzenia czy wykształcenia. W 1906 roku kolejna sensacyjna historia odbiła się szerokim rozgłosem na łamach prasy lwowskiej. „Wiek Nowy” podał jej szczegóły pod tytułem „Strasliwy czyn szaleńca”, zaś „Gazeta lwowska” swój

komentarz umieściła pod nagłówkiem „Zamach morderczy i samobójstwo”. Chodziło o dramatyczny czyn Adama Majewskiego, absolwenta Politechniki Lwowskiej, inżyniera chemika lub jak w tamtych czasach mówiono „ukończonego technika”. Adam Majewski był już czło- wiekiem niemłodym, w wieku około 50 lat, uzdolnionym inżynierem i rysownikiem, nie- źle zarabiał, lecz szesnaście lat przed fatalnym wydarzeniem objawiły się u niego przejawy choroby umysłowej i mania sza- lonego wynalazeków. Jak pisał Wiek Nowy, „Idea fixe jego było wynalezienie sposobu nawodnienia pustyni Sahary i wynalezienie balonu do sterowania”. Z powodu choroby Majewski był zwolniony z pracy i przez pewien czas nie mógł znaleźć żadnego zatrudnienia. W końcu znany lwowski budowniczy, profesor Jan Lewiński z żalu nad jego losem zatrudnił Majewskiego w swojej fabryce majoliki przy ulicy Krzyżowej. „Pracy tej biedny wariat oddał się z całym poświęceniem i zamiłowaniem. Aczkolwiek miał niezły zarobek, chociaż odziany jak ostatni nędzarz, bo każde nowe ubranie lakierował na rozmaite kolory. Przedsiębiorstwo profesora Lewińskiego słynęło we Lwo- wie jako największe w bran- ży budowlanej, zaś oryginalne kompozycje majolikowe zdobi- ły każdą kamienicę zbudowaną według jego projektów. Fabryka majoliki była ulubionym dzie- kiem architekta, w której roz- wój Lewiński wkładał znaczne pieniądze. W fabryce została zatrudniona spora grupa inżynierów, robotników i artystów malarzy. Właśnie jedną z owych artystek była Maria Taluków- na (niektóre gazety podawały jej nazwisko jako Halukówna), 19-letnia utalentowana, sym- patyczna dziewczyna, cór- ka biednej wdowy z ul. Domsa. Adamowi Majewskiemu przy- padła ona do gustu i szalony inżynier zakochał się w niej na zabój, jednak bez wzajemności. Dziewczyna miała narzeczo- nego i nie zwracała na znacznie starszego od niej wariata żad- nej uwagi. Jednak Majewski od dłuższego czasu uparcie prze- śladował swą miłością znacznie młodszą pannę, oświadczając się jej kilka razy na tydzień, „co ona kładła na karb jego szaleństwa. W pewnym czasie stan choroby jego pogłębił się, rezultatem czego był tragiczny wypadek. „Ga- zeta lwowska” tak opisała ową sensację: „Wczoraj o godzinie 7 wieczorem rozegrał się w fabry- ce majoliki p. Jana Lewińskie- go przy ul. Krzyżowej krwawy dramat miłosny. Oto ukończony

technik Adam Majewski strze-
lił dwukrotnie z rewolweru do
zajętej w teje fabryce 19-let-
niej malarki Marii Talukówny,
raniąc ją ciężko w głowę. Jed-
na kula przebiła biednej ofierze
szału adoratora ucho i lewy po-
liczek, druga zaś lekko utkwiała
w czaszce. Kiedy Maria padła
na ziemię, Majewski sądząc, że
jest już zabita, skierował lufę
w swoją stronę, poczem trzecim
wyrzutem odebrał sobie życie.
Śmierć jego nastąpiła natych-
miast. Na miejsce straszego
wypadku niezwłocznie przybył
komisarz policji Karabanowski
z agentami. Wezwane pogoto-
wie Towarzystwa Ratunkowego
zajęło się ciężko ranną panien-
ką. Po ocuceniu jej z omdlenia
i prowizorycznym opatrzeniu,
odwieziono Talukównę w sta-
nie bardzo groźnym do szpitala
powszechnego. Majewski – jak
stwierdzono – cierpiął od dłuż-
szego czasu na zboczenie umy-
słowe. Czynu swego miał do-
konać pod wpływem rozpacz-
ki z powodu beznadziejnej miłości
do Talukówny. „Wiek Nowy”
przypuszczał, że ze strasz-
nym swym zamiarem nosił się
od tygodnia. „Swoje oszczęd-
ności, mianowicie 1017 koron
zdeponowanych na książeczce
Kasy Oszczędności i parę koni
z wozem denat zapisał swo-
jej siostrze zamieszkałej gdzieś
w Rosji”. Lekarzom w szpitalu
powszechnym udało się urato-
wać Marię Talukówną, ofiarę
szalonego „ukończonego tech-
nika”, lecz blizny na twarzy zo-
stały jej na całe życie.

Szalony czyn Adama Ma-
jewskiego nie był jednak spraw-
wą wyjątkową. Na przykład,
w tymże „Wiek Nowym”
w lipcu 1906 roku znajdujemy
następne zawiadomienie:
„Umysłowo chorego Michała
Nowickiego z Rawy Ruskiej,
oskarżonego o zbrodnie mor-
derstwa, oddała wczoraj poli-
cja na polecenie tutejszego sądu
krajowego karnego do Zakładu
dla obłąkanych w Kulparkowie”.

Takich wariatów – morder-
ców i kryminalistów było w Za-
kładzie kulparkowskim całkiem
sporo. W czerwcu 1913 roku
dotyczył do nich również poeta
– szaleniec niejaki Jan Huskow-
ski. Ów młody człowiek uważał
się za wybitnego literata, jed-
nak opinia publiczna i krytyka
nie była do niego przychylną.
Udało mu się opublikować kilka
powieści, jeden z jego utworów
wystawiono nawet na scenie
teatru miejskiego. Tymczasem
Huskowski marzył o sławie li-
terackiej co najmniej na miarę
Kornela Makuszyńskiego. Młody
poeta nie miał stałych zarob-
ków i zmuszony był dorabiać
jako kurier w hotelu „Imperial”,
lecz i tam nie zatrzymał się na
długo. Bez powodzenia próbował
szczęścia w teatrze wędrownym.
„Nowości ilustrowane”
pisały, że w życiu codziennym
„zdradzał go wielkie zdenerwo-
wanie i pewna amoralność
umysłowa, jednak koledzy jego
kładli to na karb literackiej de-
kadencji...”. Nikt nie myślał, że
tak naprawdę był on dotknięty
chorobą umysłową, cierpiąc na
manię prześladowczą. „Kurier



lwowski” pisał, że i w jego utwo-
rach widać było zjawiska pew-
nej chorobliwości, prawie
wszyscy jego bohaterowie byli
ludźmi zależnymi od pewnych
manii. Twórcze niepowodzenia
tylko dodawały traumy chorej
jego psychice. Zawsze nosił przy
sobie rewolwer, a nawet groził
kolegom.

Pewnego dnia postanowił
zabić Kornela Makuszyńskiego,
popularności którego bardzo za-
zdroszczył. Otóż wybrał się do ho-
telu George’a w centrum miasta,
gdzie zamieszkał Makuszyński
i nerwowo czekał na niego na
ulicy. Tymczasem obok okazał
się Leon Bohosiewicz, dzier-
żawca hotelu George’a i szale-
niec natychmiast zmienił swój
zamiar, poszedł za Bohosiewi-
czem i kilka chwil później od-
dał do niego kilka strzałów. O tej
niesamowitej historii pisała cała
lwowska prasa. Dokładny re-
portaż umieścił i krakowski ty-
godnik „Nowości ilustrowane”.
Według autora reportażu, Lwów
stał się po raz kolejny „widownią
zbrodniczego czynu, spełnione-
go przez niepoczytalną jedno-
stkę, poetę szaleńca. „Młody literat
Jan Huskowski dał na ulicy kilka
strzałów i zranił ciężko dzier-
żawcę hotelu George’a Leona Bo-
hosiewicza. Sprawca zamachu
przyznał się z całą otwartością,
że chciał zamordować Bohosiewi-
czka. Na śledztwie wyszło
również na jaw, że Huskowski
nosił się z zamiarem zamordo-
wania znanego literata Maku-
szyńskiego”. Zbrodnia, dokona-
na w przystępie szału, położyła
kres „jego karierze literackiej
i jego męce daremnego zmagania
się z własnymi nieziszczonymi
aspiracjami”. Według po-
stanowienia sądu karnego Jana
Huskowskiego na dłuższy czas
umieszczono w Zakładzie dla
Umysłowo Chorych w Kulparko-
wie. Dalszy jego los nie jest
znany, lecz imię jego już nigdy
więcej nie ukazało się na łamach
literatury polskiej.

Morderstwa i inne wybryki
lwowskich wariatów są jednak
nieporównywalne z czynami
zawodowych złodziei. Takich
typów we Lwowie również
nie brakowało. Wprawdzie nie
każda ich awantura lub na-
pad bandycki miały charak-
ter sensacyjny i intrygowy

publiczność. Lecz kradzieże na
cmentarzach zawsze wzbudza-
ły niezdrówo zainteresowanie,
zaś reportaże o takich czynach
znacznie podnosiły nakłady
czasopism bulwarowych. Cho-
dzi oczywiście nie o drobne
kradzieże kwiatów lub świec
z grobów. Podobnymi „zarob-
kami” trudniły się raczej kobie-
ty. Oto kilka przykładów.

29 lipca 1901 roku „Słowo Pol-
skie” pisało: „Kradzieże kwiatów
na cmentarzu Łyczakowskim
doprowadzają do rozpaczki tych,
którzy drogie mogiły przyozda-
biają kwieciami i zielenią. Jeden
jedyny strażnik miejski nie może
sobie dać rady z bezecnikami,
dybiącymi na własność grobów
nawet. A choć wierzyć się nie
chce, faktem jest stwierdzonym
niestety dowodnie, że nie tylko
proste rzezimieszki uprawia-
ją sport okradania nieboszczy-
ków. Przychwycono np. świeżo
pewnego młodzieńca, a nieba-
wem pewną panią – oboje
z zacnych rodzin – na gorącym
uczynku zrywania kwiatów
z mogiły. U młodzieńca znalazło
się w zanadrzu czterdzieści kilka
róż, niewiele mniej u panią. Ze
względu na rodziny, z których
pochodzą ci młodzi ludzie, komi-
sariat policji załatwił sprawę po
ojcowsku, surowym upomnie-
niem i grzywną na rzecz ubogich
miasta. „Minęło ponad trzydzie-
ści lat, zaś nic nie zmieniło się na
lepszego w cmentarnych stosun-
kach i obyczajach. W listopadzie
1933 roku w „Wiek Nowym”
czytamy: „Kradzież świec
na cmentarzu. Wczoraj została
aresztowana Helena Szweczk
(Potockiego 16) w chwili, gdy
usiłowała skraść świecę, pozos-
tawione w Dzień Zaduszny na
grobach cmentarza Janowskiego.
Podczas rewizji znaleziono
u przytrzymaanej 8 kg świec. Na
cmentarzu Łyczakowskim ujęto
Wiktora Mossa z Zimnej Wody
na gorącym uczynku kradzieży
kwiatów i świec z różnych
grobów”.

Po miesiącu krążyły również
ponure rewelacje o zakulisowej
działalności pracowników nie-
których zakładów pogrzebo-
wych i cmentarzy lwowskich.
Przekazywano niesamowite
wieści o panujących wśród
nich obyczajach. W sierp-
niu 1933 roku V komisariat

policji postanowił sprawdzić
prawdziwość owych pogłosek
i wdrożył w tej sprawie docho-
dzenie. W rezultacie wyszły
na jaw po prostu niesamowite
historie, potwierdzone ze-
znaniem świadków i poszko-
dowanych osób. „Wiek Nowy”
donosił o ujawnieniu afer nie-
jakiego Teodora Rója, pracow-
nika jednego z zakładów po-
grzebowych. Otóż „w sferach
karawaniarskich krążyły od
dawna wieści o barbarzyń-
skim wybryku, którego miał
się dopuścić jeszcze przed dwa
lata karawaniarz Teodor Rój.
Według krążących wersji, Rój
w czasie przewożenia zmarłego
przed dwu laty profesora G. miał
mu uciąć kawałek ciała, który
następnie posłał swej narze-
zonej w pakiecie jako prezent
na św. Mikołaja (rzeczywiście,
wybryk prawdziwego waria-
ta, lecz lekarze orzekli, że był
on całkiem zdrową osobą!). Po-
nadto Rój z kolegami obrabował
zwołki z sygnetu... Aczkolwiek
fakt ucięcia kawałka ciała nie
został całkowicie stwierdzo-
ny, gdyż świadkowie zeznali
jedynie, że Rój chwalił się tym
„wyczynem”, to jednak wyszły
na jaw inne fakty, świadczące
o niestęchającym zdemoralizo-
waniu i braku uczuć ludzkich
wśród niektórych funkcyj-
niarzy tego zakładu pogrzebo-
wego. Teodor Rój i Bazyli Po-
turai przesłuchani przez policję
przyznali, że zwołki profesora
G. obdarli z marynarki przed
załutowaniem trumny, a nad-
to Rój zdjął z palca zmarłego
sygnet, który sprzedał za 27
złotych pewnemu jubilerowi”.
W ciągu śledztwa stwierdzo-
no, że Rój i Poturaj wkładając do
trumny zwołki pewnego szew-
ca z ul. Potockiego 40, skradli
z marynarki nieboszczyka 35
złotych. Ponadto owi „boha-
terowie” po pogrzebie Pauliny
Kuszyńskiej, którą pochowa-
ła kosztem 120 złotych jej ku-
zynka, biedna służąca, wysta-
wili poświadczenie pokrycia
kosztów pogrzebu na imię swe-
go kolegi, niejakiego Faljewi-
cza. Na podstawie fałszywego
zaświadczenia Kasa Chorych
wyplaciła Faljewiczowi 55 zło-
tych, jako zwrot kosztów po-
grzebu Kuszyńskiej. Pienią-
dze koledzy wspólnie przepili.

Stratę poniosła kuzynka zmar-
łej, której Kasa Chorych odmó-
wiła w zwrocie kosztów. Poli-
cja ustaliła tylko niektóre fakty
działań złodziei w tej branży,
lecz publiczność była zszoko-
wana nawet tą dawką ponu-
rych sensacji.

Po Lwowie krążyły rów-
nież niesamowite pogłoski do-
tyczące złodziei cmentarnych,
którzy zajmowali się profana-
cją grobów, włamaniem do gro-
bowców w celu poszukiwania
złotych rzeczy. W końcu policja
też zwróciła uwagę na maka-
bryczne wybryki owych zło-
dziei i w ogóle zainteresowała
się sytuacją kryminalną wokół
cmentarzy lwowskich, zwłasz-
cza cmentarza Łyczakowskie-
go. Ujawniono sensacyjne fakty,
o których wcześniej tylko szep-
tem mówiono wśród obywateli,
zaś teraz głośno opisała je pra-
sa. W 1933 roku „Wiek Nowy”
opublikował serię artykułów
pod wymownymi tytułami np.
„Profanacja grobów na cmen-
tarzu Łyczakowskim” oraz „Wizy-
ta szakali cmentarnych w gro-
bowcach”. Szeroka publiczność
dowiedziała się o szokujących
faktach, tak też o tym, że policja
na razie nie może znaleźć spraw-
ców. Oto relacja korespondenta
„Wiek Nowego” z dnia 1 grud-
nia 1933 roku. „Już po raz drugi
w stosunkowo krótkim czasie
dokonano na cmentarzu Łyca-
kowskim straszego odkrycia.
Okazuje się, że w ostatnich cza-
sach zorganizowała się szajka
hien i szakali cmentarnych, któ-
ra dopuszcza się profanacji gro-
bów i narusza spokój zmarłych
w celach grabieży, a w szczegól-
ności w poszukiwaniu złoto-
go użębienia, względnie pierścio-
nek na palcach. W ubiegłym
tygodniu zarząd cmentarza Ły-
czakowskiego stwierdził, że nie-
znana szajka hien cmentarnych
dokonała otwarcia kilkunastu
grobów i po rozbiciu, względnie
wywierceniu otworów w trum-
nach, powyjmowała szczytki nie-
boszczyków. O tym strasznym
odkryciu zawiadomiono policję,
która wdrożyła dochodzenie”.
Dalej gazeta donosiła, że nie-
stety policja nie wpadła na ślad
upiornych szakali. Za kilka dni
złodzieje zjawili się na cmen-
tarzu po raz kolejny i dokonali
nowej „niestęchanej profanacji”.
Okazało się, że kilka grobow-
ców było poprzednio otwarte
przez robotników cmentarnych
m.in. grobowce rodzinne Szczo-
dłowskich, Millerów, Minnic-
kich, Humłów. Autor artykułu
przypuszczał, że „zbrodniarze
rekrutują się z elementów znają-
cych dobrze zwyczaje cmentar-
ne i służbę pogrzebową i zapew-
ne poczynili wprzód wywiady,
które grobowce będą otwarte...
Sprofanowanie grobowców na
cmentarzu Łyczakowskim wy-
wołało niestęchane oburze-
nie przeciwko barbarzyńskim
sprawcom naruszenia spokoju
zmarłych”. Zawiadomiona poli-
cja wznowiła na nowo docho-
dzenie. Niestety, znów nie uda-
ło się znaleźć sprawców lub ich
pomocników i informatorów. Jak
pisała prasa, wysiłki policji „nie
zostały uwieńczone pomyslnym
skutkiem”.

Wojna i szkoła

W czasach austriackich gimnazja i szkoły Stanisławowa publikowały sprawozdania. Podawano tam listy profesorów, ilość godzin każdego przedmiotu, najważniejsze wydarzenia szkoły i oceny uczniów. Takie sprawozdania drukowano pod koniec każdego roku szkolnego. Ale w 1915 r. kolejne sprawozdanie nie ukazało się. Przyczyna była poważna – wybuchła I wojna światowa. Proponuję czytelnikom sprawozdanie Stanisławowskiej wyższej szkoły realnej za lata 1914–1916. Mowa tam nie tyle o nauce, co o wojnie.

IWAN BONDAREW

Realni chłopcy

Gmach przy ul. Sapieżyńskiej (dziś Niezależności) 19 dziś zajmuje wydział stomatologii Uniwersytetu Medycznego. Został zbudowany w 1873 r., wkrótce po „marmoladowym pożarze”. Zaprojektował budynek Władysław Müln, pierwszy kierownik miejskiego wydziału architektury i zarazem dowódca miejskiej Straży Pożarnej.

W następnym roku w gmachu rozpoczęły się zajęcia wyższej szkoły realnej. W tej nazwie ukryte jest ukierunkowanie zakładu. Wcześniej szkoły i gimnazja dzieliły się na realne i klasyczne. W klasycznych akcentowano naukę języka, literatury, historii, filozofii czyli dyscyplin humanistycznych. W szkołach realnych kształcono przyszłych inżynierów, którym bardziej potrzebna była wiedza z matematyki, rysunku, chemii, fizyki itd. Zaznaczam, że szkoła przy Sapieżyńskiej była szkołą męską i nauka tam trwała 7 lat.

Kozacy idą

W Stanisławowie w r. 1914 rok szkolny zakończył się 28 czerwca. Właśnie w tym dniu w dalekim Sarajewie zastrzelono następcę tronu arcyksięcia Ferdynanda. Była to formalna przyczyna wybuchu wojny, którą do 1939 roku nazywano „wielką”. Zaczęła się mobilizacja, która dosięgła wielu uczniów i profesorów szkoły. Niektórzy nawet zostali kierownikami. Tak, prof. Pudefko został komendantem stacji Delatyn, a jego kolega, Tyszkowski, kierował pociągami w Nadwórnej.

Nowy rok szkolny nie udało się rozpocząć w terminie. Już w sierpniu szkolne pomieszczenia przekazano na szpital wojskowy, dokąd zwożono rannych z już nie tak odległego frontu. Następnie szpital ewakuowano, a nauczycielom wypłacono pobory za wrzesień. Była to ostatnia austriacka wypłata – wkrótce na zachód pociągnęły kolumny cesarskich wojsk. W mieście pozostała policja i oddziały miejskiej samoobrony. Przez dzień Stanisławów był bez władzy. Wśród mieszkańców rozchodziły się paniczne pogłoski o rosyjskich kozakach, którzy grabią i plądrują wszystko co widzą i gwałcą wszystko co się rusza.

Wreszcie 3 września przed południem w mieście pojawiły się patrole kozackie. Niebawem ulice zapełniły się kolumnami rosyjskiej kawalerii. Słuchy o okrucieństwie moskali okazały się nieco przesadzone – oczekiwanych grabieży i gwałtów



GMACH SZKOŁY REALNEJ

nie zaobserwowano. Mieszkańcy uspokoiili się, a najbardziej odważni ośmielili się zbliżyć do żołnierzy rosyjskich. Za tę nieostrożność zapłacili konfiskatą papierośnic z zawartością.

Pierwsze wrażenia o kozakach były niezapomniane. Wydawało się, że Stanisławów zajęła horda azjatycka – w baranich czapkach, na niskich konikach, uzbrojeni w karabiny, kindżały i nahajki, rosyjscy kawalerzyści zeszli niby z rysunków na stronach szkolnych podręczników historii.

Zamknięte do specjalnego rozkazu

Władze okupacyjne natychmiast uspokoiły mieszkańców miasta i nawoływały do powrotu do pracy. Nie bacząc na mobilizację, profesorów w szkole realnej wystarczało i dyrekcja zdecydowała rozpocząć rok szkolny 1 października. W ławkach usiadło 132 uczniów.

Święto wiedzy trwało raptem 8 dni. Z rozkazu lwowskiego generał-gubernatora hrabiego Bobryńskiego wszystkie szkoły w okupowanej części Galicji zamknięto „do specjalnego rozkazu”. Kiedy ten rozkaz ukazał się – nikt nie wiedział. Siedzibę szkoły realnej opieczętowano i wkrótce umieszczono tam rosyjski szpital wojskowy. Na początek ranni puścili na opał szkolną bibliotekę i rozgromili gabinet fizyki. Dyrektor prosił o interwencję personel szpitala, ale otrzymał taką odpowiedź, że jedynie poczerwieniał i pospiesznie oddalił się. Później jednak udało mu się namówić lekarzy o wzięcie pod ochronę resztek dobytku szkoły.

Profesorowie zostali bez pracy. Wezwano ich do komendy miasta i spisano. Urzędnicy dziwili się, że w małym Stanisławowie nauczycieli jest więcej niż w średnio statystycznej rosyjskiej guberni. Na tym

wszystko się skończyło. Wielu nauczycieli wyjechało na wieś, gdzie lżej było się utrzymać, ktoś dorabiał sobie jak mógł, ktoś wyprzedawał swoje rzeczy na rynku.

Uczniowie przetrwali okupacyjny kryzys o wiele lepiej niż ich profesorowie. Handlowali na ulicach papierosami, zapalniczkami czy gazetami. Niektórzy poszli na uczniów do stolarzy, ślusarzy czy do pracy na wsi. Bardziej sprytni zajęli się fotografią i zarabiali na tym niezłe pieniądze. Najbogatsi wynajmowali prywatnych nauczycieli i kontynuowali naukę w domu.



LATEM 1915 NIEMCY Z AUSTRIAKAMI ODBILI STANISŁAWÓW



DZIAŁANIA WOJENNE ZNISZCZYŁY MIASTO



ROSYJSCY KOZACY W STANISŁAWOWIE

Nasi wracają

Wieczorem 19 lutego 1915 r. na okolicach Stanisławowa słychać było karabiny maszynowe – Rosjanie osłaniali odwrót swoich wojsk. Nocą mieszkańców miasta rozbudziły wybuchy – wysadzono mosty kolejowe. Rankiem pod dźwięki triumfalnego marszu do Stanisławowa weszła austriacka kawaleria. Za nimi szła piechota i jechała artyleria. Nagle w centrum miasta ustawili działa i otworzyli ogień. Okazuje się, że strzelali do Rosjan, którzy uciekając zgromadzili się za miastem.

W ciągu nocy sytuacja na froncie zmieniła się. Wojskom rosyjskim udało się okopać i rozpoczął się pojedynek artyleryjski. Początkowo pociski latały wysoko, ale z czasem zaczęły spadać w śródmieściu. Strzelano z dział dużego kalibru. Kilka pocisków przebiło mury kamienic i wybuchło wewnątrz, zabijając całe rodziny. Mieszkańcy zaczęli chować się przed ostrzałem w piwnicach. Byli też i tacy, którzy pokonawszy strach, powchodzili na dachy i stamtąd obserwowali bitwę. Rosjanom udało się otoczyć miasto. Ale zacięte kontrataki Austriaków przerwały okrążenie i front zaczął oddalać się w stronę Haliacza. Jednak nie na długo.

Pozdrowienia z Kaukazu

Otrzymałszy posiłki, moskale przezwali front – 4 marca Stanisławów padł. Z krzykami i hukaniem po ulicach przeleciała konnica w czerkieskach. Byli to żołnierze Czerkieskiej Dywizji Konnej, którą nazywano „Dziką”. Czeczeni, Dagestańcy, Osetyni bezwzględnie grabili sklepy, bili mieszczan nahajkami – mścili się za niedawne owacje dla Austriaków. Pogromy trwały cały tydzień. Cały tydzień mieszkańcy chowali się po piwnicach i prawie z nostalgią wspominali zeszłorocznych kozaków. Wszystkich mężczyzn, których złapano na ulicy, pędzono do rycia okopów. Porządek nastąpił dopiero po przyjeździe do miasta władzy cywilnej i policji.

Zaczął pracować rosyjski kontrwywiad. Rozpoczęły się areszty sympatyków monarchii austro-węgierskiej. Za poglądy polityczne zesłano na Sybir profesora szkoły Hrycaka. W szkole znów umieszczono szpital.

Niemcy, zaniepokojeni porażką sojuszników, przerzucili na front wschodni część swoich wojsk z Francji. Nastąpił przełom Gorlicki i 8 czerwca Niemcy odbili Stanisławów.

Po raz pierwszy do pierwszej klasy

Życie powoli normalizowało się. Wróciły władze, zaczęły ukazywać się gazety, pracowała poczta, odnowiono połączenia kolejowe. W gmachu szkoły realnej początkowo zasiadała komisja mobilizacyjna. Byli uczniowie i profesorowie uzupełnili szeregi wojska austriackiego. Wielu z nich zapisywało się do Legionów Polskich. „Popularne” były również jednostki, stacjonujące w Stanisławowie – 20 pułk obrony krajowej, 95 i 58 pułki piechoty. Byli też i tacy, którzy zaciągnęli się do Strzelców Siczowych: kadet Wołodimir Zakliński i pracownik stolarni Wołodimir Wolański.

Po zakończeniu mobilizacji gmach zwrócono szkole. Nie bacząc na braki kadrowe, 11 września rozpoczęto rok szkolny. Należało uzupełnić braki wiedzy, dlatego planowano przedłużyć rok do 31 lipca 1916 r., ale w związku z sytuacją na froncie wszystkich wysłano na wakacje już 16 czerwca. Niebawem w drukarni Chowańców ukazało się sprawozdanie za rok nauki. Po raz pierwszy podano w nim listę zmobilizowanych uczniów. Grubą czcionką zaznaczono nazwiska tych, co polegli. Oto ich nazwiska:

Maks Furman, zginął na froncie włoskim; Henryk Gumół, kadet przy ułanach, zginął; Leopold Hilarski, podporucznik 58 pułku piechoty, odznaczony srebrnym medalem, zginął na froncie włoskim w 1916 r.; Józef Jednoróg, 1 pułk I Brygady Legionów Polskich, zginął pod Raranczą; Stanisław Lula, 1 pułk I Brygady Legionów Polskich, zginął pod Gorlicami.

P.S.

W sierpniu 1916 r. do Stanisławowa znów weszły wojska rosyjskie.

Wacław Zaleski

Wacław Michał Zaleski (1799–1849) – polski poeta, etnograf, dramaturg, krytyk teatralny, polityk. Urodził się 18 września 1799 roku w Olesku w rodzinie zubożałego szlachcica Filipa Zaleskiego i Marianny z Leńskich. Lata dziecięce spędził w Ohladowie w pow. radziechowskim. W 1810 r. umiera jego matka, a po 7 latach, gdy Wacław ukończył gimnazjum, również ojciec. Żadnego majątku ani pieniędzy rodzice w spadku mu nie pozostawili.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Jednak dali synowi dobre wykształcenie. W latach 1818–1825 studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Lwowskim. Aby zarobić na życie, udzielał korepetycji. Od 1825 roku zaczyna pisać artykuły o teatrze w „Rozmaitościach” – dodatku do „Gazety Lwowskiej”. Sam pisze dramaty i tragedie, których część została utracona i tylko nieliczne były wydane drukiem. Pośród jego utworów dramatycznych znane są „Bolesław” (1820), „Bogdan Chmielnicki” (zachowany we fragmentach), tragedia wierszem „Młody adwokat” (1821–1822, wydana we fragmentach po śmierci poety), „Duma dramatyczna w 5 aktach” i „Justyna”.

Był wytwornym, wykształconym młodzieńcem, więc nie dziwnego, że podobał się kobietom. Nie miał trudności z poszukiwaniem pracy jako prywatny nauczyciel i utrzymywał się z prywatnych lekcji. Życie miało mu na balach i maskaradach, zabawach z winem i pięknymi kobietami. Jak pisał lwowski historyk Ihor Czornowil: „Swoje dochody tracił na bilard, karty, a szczególnie w lwowskich cukierniach, na które akurat w jego młodych latach zapanowała we Lwowie moda przyniesiona z Wiednia, gdzie miał zwyczaj przesiadywać godzinami. Wacław był typem niepoprawnego romantyka. Jego dziennik – to całkowity intymny dramat, który młody lwowski Werter wzbogacał rozważaniami o nieszczęśliwej miłości i myślami o samobójstwie”.

Po otrzymaniu dyplomu prawnika zostaje zaproszony do urzędu Gubernatorskiego Galicji. Początkowo w 1825 roku jest kandydatem na konceptowego praktykanta, w 1826 roku – konceptowym praktykantem, a od 1830 – konceptistą. W latach 1825–1827 wykłada na Uniwersytecie Lwowskim praktyczną geometrię.

Literatura w Galicji na początku XIX wieku rozwijała się powoli. Szlachta nie ceniła



WACŁAW ZALESKI (1799–1849)

sobie wyższego wykształcenia, a inteligencja dopiero się tworzyła. Dopiero powstanie listopadowe gwałtownie zaktywizowało życie społeczne i sytuacja zaczęła się zmieniać. Pierwszy lwowski salon powstał w domu adwokata Augusta Wysockiego. Na spotkania regularnie uczęszczał tam znany poeta i konspirator z Naddnieprzańskiej Ukrainy Seweryn Goszczyński, poszukiwany przez policję. Zaleskiemu przypadło w udziale zadbanie o jego bezpieczeństwo.

W 1833 roku w drukarni Franciszka Pillera Zaleski wydaje po polsku „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego”. Wydanie obejmowało 516 stron, z czego 59 przypadło na przedmowę, w której autor podkreślił znaczenie folkloru w rozwoju kultury narodowej. Tam też wyraził swój punkt widzenia na język ruski jako dialekt języka polskiego. Była to pierwsza publikacja twórczości ludowej w Galicji. Dlatego jego imię widnieje czasem w podręcznikach historii Ukrainy.

Zapis nutowy pieśni obejmował 165 stron, drukowany nie łamaniem stron, lecz z odbitek litograficznych, co znacznie podwyższyło koszty druku. Zbiór mieścił 1496 piosenek z różnych etnograficznych regionów Galicji i 160 melodii do nich, które zinstrumentalizował kompozytor Karol Lipiński. Część pieśni była opublikowana już wcześniej, Zaleski jedynie je zebrał w jednym wydaniu. Trafiło tam również kilka piosenek autorskich. Niezwykła jest tutaj znajomość Wacława Zaleskiego folkloru galicyjskiego. Życie Zaleskiego, jak wiadomo z jego biografii, nie było w tym okresie powiązane z Galicją (wprawdzie pod koniec osiadł on w miejscowości Wirłów w Tarnopolskiem).



DOŁĘGA – POLSKI HERB SZLACHECKI, NOSZĄCY ZAWOŁANIE DOŁĘGA, KTÓREGO UŻYWAŁ ZALESKI. TEGO HERBU UŻYWAŁA TEŻ MARIA SKŁODOWSKA-CURIE ORAZ TADEUSZ MOSTOWICZ

Zbiór stał się zjawiskiem unikatowym, zarówno w polskiej jak i w ukraińskiej literaturze. Na Ukrainie po jednym egzemplarzu tego wydania zachowało się w Bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego i w Naukowej Bibliotece AN im. W. Stefanyka we Lwowie.

Wkrótce znany lwowski lowelas postanowił usatkwować się i wyrwać z otoczenia czarujących sukien. W 1835 roku



GROBOWIEC RODZINNY ZALESKICH WE LWOWIE



POŻAR LWOWA 2.11.1848. MALARZ P. JABŁONOWSKI

Wacław poślubił Antoninę Antoniewiczówną i stał się wzorem męża i ojca trójki dzieci.

Po ślubie zaczął używać predykatu „Ritter von” na podstawie wyvodu szlachectwa od Aleksandra Zaleskiego, który był kasztelanem nakielskim (1702). Jego synami byli Filip Zaleski (1836–1911, namiestnik Galicji), Józef (1838–1899, kawalerzysta, c.k. komendant dywizji i marszałek polny porucznik), Antoni (1842–1866, literat).

Posag małżonki pozwolił Zaleskiemu kardynalnie zmienić swoją pozycję społeczną. W 1841 nabył od Wincentego Bołoz Antoniewiczza, krewnego żony, klucz Skwarzawa wraz z Lipnikami (obok Złoczowa), uzyskując w ten sposób prawo zasiadania w Stanach Galicyjskich z wyboru w ramach I kurii wielkiej własności ziemskiej. Przyczynił się do powstania we Lwowie Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

W listopadzie 1845 r. został mianowany rzeczywistym radcą dworu i kierownikiem referatu krajowego w kancelarii nadwornej w Wiedniu. Był tam również lektorem języka polskiego osiemnastoletniego Franciszka Józefa. 30 lipca 1848 r. mianowany gubernatorem Galicji. Na stanowisku tym domagał się przywrócenia języka polskiego w szkołach i urzędach, utworzenia Rady Szkolnej Krajowej (obejmującej również uniwersytety), opracowania projektu samorządu z Sejmem Krajowym. Odrzucał wszelkie projekty podziału Galicji według kryterium narodowościowego. We wrześniu 1848 doprowadził do przeprowadzenia w Krakowie wyborów do Rady Miejskiej,

co odsunęło od władzy w tym mieście austriacką generalicję.

Był dość pragmatycznym w organizacji swego życia osobistego, co zaś się tyczy jego gubernatorstwa, to pozostawał romantykiem. Zaleski zachłysnął się – jak wielu jemu współczesnych – duchem rewolucji i to na tyle, że prowadził rozmowy o tym, kto może zostać następnym królem Polski. Tymczasem władze austriackie wyczekiwały na chwilę, gdy będą mogły zadać decydujące uderzenie. Z powołaniem Zaleskiego na gubernatora Galicji dwór wiedeński tajnie upoważnił dowódcę lwowskiego garnizonu gen. Hammersteina do pełnienia funkcji dyktatora Galicji. 1 listopada 1848 r. artyleria z jego rozkazu ostrzelała z cytadeli centrum miasta. Na protesty gubernatora Hammerstein nie zważał. Następnego dnia generał zapowiedział, że ostrzały cichną jedynie wówczas, gdy na ratuszu pojawi się biała flaga. Powstańcy musieli przyjąć te warunki.

W styczniu 1849 roku Zaleski został zdymisjonowany, ale przed tym Ferdynand odznaczył go Orderem Leopolda i tytułem rzeczywistego tajnego radcy dworu, przenosząc go do ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu na stanowisko dyrektora departamentu.

W ponurym nastroju Wacław Zaleski wyrusza do stolicy. Po drodze przeziębził się i zmarł we Wiedniu 24 lutego 1849 roku. We Lwowie przez długi czas plotkowano, jakoby został otruty i zmarł podczas posiedzenia rządu, broniąc spraw galicyjskich. Pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Do historii Zaleski wszedł jako ostatni galicyjski gubernator – jego następcą, hrabia Gołuchowski, tytułował się już namiestnikiem. Współczesny badacz Waldemar Łazuga w książce „Kalkulować... Polacy na szczytach c.k. monarchii” (Poznań, 2013) zaznaczył: „Był poetą, który przypadkiem został gubernatorem, a nie gubernatorem, który w wolnych chwilach pisał wiersze”.

Losy Wacława Zaleskiego, m.in. na podstawie rękopisu jego dziennika oraz listów, opisał w książce Aleksander Piskora „Siedem ekscelencji i jedna dama” (Warszawa 1939).

Felietony „Z ulic Lwowa”

W kilku różnych pismach lwowskich z lat 1930. trafiłem na artykuły, opisujące lwowskie ulice. Różne jest podejście autorów do tematu, ale łączy ich wspólny temat – troska o dobro wspólne i wrażliwość na to, co dzieje się wokół.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ten materiał jest bardzo aktualny – przyznacie mi Państwo rację po jego przeczytaniu...

Z ulic Lwowa

Miasto bohaterskie ma rzadko spotykane w świecie położenie geograficzne, zaś wzgórza dają bardzo urozmaicone widoki. A piękno widoków potęgują zadrzewione place, ogrody i zamieszkiwane parki.

I byłoby rajem zamieszkanie we Lwowie, gdyby nie pewne braki, które zatruwają życie nie tylko nielicznej garstce estetów, ale każdemu obywatelowi miasta miłującemu porządek. W ogrodach i parkach poumieszczano wprawdzie tablice z napisami do P. T. Publiczności, wzywające do opieki i ochrony na plantach, ale takich tablic przeciętny lwowianin nie czytuje... i np. w oczach publiczności obłamuje się krzewy, zrywa kwiaty, wydeptuje trawniki i t. p. A jeśli ktoś ośmieli się zrobić uwagę osobie, przekraczającej zakaz, wówczas otoczenie ze zdziwieniem słucha tego mentora, uważając jego wystąpienie co najmniej za akt samowoli...

Najsmutniej przedstawia się ulica we Lwowie. Uważana przez większość mieszkańców nie za środek lokomocji, który należy chronić przed zanieczyszczeniem, ale wprost przeciwnie, za składnicę śmieci najrozmaitszego rodzaju i kalibru. I tak np. każdy pasażer tramwaju uważa za swój obowiązek rzucenie biletu na ziemię, inny rozdziera kopertę i czytając list, znaczy swoją drogę kawałkami koperty lub listu. Lampiarz zakładający nowe szkło, ciska pęknięte z wyżyny drabiny... inny przechodzień np. wypróżniwszy flaszkę, rzuca pustą o ziemię, rozbijając ją na liczne ostre kawałki, zdradliwe tak dla przechodnia (bosego), jak i dla konia lub psa.

W porze pomarańcz błyszczą się zdala skórki na chodnikach ulic, a gdy krajowy owoc nastanie, znajdziesz wszędzie ogryzki jabłek, gruszek, pestki śliwek i różne niedojadki owoców, bardzo zdradliwe dla przechodni.

Niektóre ulice cieszą się wielkim podobieństwem do ulic miast włoskich... Niebezpiecznie po nich chodzić przy dzisiejszym słabym oświetleniu. Jako wzór może posłużyć



ZIMĄ NA AKADEMICKIEJ NIE WIDAĆ BRUDU I ŚMIECI - WSZYSTKO PRZYKRYŁ ŚNIEG

chodnik pod ogrodem przy należnym do Ossolineum. Do niedawna do wspomnianego przybytku narodowego można było jedynie tożdzią przez błotną kałużę dopłynąć... Dziś radzę zachować ostrożności na chodniku, bo...

Lecz nie należy się dziwić mieszkańcom, zanieczyszczającym ulice i chodniki, gdy we Lwowie władze tolerują, względnie polecają gromadzenie śmieci w artystycznie rozrzuconych kupach, przypominających źle ułożone stosy nawozowe. Z ulicy na ulicę przywozi taki jegomość od zmiatania i porządkowania wózek śmieci, błota dość cuchnącego i składa to przed oknami Bogu ducha winnego mieszkańca. Na uwagę, że tego nie należy robić, odpowiada ów cerber: „Ta cicho pan bądź, to do mnie należy co się godzi robić... zresztą ta przyjedzie auto, to zabierze i koniec!”

Jeno zanim kupka urośnie dla auta ciężarowego, zdolają się wylegnąć miljarde much, a zapach umilać będzie dość długo życie sąsiadom. Zresztą kupki takie mają inne przeznaczenie i na ulicach ze znacznym spadkiem zastępują hamulec dla wozów ciężarowych i z czasem tak je porozbijają, że nie ma potrzeby wywózki. Potrzeba ponownego zgarnięcia i tak w kółko się to błoto przewala... ,

Również godnym podziwu jest zwyczaj wystawiania koszu ze śmieciem przed bramami kamienic we Lwowie. Pomniki o dość fantastycznym wyglądzie z napełnionych śmieciem koszu sterczą niejednokrotnie po kilka godzin. A czego w tych koszach nie znajdujesz?

Kawałki papieru, łupiny ziemniaczane, odpadki z owoców, szkło, rozbite naczynia żelazne emaliowane, często miał węglowy, wreszcie właściwe śmiecie i popiół, sadza i tp. Nikomu na myśl nie przyjdzie spalić pod kuchnią papiery, a łupiny ziemniaczane spalone oczyszczają piec kuchenny ze sadzy, toż samo odpadki z owoców.

Tragicznie wygląda operacja wypróżniania koszu z śmieciem w czasie największego ruchu ulicy: dzieci do szkół, urzędnicy do biur itd. i odrzucanie niby to pustych koszu. Kosz rzucony z góry wozu lub auta podskakuje, a pył oraz resztki śmiecia unoszą się na wszystkie strony...

Podobnie dziwną operację obserwować można przy zabieraniu zmiotki pyłu ulicznego przez wozy magistrackie. Robotnik podrzuca z siłą paru atmosfer łopatę pełną pyłu ulicznego i śmiecia, przy czym chmura kompletna powstaje, a tylko drobna część dostaje się na wóz lub auto.

Wozy z cegłą nigdy nie bywają przed wyjazdem zlewane, ani też przykrywane mokrym łachem, by pył ceglany nie zanieczyszczał ulic. Próżne wozy, zdążające galopkiem do cegielni, znaczą swoją drogę tumanem czerwonego pyłu. I nie widziałem dotychczas np., by posterunkowy zwrócił uwagę wiozącemu wapno płynne, glinę lub piasek na to, że potężną strugą z wozu znaczy swoją drogę białą lub żółtą, i że należy wóz uszczelnić.

Nie patrzyłem ile kilometrów liczą ulice Lwowa, ale takich chodników i takich wybojów i dziur w ulicach nie prędko

znajdzie w miastach liczących 200 tysięcy mieszkańców. Przyznaję, że w warunkach powojennych trudno od razu wszystko naprawić, ale robiąc częściowo, trzeba robić doskonale, a nie łątać po dyletancku. W ten bowiem sposób postępując, wyrzuca się pieniądze za okno!

Odpowiednie organa powinny zrozumieć, że środki komunikacyjne w obrębie miasta są do pewnego stopnia regulatorem cen artykułów spożywczych i opałow. Na ulicach Lwowa można niestety bardzo często zauważyć rozbity wóz, zagradzający drogę i tamujący ruch uliczny, wiozący do miasta artykuły pierwszej potrzeby, lub z dworca materiał opałow. Zniszczenie wozu i uprząży odbija się w dwójnasób na cenie warzyw i t.p., względnie podnosi cenę dowozu. A cóż dopiero powiedzieć o biednych koniach, smaganych bezlitośnie batem, pracujących ponad siły i zdziwiających się bardzo szybko! Niechże mieszkaniec Lwowa nic dziwnego, że producent wiejski tak drogo sprzedaje plody roli i ogrodów, które to plody w najmniej pojmowaniu mieszcza na wsi darmo rosną, bo tak na drodze dojazdowej (które przed wojną były doskonałe), jak i w samym Lwowie przy braniu przeszkód niszczy niezmiernie swój inwentarz pociągowy, uprząż i wóz. I za to zniszczenie musi zapłacić konsument.

Konserwacja dróg, względnie ulic Lwowa – tak jak ją obecnie urząd budownictwa prowadzi – musi być zreformowana. Rzecz prosta, że gruntowna naprawa pociągnie za sobą znaczne wydatki, ale choćby przyszło zaciągnąć pożyczkę na doprowadzenie ulic do normalniejszego stanu, to trzeba zrobić, bo to jest koniecznością.

Od paru dni zauważyłem na jednej z najruchliwszych ulic m. Lwowa zupełnie mi nieznaną za granicą sposób, względnie system naprawy bruku ulicznego. Oto w wyboje wrzuca się zrosnięte ziemniaki, w dwa dni później narzuca się na nie zwiędziej naci buraczanej. Co dalej będzie wrzucał, względnie jak dalej będzie postępował ów genialny rekonstruktor, opiszę później. Ale dopiero teraz rozumiem, dlaczego kobiety wiejskie z jarzynami tak wielką ilość

naci przywożą do miasta... bo wiedzieć muszą, że nać służy do poprawy bruku ulicznego!

Przy zmiataniu, ulic naturalnie albo się nie polewa zupełnie, albo też kropi – jak ksiądz kropidłem. W ten sposób wprowadza się dwie oszczędności: wody i mniejszą ilość śmieci się wywiezie, bo większość rozpyli się swobodnie i będzie przez płuca przechodniów wchłonięta. Np. mieszkaniec Lwowa okna musi mieć stale hermetycznie zamknięte, zwłaszcza gdy partia robotników ulicę porządkuje. Czy i przed mieszkaniem kierującego organu tak słabo ulicę polewają przed zmiataniem – nie wiem, ale jeśli tak samo postępują... niechże p. kierownik przyjmie od piszącego wyrazy współczucia.

O ile chodnik i ulica pozostawiła wiele do życzenia, o tyle gdy wzrok przechodniowi podniesiesz, zaraz ci wpadnie w oczy „piękno” mało znane w świecie cywilizowanym. Są to arabski, hieroglify, napisy koślawe, umieszczane kredą, wapnem, błotem na cokołach kamienic, przez drobną działwę... Nikt nie zwróci uwagi tym istotom, gdy się tą babraniną zabawią, co gorsza, nikt tych napisów, nieraz nieczestralnych, nie usunie...

Z wyższych kondygnacji, zwłaszcza z balkonów, spadają ci przechodniowi na głowę płyny... czy zawsze czyste? Któż odgadnie? Czasem tak intensywnie podlewa się kwiaty, czasem wylewa się płyny lub wyrzuca niedopałki cygar, papierosów i t.p., boć ulica we Lwowie... to śmietnik!

Ze zdziwieniem może przechodzień zauważyć, że o ile drzewa i krzewy oraz kwiaty rosnące na ziemi bywają uszkodzane, o tyle drzewka dość spore (najczęściej brzozy) rosną swobodnie na górnych gzymsach domów prywatnych i publicznych oraz na kościółkach. Radzę przejechać tramwajem ulicą Leona Sapiehy; vis-a-vis gmachu gimnazjum na górnych ozdobach (o Boże!) rosną brzożki, niżej na gmachu Policji państwowej również, a wreszcie już w ulicy Kopernika na wieży zegarowej cerkwi tzw. Seminarnej są w kilku kondygnacjach brzożki, z których by sporą miotłę już zrobił. To zdobnictwo jest godne, by któryś z florystów je bliżej zbadał, i ogłosił potomności na pożytek. Ongi np. rosla silna brzezina na frontonie gmachu Sejmowego, odkąd Uniwersytet gmach objął w posiadanie, wykarczowano brzozy i tylko mała bardzo zielonkawa bordiurka oddziela kamienny cokół od chodnika...

Do zdobnictwa ulic zaliczyć muszę kilkadziesiąt odmian względnie wzorów godła państwowego Rzeczypospolitej umieszczanych na gmachach publicznych państwowych, w hurtowniach i sklepach tytoniowych itd. Nie chcę wymieniać gdzie i jak wyglądają



O TAKIEJ CHYBA CICHEJ ULICZCE PISZE AUTOR - UL. LWOWSKA WE LWOWIE

godła państwowe – dodam, że orły, względnie ptaki, mające je przedstawiać, są barwy brudno-żółtej, aż do czekoladowej, a tła przedziwnego koloru, którego oznaczyć nie umiem. Za nieboszczki Austrii rzecz taka nie byłaby cierpiąca...

Cudzoziemiec i w ogóle gość zjeżdżający na „Targi Wschodni” nie będzie się zachwycał ulicą bohaterskiego m. Lwowa – wywiezie smutne nad wyraz pojęcie o czynnikach, które mają czuć nad czystością, higieną i estetycznym wyglądem miasta, a które śpią snem twardym i wyjątkowo trwałym.

St. Socha

A to już piękne liryczne podejście do opisu swej uliczki...

Świt, dzień i noc ulicy

Mała, cicha uliczka obrzeżona dwoma rzędami will, otulonych dzikim winem i glicyniami trwa w spokojnym, bezruchu. Na nieskalaną jeszcze ciemnymi wstęgami kół jej jezdnii i chodników wolno, sennie, niby strzępki srebrzystej waty padają płatki śniegu, wirując złotawym potyskiem w blasku dwu dogasających latarń. Granat nieba wybitego srebrnymi ćwiekami gwiazd przechodził z wolna i nieznacznie w coraz to jaśniejszy błękit.

Budził się świt grudniowego ranka.

Zaturkotały koła jakiegoś wózka, zaprzęzonego w siwego konika prychnącego kłębami pary z nozdrzy. Koń i woźnica przypadli w rozjaśniającym się mroku; zdała doleciały dzwonki pierwszych tramwajów. Okna parterowe will rozgorzały światłem z trudem przenikającym przez mat zamrażniętych szyb. Sine pasemka dymów uniosły się z kominów, budząc krzykliwe kawki.

Zamajaczyły sylwety pierwszych przechodniów. Rozległ się szummiotel zamasyżony zgnajających całun śniegu z chodników na jezdnię. Ulica rozbrzmiała wesołym gwarem gromadek dzieciaków, spieszących do szkoły. Kiedy znikły ich roześmiane, rumiane od mrozu buziaki, ukazali się starsi panowie, majestacyjnie zdążający do swych biur czy urzędów.

Gdy słońce wyrzało na chwilę z za gęstego welonu chmur i rozpałiło na śniegu miliony kłujących w oczy iskierki, uliczka znów była cicha i pusta. Chwilę przy skrzyżkach, umieszczonych na furtkach zatrzymał się listonosz i jak czarny duszek przemknął rażnym krokiem wesoło pogwizdujący kominarz.

W południe, gdy dzieciarnia wróciła ze szkoły i uliczka znów zastygła w martwej ciszy, skądś bezszelstnie nadleciało stadko gółów. Obsadły milczące korony klonów pyszną czerwienią swych piórek ożywiając srebrem śniegu przyprószone gałązki. Pokręciły się chwilę, pochwierkały coś cieniutko, strąciły kilka jak śmigła wirującymi skrzydełkami nasionek i znikły tak niespostrzeżenie jak przyleciały.

Słońce wywabilo liczne wózki dziecinne, lśniące lakierem



POD LWOWSKIM RATUŚKEM TRUDNO SIĘ POŚLIZGNAĆ – TO NIE AL. FOCHA

i metalowymi okuciami. Szoferujące niemi mamy po dwie i trzy w rzędzie wiozły powolutku swoje pociechy, plotkując o wszystkim, a przede wszystkim dzieląc się wrażeniami na temat spokojnie w wózeczkach śpiących maleństw.

Dzień grudniowy jest bardzo krótki.

Słońce niziutko sunące nad śnieżno białym horyzontem skryło się za nim, rzucając jakby na pożegnanie całe snopy czerwono-złoty strzał, na krótko purpurą i złotem barwiąc chmury i śniegi.

Zmierzch zapadał o wiele szybciej niż rankiem ustępował.

Gwiazdy zrazu nieliczne, rzadko błyszczące coraz gęściej rozsypywały się jak drobniutkie peretki po szybko ciemniejącym błękitcie kopuły nieba.

Noc zimowa rozsunęła nad uliczką swój królewski płaszcz z granatów.

Gdzieś z przepastnych jej zakamarków wyłonił się tajemniczy cień, przystający co kilkanaście kroków. Ślad swej drogi znał rozblaskiem coraz to nowej latarni, aż wysnuł ich dwie długie, nieruchomo świecące rzędy, niby pyszną kolją spinające ulicę.

Mróz coraz potężniej roziskrzył brylanciki śnieżnych gwiazdek.

Coraz rzadziej rozlegał się skrzyp śniegu pod nogami zapóźnionych przechodniów wracających do domów. Jasne plamy oświetlonych okien gasyły jedna po drugiej, pograżając w mroku pod niemi zimowym snem śpiące ogródki.

Cisza, taka aż dzwoni w uszach, cisza nocy grudniowej obejmowała wszystko w swe posiadanie.

Ulica zapadała w głęboki sen. Z poza strzelistych wieżyczek narożnej willi wypłynęła wielka, srebrna tarcza księżycy, ożywiając jakąś nierealną, bajkową poświatą uśpioną uliczkę. Głębiej, intensywniej zarysowały się jej cienie, srebrzyście rozjarzyły się jasne płaty śnieżnego kobierca. Wiotką jak zjawą, misterną koronką zarysowały się przyprószone śniegiem korony

drzew, skąpane w promieniach lejących jasnokaskadą...

Księżyc wyczarowywał swą zimową baśń.

T.-ski

To też zdarzyło się na ulicy i uderzyło mnie podobieństwo imienia i nazwiska...

Wypadek na gołoledzi chodnika

W dniu wczorajszym wieczorem elektromonter Marjan Chrzanowski przechodząc Aleją Focha, poślizgnął się na gołoledzi chodnika, a upadłszy doznał tak ciężkiego potłuczenia, iż samochodem sanitarnym Pogotowia przewieziony został do szpitala powszechnego.

I tu też pewne wydarzenie miało miejsce na ulicy, na którą z utęsknieniem wyglądał z okna autor wspomnień...

Po dniu św. Mikołaja

Przeżyłem dzień piękny, dzień, który przenosi mnie zawsze myślą i duszą całą w lata ubiegłe już dawne, dzień, w którym żyło się wyłącznie radością z oczekiwaniem szczęścia!

A lat minęło już od tej chwili... Ech! Czyż mam Czytelnikom szanownym przekładać tu metrykę moją!... Wystarczy, jeśli powiem, że już te lata wiosny przeżyłem – a jak dawno – to obojętne. Nieprawdaż? A piękne to były chwile!

Jak dziś pamiętam ten dzień, kiedy z głośnie biciem wyglądałem już od czwartej godziny popołudniu przez okno na ulicę, starając się przebić oczyma grudniowe mroki wieczorne i ujrzeć wytęsknionego św. Mikołaja. Z tak przylepioną do zimnej szyby twarzą stałem godzinami, wsłuchany w najłżejszy na ulicy szmer starając się odróżnić w nim upragniony głos dzwonka, jakim zazwyczaj św. Mikołaj sygnalizował swoje przybycie.

Zadźwięczał dzwonek... Dech w piersiach wstrzymałem, patrząc w ciemność ulicy. Kolorowa zamigotała latarka, a w jej świetle załśniła śnieżnobiała szata aniołka... Wzruszenie moje dochodziło do kulminacyjnego punktu,

a spotęgowane głuchym brzękiem łańcuchów djabelskich, brało we władanie moje nogi. Odmawiały mi posłuszeństwa tak, że nie byłem w stanie dojść do drzwi, któremi już wchodził święty Staruszek. Więc stałem w miejscu, a on błogosławił, pytał domowników, jak się sprawuję, kazał pacierz mówić! Uch! Z tym pacierzem to była rzecz zawsze okropnie skomplikowana. Albo zaciąłem się w środku samym i dalej ani rusz! – Albo myliłem fatalnie... Pamiętam raz – przy słowach: „...Chleba naszego powszedniego...” urwałem nagle... Rozpaczę... Przez plecy idą ciarki, lzy same napływają do oczu, dyabeł już brzęczy łańcuchem i widłami grozi – a na to św. Mikołaj słucha i dziwi się... Wyratował mnie brat mój starszy z tej olbrzymiej kolizji i odpowiedział: „...z masłem daj nam dzisiaj!”

Odetchnąłem z ulgą i bez namysłu całą powtarzam zwrotkę: „Chleba naszego powszedniego z masłem daj nam dzisiaj!”. Św. Mikołaj rad był ogromnie! Widziałem to i pamiętam doskonale, jak się starowina uśmiechał...

Jednego roku, oczekując z radością i trwogą przybycia świętego z zabawkami, ujrzałem – ku niemałemu zdziwieniu na ulicy dwu świętych, dwu diabłów, dwie latarne kolorowe i dwu aniołków! Co to może być? – pomyślałem. A gdy obaj święci, po jakiejś krótkiej, lecz głośnie wymianie słów, zaczęli się okładać pastoralami, gdy dyabły nie zamierzały się, lecz naprawdę bić zaczęły się widłami, gdy jeden z aniołków gruchnął latarnią w mitrę jednego ze świętych, aż ta spadła na chodnik... wtedy zbaraniałem kompletnie! Pojęcie o szacunku obowiązującym dla świętych, zmętniało do reszty i pobiegłem do ojca z gwałtowną interpelacją – co by to mogło znaczyć? Wyjaśniono mi doskonale. „Oto św. Mikołaj spotkał kogoś, kto go chciał naśladować na ziemi, za co ów ktoś został gruntownie ukarany doraźnie widłami i latarką, podarciem peruki, brody, wąsów i mitry. Nazajutrz dowiedziałem się, że prawdziwy święty poszedł ze skargą na uzurpatora do policji, dokąd obydwo prowadził uroczyste surowy stróż bezpieczeństwa.

Było to dla mnie zupełną satysfakcją i dało mi znów zachwianą nieco równowagę sądów o niebiosach.

Tego samego roku był u wujostwa moich, do ciotecznej mego rodzeństwa z nieba zesłany św. Mikołaj. Gdy wyszedł – znikło palto z przedpokoju. Konsternacja nowa powstała w mym umyśle, który na próżno siłił się na znalezienie odpowiedzi na pytanie: Na co św. Mikołajowi palto?...

Dopiero matka wyjaśniła to okropnie zrozumiale, że staruszkowi zimno przecie w samym ornacie i albie, więc okrył się paltem, na co nie powinniśmy narzekać ani się dziwić!... Jasne jak słońce! Więc też ani się nie dziwiłem, ani narzekałem, tem bardziej, że palto było mego wuja.

Leon Żypowski

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Wśród uczniów jeshubotu:
- Skąd ty masz pewność, że już patriarcha Abraham nosił jarmużkę?

- To bardzo proste. Przecież w księdze Genezis czytamy: „I rzekł Pan do Abrahama: wyjdź z domu ojca swego...” – a jakże pobożny Żyd wyszedłby z domu bez jarmużki?!

Po gwałtownej burzy topola przydrożna zwała się w poprzek gościńca.

Nadjeżdża furmanka. Zsiada z niej kilku Żydów. Zaczynają debatować, jak by tę przeszkodę usunąć. Padają różnorakie propozycje, sentencje, cytaty z Talmudu.

W pewnej chwili zjawia się wóz nalożony sianem. Z wozu zszedł wieśniak, chwycił rękami pień topoli i odtrąca ją na bok.

Żyd-talmudysta mruczy pod nosem:
- Też mi sztuka! Siłą!

Żydzi w bożnicy zastanawiają się nad teorią Einsteina.

- Jednego nie mogę w żaden sposób zrozumieć – przyznaje się Todoros. – W jaki sposób dwie równe rzeczy mogą być jednocześnie różne?

- Ja ci to zaraz wytłumaczę – odzywa się Josel.

- Z Warszawy do Łodzi jedzie się dwie godziny. A ile jedzie się z Łodzi do Warszawy? Też dwie godziny. Jasne, prawda? A słuchaj teraz: od święta Purim do Wielkanocy upływa jeden miesiąc, a od Wielkanocy do święta Purim – jedenaście miesięcy. Jasne, prawda?

Froim, skłonny do filozoficznych rozważań, nie może zasnąć. Dokuczają mu pchły.

- Aj, ty, pchło! – powiada wreszcie zniecierpliwiony. – Ja ciebie nie rozumiem! Albo ty jesteś zdrowa – to co ty robisz w łóżku? Albo ty jesteś chora – to dlaczego ty skaczesz?

Na lekcji religii.
- Kto mi powie – pyta nauczyciel – jaki grzech popełnił bracia Józefa, sprzedając go?

Berek podnosi dwa palce do góry.
- Oni go sprzedali za tanio i bez opakowania.

Szadchen swata młodzieńcowi posażną pannę.

Młodzieniec wzbrania się:
- Przecież ona jest na pół ślepa!
- I to ty uważasz za wadę? Pomyśl tylko – nie będziesz musiał niczego przed nią ukrywać.
- Ale ona jest prawie głucha!
- Pomyśl tylko – ona nie usłyszy twoich przekleństw...
- Kuleje na jedną nogę!
- Tylko pomyśl – ona nie będzie za tobą chodzić krok w krok...
- No i ma garb!

- Oj, młody człowieku, bądźże sprawiedliwy! Przecież jakąś jedną wadę to ona może mieć!

Szadchen swata jedynaczkę małomiasteczkowego bogacza i wylicza rodzicom zalety przyszłego zięcia.

- Młodzieniec – zapewniam was – mającyną, uczony, wnuk rabina. Skarb! Istny skarb! Ma co prawda jedną maleńką wadę: jąka się.
- Czy zawsze? – pyta troskliwa matka.
- Ależ broń Boże! – odgryzuje się swat – Tylko podczas mówienia.

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

sama: „to dobre dla Anglików i w Anglii da się prowadzić, ale nie u nas”.

Nagle z ostatniego rzędu krzesel padniósł się młody człowiek, wspaniały okaz młodości i siły.

„Proszę o głos - nazywam się Małkowski.

Wszystkie oczy zwróciły się na mówiącego. Zaczął przemawiać powoli, dobitnie, jakby chciał każde słowo głęboko wyryć w umysłach słuchaczy.

Skauting nie tylko nadaje się dla naszej młodzieży, ale jest dla nas konieczną potrzebą. Kto wie, czy właśnie skauting nie jest tą siłą, która rozsądzi strupieszatą skorupę dzisiejszego świata. Jeśli bym dostał lokal i jakieś takie „zaplecze” w mej pracy, to podejmuję się zorganizować drużyny skautowe tu, we Lwowie, i w całej Polsce.

W tydzień później „Sokół-Macierz” zdecydował się oddać Małkowskiemu do dyspozycji lokal i objąć protektorat nad nowo powstającym ruchem.

Rozmowy, narady, uzgodnienia projektów zajęły jeszcze sporo czasu, zanim Andrzej Małkowski mógł rozpocząć pierwszy kurs skautowy w sali „Sokoła-Macierz” we Lwowie. Kurs rozpoczął się w marcu. Uczestnicy (i uczestniczki) mieli po skończonym kursie poprowadzić zastępy, plutony i drużyny nowo powstającego ruchu.

Równocześnie Małkowski wykańczał gorączkowo swój polski przekład książki Roberta Baden-Powella *Scouting for Boys*. Książka ta wychodziła arkuszami podczas trwania kursu i stanowiła bardzo cenne skrypty. Po kursie ukazały się one w formie książkowej pt. *Scouting jako system wychowania*. Część nakładu drukowana na tzw. bibule została przeznaczona do kolportażu w zaborach: rosyjskim i niemieckim.

Andrzej Małkowski sam kilkakrotnie przedostawał się do zaboru rosyjskiego, zawsze za cudzym paszportem, bo z własnego nie mógł korzystać, gdyż groziło mu aresztowanie. Nie chciał on służyć w armii rosyjskiej i dlatego jeszcze przed wiekiem poborowym przeniósł się do Krakowa, potem do Lwowa i w ten sposób był dla Moskali nieuchwytny. Zresztą szczęście mu sprzyjało zawsze, gdyż w czasie swoich kilku wypraw do ówczesnego „Królestwa” dwa razy był aresztowany i osadzony w więzieniu i oba razy udało mu się uciec. Podczas swej drugiej ucieczki (w 1912 r.) używał już skautowych forteli przy przekraczaniu granicy i choć Kozacy strzegący granicy dostrzegli go i puścili się za nim w pościg, umknął im dzięki temu, że w pewnym momencie błyskawicznie rzucił się pod krzak i „zakrzepł”. Kozacy minęli go, wcale go nie zauważając.

Lata 1911–1912 to dla Małkowskiego okres wyjątkowy, szalonej, niestannej pracy. Po prostu dwoił się i troił, wszędzie był, wszystkiego sam dopilnowywał. Pracował niemal dzień i noc i jeszcze mu było za mało. Wciąż sobie wyrzuty czynił, że mógłby więcej.

Przy „Sokole-Macierzy” powstała pierwsza władza skautowa, tzw. „Sztab Skautowy”. Naczelnikiem Sztabu był dr Kazimierz Wyrzykowski, prócz niego w skład sztabu wchodził: Andrzej Małkowski jako komendant skautów, Olga Drahonowska jako komendantka skautek, Alojzy Wallek jako sekretarz, poza tym Tadeusz Strumiłło, Jerzy Lewakowski, Jerzy Grodyński i inni.

Drużyny skautowe wyrastały wszędzie jak grzyby po deszczu. Małkowski zorganizował w „Sokole-Macierzy” biuro skautowe, które sam prowadził. Jako komendant skautów musiał czuć nad całą pracą drużyn, co wymagało ciągłej wizytacji, prócz tego trzeba było i studia kończyć. Soboty i niedziele przeznaczał na wyjazdy na prowincję, gdzie w ciągu 2 dni wygłaszał szereg odczytów i odbywał ćwiczenia z nowo powstającymi drużynami.

Nie dosyć tego. W październiku 1911 roku rozpoczął wydawanie pisma „Skaut”, które wychodziło 3 razy w miesiącu. Ponieważ w dzień nie mógł już tej dodatkowej pracy pomieścić, poświęcał jej noc. Leżąc w sypialni nad biurkiem godzinę, dwie, wsparłszy głowę na kułaku, po czym budził się w sam raz, by zdążyć na godzinę 6 rano na mszę św. do kościoła św. Marii Magdaleny.

Tego nie zaniedbywał. Po wysłuchaniu mszy św. i przyjęciu Komunii św. wracał z nowymi siłami do pracy.

Małkowski był prostolinijnym typem; nie uznawał fałszywych pretekstów i wykrętów. U niego albo ktoś był skautem, albo nim nie był. Jeśli był – to w takim razie prawo i przyrzeczenie obowiązywało w każdym szczególe i w każdym momencie życia. A że miał naturę bujną, trochę awanturniczą i szczęście do ludzi niesłychanych, więc niełatwa była droga, jaką sobie obrał. Potykał się na niej, jak każdy z nas, tylko że każde potknięcie się było dla niego bodźcem do tym intensywniejszej pracy. Zawsze lubił powtarzać: *Jeżeli wymagam stosowania prawa od 10-letniego smyka, to o ileż bardziej muszę tego wymagać od siebie.*

Pomimo ogromnej pracy jaką wykonał, zawsze znalazł czas i na pracę nad sobą. Jeśli ktoś nieznaną Małkowskiemu przejrzał jego dzienniczki, w których z niesłychaną skrupulatnością prowadzone były wykresy jego „postępów i upadków”, mógłby sądzić, że wykresy te robił jakiś asceta. Były tam często takie np. uwagi: „w tym tygodniu będę wstawał co dzień o godzinie 5”, „dziś będę głodował cały dzień”, „dziś wydam na pożywienie 20 groszy”, „będę przez 5 dni spał na gołej podłodze”. Po czym następowały plusy albo minusy skrupulatnie umieszczane pod odpowiednią rubryką. A były tam rubryki różne, takie np. jak: punktualność, uczynność, modlitwa itd. Sądząc po tych wykresach trudno zaiste byłoby przypuszczać, że człowiek, którego one dotyczyły, był człowiekiem młodym, pełnym fantazji i rozmachu, kipiący życiem i werwą – jednym słowem człowiekiem i do tańca, i do różańca. Może dlatego właśnie miał Małkowski tak szalony wpływ na młodzież. Bo kazał nie prawić – a umiał i konno świetnie jeździć, i pływać, i fechtować, i najdziwniejsze sztuki wyprawiać, i śmiać się, i innych do śmiechu pobudzać, a równocześnie wiadomo było, że to jest człowiek, któremu można bezwzględnie zaufać i w razie czego on potrafi i poradzić, i wesprzeć, i na duchu podtrzymać.

„Drużyna równaj do prawego”.

Drużyna wyciągnięta w dwa szeregi próbowała wyrównać linię, która jak na złość wyginała się – to w tę, to w ową stronę.

„Ta, cóż tu się tak pchasz.”

„No, tylko nie zadziрай, bo cię tak sypnę w zęby, że cię mama nie pozna.”

Andrzej Małkowski czekał spokojnie, puszczając mimo uszu soczyste epitety rzucone z szeregu do szeregu, jak piłka przy siatkówce.

„Doskonale. Patrzcie, pierwszy szereg stoi jak należy. Dobrze chłopcy, będzie z was jeszcze pociecha.”

Oczy chłopaków zajaśniały radością. *Bodaj to mieć takiego komendanta, zaraz się człowiek samemu sobie lepszym wydaje.*

„Butów nie macie?” – pyta Małkowski patrząc na szereg bosych stóp, na których skorupiły się jeszcze resztki przeszłego tygodniowego błota.

„Jeśli trza mieć buty, to się robi i buty będą” – zadeklarował niewysoki, piegowaty wyrostek.

„Skąd weźmiecie buty?”

„A bo to mało w sklepach butów? Ściągnie się fajnie z lady i już”.

Małkowski spojrzął po chłopcach i zaczął sobie przypominać ich dzieje. *Ten siedział w kryminale za nożownictwo, tamten*



MŁODZIEŻ LWOWSKA

mały, 12-latek, to kieszonkowiec, tych dwu wyrostków ograbiło sklep żydowski na Łyczakowie – istna banda zamarstynowskich batiarów. Mógł mieć drużynę gimnazjalną, samych chłopców z „lepszych domów”, ale cóż, serce go ciągnęło do tych urwpołciów zatraconych, do tych wyrzutków społeczeństwa. Cóż oni temu winni, że kradną, rabują, klną, skoro ich nikt niczego lepszego nie nauczył. Tamci gimnazjaliści mają rodziców, którzy o nich dbają, mają szkołę, nauczycieli – jest komu dbać o nich – a ci skazani są na zaturę.

„Buty nie są konieczne, możecie chodzić boso. Tylko pamiętajcie, że skauci lubią czystość. W porządnym towarzystwie trzeba mieć czyste nogi”.

Rozpoczęła się zbiórka hałaśliwa, pełna werwy i animuszu. Chłopcom oczy się paliły, w mig wykonywali wszystkie polecenia – niechby który nie słuchał. Miałby do czynienia z całą gromadą. Bo w tych duszach zgłodniałych, zbiedzonych, zaczęła się już budzić jakaś nowa solidarność i ogromne, głębokie przywiązanie do Komendanta.

W pewnym momencie Andrzej Małkowski upuścił swoją sakiewkę na ziemię. Była pełna pieniędzy. Natychmiast odwrócił się i rozmyślnie w tę stronę nie patrzył. Po jakimś czasie zauważył, że sakiewki nie ma już na ziemi.

Tymczasem zbiórka się skończyła i powoli chłopcy zaczęli się rozchodzić. I Małkowski ruszył ku drzwiom, choć z ciężkim sercem. Minął dwie ulice; nagle posłyszał za sobą czyjeś szybkie kroki i przyciszony głos: „Komendancie”.

Obejrzał się.

Za nim stał jeden z jego łobuzów i trzymał w wyciągniętej ręce pękatak sakiewkę.

„Wypadła Wam z kieszeni przy zbiórce. Wasze szczęście, żeście tym razem byli w porządnym towarzystwie”. Cóż to była za radość, kiedy drużyna wyruszyła na pierwszy kilkudniowy obóz pod Brzuchowice.

Mieszkał w szałasach, bo namiotów nie mieli; z żywnością było trochę krucho, gdyż apetyty chłopaków były niezgorsze, a w ówczesnych czasach Koła Przyjaciół jeszcze nie istniały i drużyny musiały własną pracą zdobywać fundusze na obozy. Ale się pomagało gospodarzom w polu i w zamian za to dostawało się trochę ziemniaków, jarzyn, czasem nawet jajek i mleka.

Pewnego dnia zmęczeni chłopcy wracając z pola, poczuli z daleka smakowite zapachy lecące od strony obozowej kuchni. Jakież było ich zdziwienie, kiedy zamiast pieczonych ziemniaków z kapustą kucharze poczęstowali ich wspianym rosołem z kury, w którym pływały autentyczne kawalki kurzego mięsa.

Po obiedzie odbyła się indagacja.

„Skąd wzięliście kurę – przyznajcie się”.

„Druhu Komendancie, taż my wiemy, że kraść nie wolno. Kura nam sama przyszła do obozu, takeśmy ją zabili...”

Olga Małkowska doskonale rozumiała „uliczną” naturę lwowskich batiarów. Pisała o nich z ogromną miłością, skupiając uwagę na ich zaangażowaniu i dobrych czynach, nawet jeżeli ich zachowanie nie miało nic wspólnego z dobrymi manierami.

Można by powiedzieć, że nie raz „Bozia była po stronie lwowskich batiarów”, bo mieli dobre serca, chociaż ich interpretacja wolności często odbiegała od przyjętych standardów.

Żeby mówić o tych chłopkach z taką czułością i miłością, trzeba kierować się poczuciem służby i dojrzałą miłością. Małkowski zdawał sobie sprawę, że chłopcy nie mieli ani pieniędzy, ani wsparcia rodziców. Służąc Bogu i Ojczyźnie, potrafili zmienić swoje zachowanie oraz zaskoczyć pozytywnie swojego nauczyciela dobrze wykonanym zadaniem.

Ktoś by mógł powiedzieć – zwykli chuligani, ale nie Olga i Andrzej Małkowsy. W duchu chrześcijańskim cierpliwie poświęcaли oni kochanym lwowskim batiarom („obdartym i bosonogim urwpołciom”) swój czas. Z radością patrzyli też na owoce swojej pracy – jak wesoły lwowski batiar stawał się „poważnym” harcerzem.

Małkowska z humorem wspominała, jak pewnego razu chłopcy przynieśli kwiaty „na imieniny dla Komendanta”. Z całą powagą zapewniali ją, że nie są one kradzione, lecz zostały zerwane z miejsca, gdzie już nikomu nie są potrzebne – z Cmentarza Łyczakowskiego.

Komendant Małkowski nigdy się nie poddawał. Powoli i mozolnie tłumaczył zasady uczciwości w drużynie.

I kiedy w r. 1913 Małkowski przeniósł się do Zakopanego, chłopcy pisywali długie, wzruszające listy, w których opisywali swoje „upadki i wzloty”, ćwiczenia dobrowolnie podejmowane, by być przeciw zdatnym do czegoś. Kiedy wojna wybuchła, cała niemal drużyna, prócz najmłodszych, znalazła się w Legionach.

Jeszcze w Ameryce w r. 1916 doszedł do Małkowskiego list pisany przez jednego z jego chłopców. W liście tym wspominał o bohaterkiej śmierci czterech swoich kolegów i zapewniał swego „Komendanta”, że co jak co, ale drużyna wstydu mu nie przyniesie.

Małkowski udowodnił, że nauczanie w duchu harcerskim przynosi dobre owoce. Wierzył w ideę harcerstwa. Jako pedagog umiał konsekwentnie tłumaczyć i wymagać od chłopaków, będąc przy tym dla nich wsparciem i przyjacielem.

Wróćmy jednak do postawionego w tytule pytanie – co mają wspólnego lwowscy batiarzy z harcerstwem?

Moim zdaniem wspólnym mianownikiem jest pogoda ducha: batiar lwowski był niezwykle pogodny, a harcerz również ma być zawsze pogodny. Właśnie radosne, nie raz rozśpiewane życie, powoduje, że robimy ten pierwszy krok do stawiania się lepszymi.

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu harcerskiemu.

1. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy;
2. Harcerz służy Ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki;
3. Harcerz jest użyteczny i niesie pomoc bliźnim;

4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza;
5. Harcerz postępuje po rycersku;
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać;

7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym;
8. Harcerz jest zawsze pogodny;
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny;
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Na czym polega fenomen i siła harcerstwa, zarówno w wymiarze historycznym, jak i współczesnym? Ogromną rolę, moim zdaniem, odgrywa tutaj wielopokoleniowość. W harcerstwie obok dzieci i młodzieży działają również dorośli. Często w pracę harcerską włączają się dziadkowie, rodzice, dzieci i wspólnie planują i uczestniczą w różnych uroczystościach i spotkaniach, nawzajem się wychowując.

Czuwaj! – witają się i żegnają harcerze. Co to znaczy: CZUWAM? – pytał święty Jan Paweł II 18 czerwca 1983 roku w Częstochowie.

I odpowiadał: *To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Ze tego sumienia nie zguszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewycięzając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszać, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy się łatwo z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza jeżeli tak postępują inni.*

Moi drodzy przyjaciele! Do was, do was należy położyć zdecydowaną zapórę demoralizacji – zapórę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których wy sami doskonale wiecie.

Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie, że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek.

A więc: CZUWAJCI!

Czuwaj, drogi Czytelniku!

Irena Wancerska

Harcerka w drużynie „Kresowa Łąka” im. Jurka Bitschana (1992–1994) we Lwowie, laureatka XXIV Ogólnopolskiej Olimpiady Polonistycznej, wychowanka polonistki Marii Iwanowej w polskiej średniej szkole nr 10 imienia św. Marii Magdaleny, grała w szkolnym teatrze „Ba”, magister filologii polskiej, tłumacz, poeta, redaktor biuletynu „Lwów i Kresy” wydawanego przez Koło Lwówian w Londynie. Wiersze publikowane w zbiorach *Gdzie jesteś, Ojczyzno...* (Warszawa, 1996), *Habemus Papam* (Lwów, 2001), *My, dzieci Lwowa* (Lwów, 2006), *Antologia pisarzy polskich* (Warszawa, 2017), *Jak kochać się, to we Lwowie* (Londyn, 2020). Wiersze były również publikowane w „Roczniku Lwowskim” i czasopiśmie „Nasze Drogi”. Pisze artykuły do „Tygodnika Polskiego” wydawanego w Londynie. Aktywnie angażuje się w organizację imprez kulturalno-religijnych dla Polonii w Wielkiej Brytanii. Jej wychowankowie są laureatami konkursu „Być Polakiem”. Od 2016 roku mieszka z mężem i trzema synami w Colchester niedaleko Londynu. Interesuje się tematem harcerstwa oraz gromadzi materiały do badań i publikacji.

Gdyby ktoś chciał się podzielić swoją historią lub wspomnieniami rodzinnymi oraz przekazać zdjęcia do druku, proszę o kontakt na maila: wancerska@go2.pl

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwska (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

4 grudnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA” B. Pawłowski opera „TRAVIATA”, G. Verdi
10 grudnia, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
16 grudnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
17 grudnia, sobota godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
18 grudnia, niedziela godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
23 grudnia, piątek godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
24 grudnia, sobota godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
28 grudnia, środa godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA” B. Pawłowski
29 grudnia, czwartek godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss

Zapraszamy do słuchania audycji radiowych



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwanofrankiwskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek–piątek – powtórki nocne o 2:15) Audycje są dostępne do odsłuchania również na platformie SoundCloud – Na Polskiej Fali audycja w Radiu Weża (<https://soundcloud.com/user-641170645>)

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywają do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

SPOTKANIE OSSOLIŃSKIE — XCIX — ОССОЛІНЬКА ЗУСТРІЧ

Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu
Lekasz Kamiński

Dyrektor Generalny Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka
Wasył Fersztaj

Dyrektor Національного інституту ім. Оссолинських у Броцкові
Лукаш Камінський

Інтердyscyplinarnий директор Львівської національної наукової бібліотеки України імені В. Стефаника
Василь Фертштейн

Zapraszają na spotkanie
Wojny z Rosją – lekcje z historii. Debata

z prof. Jarosławem Hrycakiem, Ukraiński Uniwersytet Katolicki, Lwów i prof. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim, Uniwersytet Łódźki, Łódź

Instytut Badań Bibliotecznych Zasobów Sztuki ul. Biblioteczna 2 lub na online na kanałach FB obu instytucji

Zaproszують на зустріч
Війни з Росією – уроки історії. Дискусія

з проф. Ярославом Грицаком, Український Католицький Університет, Львів та проф. Пшемиславом Журавським вель Граєвським, Лодзький університет, Лодзь

Інститут досліджень бібліотечних мистецьких ресурсів вул. Бібліотечна, 2 або он-лайн на ФБ-каналіх обох установ

30 X I 2022 17:00

MKDN

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostanie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79044
Львів 79044
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавельське ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: batiarka@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.11.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	39,70	40,40
1 EUR	40,30	41,40
1 PLN	8,20	8,70
1 GBR	44,10	47,00



Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuł, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłubałowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni. Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwała się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Zamów Kalendarz Kresowy na rok 2023



Kurier Galicyjski



Kto ty jesteś?
POLAK MAŁY

Lwów 79044, ul. Melnyka 22/3; telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com; www.kuriergalicyjski.com
www.facebook.com/KurierGalicyjski